GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 8. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 23go Lutego 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Książę Connaught przyszły generał gubernator Kanady z familią.
Książę jest bratem zmarłego króla Edwarda i wujem obecnego króla Jerzego. W życiu państwa W. Brytanii książę odgrywał rolę znaczną. Z roku reprezentował króla na otwarciu pierwszego parlamentu Unii Południowo-Afrykańskiej. Na obrazku widzimy obok córkę księcia i syna księcia Arthura wraz z żoną.

Rewolucya Studencka.

Bunt studentów w Krakowie i we Lwowie. — Zgubny posiew haseł socyalistycznych. — Jakim był powód awantur. — Przebieg demonstracyi studenckich we Lwowie.

Zaburzenia na uniwersytecie Jagiellońskim, o których głoszą w całej prasie polskiej, należą do wypadków, nie dających się pominąć milczeniem. W każdym razie bowiem cała ta, nadzwyczaj przykra awantura wskazuje, że w społeczeństwie niepostrzeżenie nabrały sił czynniki fermentu, które dotąd — jakkolwiek walk nie unikały — poprzestawały na krytyce stosunków socyalnych i narodowych, na organizowaniu wreszcie własnych szeregów, nigdy wszelako nie odważały się narzucać wolę swą instytucyom, ogółowi służącym i będącym dorobkiem całej Polski.

Wszechnica Jagiellońska jest właśnie takim całej Polski dorobkiem. Chęć uzależnienia jej od woli jakiegoś jednego stronnictwa stanowi już sama przez się karygodny wybryk, na który społeczeństwo zdrowe powinno było jednolicie i stanowczo zareagować. Tu nie mogło być kwestyi, kto ma słuszność: senat akademicki, czy młodzież "postępowa". Z chwilą gdy ta ostatnia wystąpiła nielegalnie i brutalnie, gdy samowolnie przywłaszczyła sobie kompetencyę, do której posiadania nie dorosła i której też nikt jej nie udzielał — sprawa stała się jasna. Ogół winien był całą powagą swej opinii poprzeć mandataryusza swego — senat.

Jakim był powód tych awantur?

"Punkt wyjścia zajść, których widownią jest obecnie uniwersytet krakowski, tworzy, jak wiadomo, czynność nauczycielska, specyalnie zaś wykład "publicum" nowo mianowanego prof. chrześciańskiej socyalogii na wydziale teologicznym, dra Zimmermanna. Wobec rozmaitych doniesień, które przedstawiły podjęcie wykładów o chrześciańskiej socyologii przez członka wydziału teologicznego jako nowość należy stwierdzić, że już w r. 1897, w drodze rozporządzenia ministeryalnego, na czeskim teologicznym uniwersytecie w Pradze, nastąpiło włączenie chrześciańskiej socyologii między obowiązkowe przedmioty dla słuchaczów teologii, oraz że wykłady tego przedmiotu w tym samym roku otwarto na wiedeńskim wydziale teologicznym.

"Za tym wydziałem poszedł wydział krakowski w bieżącym półroczu przez powołanie ks. Zimmermanna, którego zarówno wykład główny, jak i t. zw. "publicum" w pierwszej linii odbywają się w interesie słuchaczów wydziału teologicznego, zresztą jednak tak samo jak wszystkie inne na wydziale teologicznym wykładane przedmioty w myśl obowiązujących postanowień są dostępne dla słuchaczów także innych wydziałów. Jeśli obecnie przez zaprowadzenie wykładów o chrześciańskiej filozofii na wydziale teologicznym, nauka filozofii na wydziałach filozofii nie doznała żadnych ograniczeń, tak samo wykłady o chrześciańskiej socyologii na wydziale teologicznym nie mają zastąpić, czy też ograniczyć nauki na wydziałach prawniczych. Jeszcze mniej naturalnie może być mowa o tem, aby przez to utworzenie nowej katedry słuchacze świeckich wydziałów co do tego przedmiotu byli zmuszeni korzystać z wydziału teologicznego, przeciwnie, ministeryum oświaty okaże pełną gotowość na propozycyę kolegium profesorów wydania odpowiedniego zarządzenia, w celu silniejszego reprezentowania nauk gospodarczych na prawniczym wydziale uniwersytetu krakowskiego.

"Na drodze do szybszego wypełnienia tego życzenia istniałaby tem mniejsza przeszkoda, skoro już od 4 lat, od chwili ustąpienia znanego ekonomisty, prof. Milewskiego, opróżniona jest katedra przez niego zajmowana. Z tego wynika, że nie istniał zamiar ograniczenia w jakikolwiek sposób jednego zakresu umiejętności w obrębie wydziałów świeckich, czego też nie uczyniono, że więc pogląd, z jakim spotkała się sprawa profesora Zimmermanna, stoi w jaskrawej sprzeczności z faktami. Mimo to, z powodu tego nieporozumienia, nastąpiło ze strony pewnej części studentów wmieszanie się w akademicką wolność nauki, co zmusiło senat do wystąpienia z zarządzeniami dyscyplinarnemi. Jeżeli więc z powodu tych zarządzeń, wydanych przez senat w zakresie jego obowiązków, przyszło do wykroczeń ze strony wprowadzonej w błąd pewnej części studentów, to te ubolewania godne fakty wywołały już swe następstwa.

Senat akademicki w celu uniknięcia gwałtów na większą skalę, zarządził zamknięcie uniwersytetu. Wykłady aż do dalszego rozporządzenia zawieszono.

* * *

Zarządzony przez socyalistów i postępowców strajk na lwowskim uniwersytecie, udał się, ale...niezupełnie.

Nie brakło przytem momentów humorystycznych.

I tak kiedy rozpoczął się wykład prof. Twardowskiego, wstał jeden ze studentów, mówiąc: — Wzywam kolegów do opuszczenia sali! Na wezwanie to wstało 3 słuchaczów i 2 studentki i wyszło z sali śpiewając "Czerwony sztandar."

Na wykład prof. Sinki, który rozpoczął o godzinie 11.15 napadła gromada strajkujących o godzinie trzy kwadranse na 12 — Obecni chcieli ich wyrzucić z sali, profesor jednak nie dopuścił do tego, mówiąc spokojnie: — Ależ proszę panów. Mamy ładny wykład o Dyonie. Mam nadzieję, że panowie będą się przyzwoicie zachowywali.

Na to demonstrujący zaczęli śpiewać "O cześć wam panowie!"

— Tak jest, my jesteśmy panowie — woła jeden ze słuchaczów.

Potem nastąpił "Czerwony sztandar."

"My nowy świat zbudujem sami" — śpiewają demonstranci.

— Świat nieuków — dorzuca ktoś.

"Sędziamy wówczas będziem my."

— Figa! a egzaminy.

Prof. Sinko przysłuchiwał się śpiewowi ze stoickim spokojem, odezwał się tylko: ależ panowie nie fałszujcież melodyi, to nie uchodzi "chórowi akademickiemu".

Po odśpiewaniu "Czerwonego sztandaru" mówi profesor: — Program skończony. Proszę już opuścić salę.

Na to woła jeden ze słuchaczów: — Jeszcze nie. Teraz coś w żargonie...

Kiedy wybiła godzina 12 odezwał się profesor Sinko uprzejmie: — Zapraszam panów na jutrzejszy wykład. Ale wykład rozpoczynam o godzinie kwadrans a nie o trzy kwadranse na 12.

Awantury na wydziale medycyny we Lwowie.

Strajkujący, a właściwie technicy z grubemi pałkami, obsadzili wejście do zakładów medycznych przy ul. Piekarskiej 52,— nie wpuszczając do wnętrza nikogo, kto nie wykazał się marką postępową.

Wykład prof. Kadyiego odbył się w porządku, mimo przeszkód ze strony strajkujących techników Rusinów i syonistów. Do większych awantur przyszło natomiast na wykładzie prof. Badzyńskiego. Po wyłamaniu drzwi strajkujący śpiewaniem "Czerwonego sztandaru" zmusili profesora do przerwania wykładu.

Inne wykłady przerwano. Profesorów Popielskiego, Kauczerę i Nieradzkiego nie puszczono nawet do wnętrza gmachu, którego drzwi obsadzili strajkujący.

Szkoła lasowa również strajkuje.

W szkole lasowej odbył się wiec uczniów, którzy uchwalili przez sympatyę dla akademików lwowskich i krakowskich wstrzymać się od słuchania wykładów.

Zaburzenia na politechnice lwowskiej.

Politechnika lwowska jest jak wiadomo twierdzą postępowej młodzieży to też tam awantury były najgłośniejsze.

Strajkująca młodzież postępowa już od wczesnego ranka zajęła główne wejście do gmachu — nie puszczając nikogo do wnętrza. Od idących na wykłady żądano legitymacyi "Życia" lub Bratniej Pomocy słuchaczy techniki. Kto nie wykazał się taką legitymacyą tego absolutnie nie wpuszczono do środka. Nie wpuszczono nawet profesorów i docentów, a niektórzy z nich, chcąc się dostać do swych gabinetów, musieli włazić oknami.

Jak prasę informują, ze sfer profesorskich, wśród tłumu, który zajął gmach, było wielu nietechników.

Kiedy pod gmachem zebrała się znaczna ilość młodzieży niestrajkującej, demonstranci nie mogąc wytrzymać naporu, poznosili z dolnych sal ławki i katedry i ustawili barykady. Mimo to młodzież narodowa zdołała dostać się do środka bocznemi wejściami i obsadziła sale wykładowe — aby umożliwić zapowiedziane wykłady. Widząc to strajkujący wpadli do sal i siłą zmusili niestrajkujących do opuszczenia sal.

Przy tej sposobności poturbowano silnie kilku opornych, a jeden z nich p. L. słuchacz IV roku inżynieryi, poważnie rozchorował się. Nie oszczędzono również służby, a woźny Krawec doznał złamania obojczyka.

Teraz rozpoczęły się formalne orgie. Rozjuszeni strajkujący łamali ławki, katedry, rozbijali szyby, lampy i wogóle miało się wrażenie, że gospodaruje tam dzicz hajdamacka. Kiedy wreszcie doszło do wiadomości rektoratu, że strajkujący grożą rewolwerami — rektor Thullis zaprosił grono profesorów na naradę. Po długich naradach grono profesorów uchwaliło zawiesić wykłady.

Wobec tego rektor kazał wywiesić obwieszczenie z oznajmieniem, że z powodu niepokojów i gwałtów, połączonych z niszczeniem dobra publicznego szkoły politechnicznej, rektor na mocy uchwały profesorów zawiesza wykłady aż do dalszego zarządzenia.

Ostatnie wieści.

Jak ostatnie pisma krajowe donoszą w kołach młodzieży wre dalej. Rozdwojenie też straszne.— Młodzież postępowa stanęła ostro przeciw narodowej i zachowawczej.

Smutne to sprawy.

Bijemy się o "principia", a nas tymczasem wrogowie i bieda biją jeszcze gorzej.

Telegramy Zagraniczne.

WYJAZD PAPIEŻA Z RZYMU.

PARYŻ. — "Gil. Blas" otrzymał od publicysty rzymskiego Giaccomo Consalvi częściowe potwierdzenie wiadomości pisma "La nouvelle Europe", według którego papież Pius X. zamierza opuścić Rzym i przenieść swe rezydencyę poza granicę Włoch. P. Consalvi zapewnia, że myśl opuszczenia Rzymu nie jest nowa. Papież Pius X. od dawna pragnie już przenieść się do Lourdes we Francyi. Kardynał Merry del Vaal natomiast radził przenieść rezydencyę do Einsiedeln w Szwajcaryi. Na to papież się nie zgodził. Prezes ministrów Briand, dowiedziawszy się o pragnieniu papieża, począł sondować usposobienie polityków radykalnych i przekonał się, że poparliby chętnie ten projekt w nadziei wywołania rozłamu w kościele. Rozpoczęły się poufne pertraktacye, których przebiegu p. Consalvi nie podaje, a które miały ten skutek, że rząd francuski jest zdecydowany na odstąpienie papieżowi starego, potężnego zamku w Lourdes.

||Zdaje się, że p. Giacomo Consalvi zażartował sobie z Francuzów. P. Red.||

SCHWYTANIE MORDERCY KOBIET.

BERLIN. — Policya aresztowała onegdaj 28-letniego czeladnika malarskiego. Bennewiaza., który jak przypuszczają, jest identyczny z owym nożownikiem, który w lutym 1909 r. poranił i przebił nożem kilka kobiet i dziewcząt. W sierpniu i wrześniu 1910 r. pojawił się w Berlinie znów jakiś tajemniczy rozpruwacz, uprawiający w sposób podobny swój krwawy proceder, którego jednak nie zdołano wyśledzić. Rysopis podawany przez tę drugą seryę napadniętych wskazywał, że ma się tu do czynienia z nożownikiem z 1909 roku. Ukrywał się on jednak tak zręcznie, że policya nie mogła wpaść na jego trop. Dopiero onegdaj aresztowano go z powodu jakiejś bójki, śledztwo zaś stwierdziło, że Bennewitz jest owym poszukiwanym od 2 lat mordercą kobiet.

"CZARNA ŚMIERĆ."

Okropne szczegóły z okolic nawiedzonych tą straszną plagą w Mandżuryi.

PETERSBURG. — Dzienniki charbińskie podają przerażające wprost szczegóły o warunkach, w jakich we wsiach chińskich toczy się walka z dżumą. Tak np. 12 osób w liście do redakcyi "Now. Żiźni" w następujący sposób opisują podróż swą przez miasto Fun dzjadjań.

"Zaraz na pierwszej ulicy ujrzeliśmy o kilka kroków przed sobą 7 trupów chińskich, nad któremi w niemem milczeniu stała gawędź 30 do 40 Chińczyków. W odległości kilku kroków po obu stronach ulicy leżało jeszcze kilka trupów. W dalszym ciągu ujrzeliśmy widok następujący. Jakiś Chińczyk, sprzedający orzechy, znajdował się widocznie w agonii, zwymiotowawszy bowiem kilkakrotnie na towar swój, oddał ostatnie tchnienie. Chińczycy w naszych oczach najspokojniej brali orzechy i jedli je. Z pobliskiej "fanzy" wyniesiony został na pół martwy już Chińczyk i rzucony na ulicę. Na pytanie nasze, zwrócone do policyanta chińskiego, dlaczego nie wyda jakich zarządzeń, odpowiedział najspokojniej: "A wam co do tego?"

"Nad brzegiem Sungarki taki sam widok: leżą bez żadnego przykrycia dwa trupy, a o kilka kroków dalej jeden, przykryty do połowy. Dwa psy wydzierają sobie głowę, ptaki oskubują kości. Obraz był tak przerażający że wszystkie prawie jadące z nami kobiety zemdlały. Jadąc dalej ku przystani, zobaczyliśmy 18 dołów z trupami w krzakach, po obu stronach drogi. Ogółem naliczyliśmy po drodze 36 trupów. Palacz okrętowy, Chińczyk, opowiadał nam, że dziennie umiera po 150 do 200 osób, i to nietylko z pospólstwa; umierają kupcy, urzędnicy.

Urzędnik miejski w Charbinie, Dobrzański, widział również sceny przerażające, które tak opisuje: "Na jednej z wysp na rzece Sangari ujrzałem w odległości 30 do 40 sążni od zabudowań mieszkalnych gromadę psów, obdzierających obnażone zwłoki Chińczyka. Z wyjątkiem głowy i górnej części tułowia, wszystko już było ogryzione. Po drugiej stronie wyspy ujrzałem nieprzykrytą skrzynię, a wewnątrz skurczone zwłoki Chińczyka. Trupy napotkać można było co kilka kroków. Na wiosnę, gdy lody puszczą, woda uniesie trupy, roznosząc dalej straszną zarazę."

"Riecz" otrzymał od jednego z mieszkańców Charbina następujący list rozpaczliwy:

"Mnie, rzuconemu na Daleki Wschód, chciałoby się zawołać do was, panowie, czujących się niebezpiecznymi w oddali: pomóżcie! Uwolnijcie nas ze szponów czarnej śmierci! Zróbcie to nie dla nas, ale dla siebie samych. Zrozumiejcie, że śmierć stoi nietylko u naszych, ale i u waszych wrót. Posłuchajcie, co się dzieje w dalekiej od czasów waszych, ale bliskiej sercu może Mandżuryi. Trupami zasiane pola, ulice, rzeki. Ciemni Chińczycy nie są w stanie pojąć rozmiarów niebezpieczeństwa i istoty choroby. Zamilczają o chorych, ukrywają trupy, albo wyrzucają je psom na pożarcie, na ulice i do rzek. Na wiosnę, trupy, rzucone na lód, uniesione zostaną przez wodę do Amuru i dalej do morza. Walka z epidemią stać się winna sprawą całego świata cywilizowanego, związanego z Mandżuryą interesami handlowemi. Wraz z pszenicą, otrzymać stamtąd możecie śmierć. Niezbędną jest interwencya międzynarodowa dziś jeszcze, w zimie, dopóki rzeki nie rozniosły z trupami zarazy."

KONIEC SENSACYJNEGO PROCESU.

Hrabia Patrick O'Brien de Lassy i dr. Paczenko skazani. — Kóbieta uwolniona.

PETERSBURG. — Dnia 16 lutego wieczorem zakończył się proces przeciw hr. Patrick'owi O'Brien de Lassy, dr. Paczence i pani Murawiewowej, oskarżonym o zamordowanie hr. Wasyla Buturlina. Sędziowie przysięgli uznali winnymi morderstwa pierwszych dwóch, a panią Murawiewową uwolnili od winy i kary.

Hrabia de Lassy skazany został następnie na dożywotnie katorgę, a dr. Paczenko na 15 lat więzienia. Sędziowie przysięgli przyznali dr. Paczence łagodzące okoliczności, czem właśnie tłomaczy się niższa kara.

Dr. Paczenko (jak to już dawniej pisaliśmy) przyznał się pierwotnie podczas śledztwa, że hr. de Lassy najął go, aby za pewną sumę usunął milionera generała Buturlina. Buturlin był teściem de Lassy'ego a ponieważ jego żona była jedyną spadkobierczynią, znaczną fortunę w okrągłej sumie [illegible] przypadła w udziale de Lassy'emu.

W toku rozprawy dr. Paczenko zmienił swe pierwotne zeznanie, przyznając się, że otruł Buturlina przez pomyłkę.

Sędziowie przysięgli uwierzyli mu i dla tego dostał niższą karę.

HRABINA DE LASSY OSZALAŁA.

ST. PETERSBURG. — Hrabina O'Brien de Lassy, żona skazanego na całe życie do więzienia hrabiego de Lassy, któremu udowodniono otrucie hrabiego Wasyla Buturlina, dostała nagle pomieszania zmysłów z kłopotów i żalu po uwięzionym mężu. Pani de Lassy była rodzoną siostrą otrutego hrabiego Buturlina.

DAR CARNEGIEGO DLA EUROPY.

KOPENHAGA, Dani. — Doszły stąd wieści, że miliarder amerykański Andrzej Carnegie ofiarował cztery miliony dolarów na utworzenie funduszu, z któregoby wypłacane były nagrody dla bohaterów, narażających własne życie dla ratowania swoich bliźnich.

Fundusz ten jest przeznaczony na Danię, Szwecyę, Norwegię i Holandyę. Pierwsza Dania przyjęła ofiarę amerykańskiego Krezusa.

PAPIEŻ ZDROWSZY.

RZYM. — Dr. Marliafara, domowy lekarz papieża, złożył mu swą wizytę tygodniową i znalazł stan jego zdrowia znacznie lepszym. By jednakże zapobiedz ewentualnemu pogorszeniu, audyencye jakie naznaczono na jutro, zostały odwołane.

WICEKONSUL MEKSYKAŃSKI ZAMORDOWANY.

MEXICO CITY, Meksyk. — Carlos Gilberta Schuerb, meksykański wicekonsul w Cardeba w Argentynie został tu zamordowany przez argentyńskiego pastucha nazwiskiem Mugicoe. Schuerb został zastrzelony podczas snu w hotelu, gdzie chwilowo zamieszkał. Morderstwo popełnił Mugicoe z zemsty, że mu Schuerb nie dał pewnej należnej mu sumy pieniędzy.

Pierwszorzędny grzech mężczyzny

Z pewnością pierwszy grzech popełnia kobieta, boć gdyby pierworodny grzech popełnił mężczyzna — chodziłoby o to, aby wypić.



Photo by American Press Association.

Najnowsza moda.

Ubiory naszych pań coraz więcej się zbliżać będą do męskiej, tak zapowiadają znawcy mody i t też widzimy na dołączonej rycinie. Panie w takich kostyumach, w których szerokie "bloomers" zajmują miejsce sukni, pojawiają się coraz częściej na ulicach Paryża i New Yorku. Szczególnie sufrażystki, walczące o prawo głosowania, wybieralności kobiet kostyum ten propagują.

Telegramy Zagraniczne.

ROSYA I CHINY.

Wybuch wojny pomiędzy temi państwami bardzo możliwy.

PETERSBURG. — Stosunki pomiędzy Rosyą a Chinami są ogromnie naprężone. Rząd rosyjski ostre przedsięwziął kroki. Ambasador rosyjski w Pekinie M. Korołowicz wręczył chińskiemu rządowi notę, w której domaga się od niego w imieniu Rosyi dotrzymania sześciu głównych punktów pokoju z 1881 roku.

Są to. — 1. Rosya może nakładać dowolne cło na import i eksport, z wyjątkiem pasa 50 wiorst od granicy, który jest wolny całkiem od cła.

2. Eksterytoryalne prawa Rosyan w Chinach nie mają być w niczem ukrócone. Procesy, w których są wmieszani Rosyanie i także Chińczycy, mają być rozstrzygane przez sądy mieszane.

3. Rosyanie mają się cieszyć w Mongolii i prowincyach na północ chińskiego muru specyalnymi przywilejami.

4. Rosyjskie konsulaty mają być zaraz otworzone w Kobdo, Khawi i Guchem.

5. Miejscowe władze mają okazywać należny szacunek dla rosyjskich konsulów.

6. Rosyanie mają mieć prawo kupować realności i budować domy i gmachy w prowincyach poza chińskim murem i w Mongolii.

O ile Chiny tych punktów nie przyjmą, Rosya zerwie z nimi owe dawniej stosunki przyjazne i wyśle armie do prowincyi Ili, zachodniej części chińskiego Turkestanu, jako demonstracyę. Prowincya ta była w 1871 roku wróciła do Chin, wogóle zaś obywatele tej prowincyi mogą być obywatelami chińskimi i rosyjskimi wedle woli.

LONDYN, 16 lutego. — Ciekawe są bardzo sfery miarodajne, jakie stanowisko w konflikcie owym zajmie Japonia, oraz Stany Zjednoczone. Przypuszczają, że Taft będzie interweniować.

Dziennik Times zaznacza we wstępnym artykule, że szanse wojny są małe, bo Rosya nawet wobec zignorowania swych żądań, nie będzie przedsiębrać ostrych kroków, by nie rozgoryczyć Chińczyków.

WASHINGTON. — Koła dyplomatyczne tutejsze są zaskoczone nieporozumieniem chińsko-rosyjskiem, które może doprowadzić do demonstracyi armii rosyjskiej w prowincyi Ili.

Ogólnie liczą na to, że wojny nie będzie, bo Chiny są za słabe do wojny z Rosyą. Prawdopodobnie odwołają się one do państw innych i sprawę sporu oddadzą konferencyi w Hadze.

PROCES O KRWAWE ZABURZENIA NA UNIWERSYTECIE LWOWSKIM.

Na ławie oskarżonych zasiadło 101 ruskich studentów. Podsądni wraz z obrońcami opuszczają salę rozpraw, demonstrując przeciw odczytaniu aktu oskarżenia po polsku. Trybunał postanawia przeprowadzić rozprawę zaocznie.

LWOW. — Rozpoczął się tu dn. 15 stycznia masowy proces przeciw ruskim studentom oskarżonym o krwawe wybryki w uniwersytecie lwowskim, o urządzanie nielegalnych wieców i "borby", w której ze strony ruskiej padł ofiarą student ruski Kocko, a 14 odniosło ciężkie rany.

Akt oskarżenia odczytano w języku polskim.

Oskarżeni i obrońcy zażądali rozprawy w języku ruskim. A kiedy im tego odmówiono, opuścili gromadnie salę rozpraw. Trybunał, któremu przewodniczy radca Borotyński, przychylił się do wniosku prokuratora Franke, i postanowił przeprowadzić rozprawę zaocznie.

W akcie oskarżenia krótko zebrane są momenty walki w uniwersytecie, które miały miejsce w początkach lipca 1910 roku. Dawne niechęci wśród polskiej i ruskiej młodzieży w uniwersytecie we Lwowie, wyładowały się dopiero w krwawej walce, która swoją dzikością przeszła wszystkie, jakich widownią już dawno nie był uniwersytet lwowski.

Setki młodzieży z obu stron w walce brało udział. Na placu pobojowiska pozostał jeden ruski student, Kocko, który padł, ugodzony kulą bratobójczą. Czternastu Polaków i Rusinów odniosło w walce poważne rany. Rusini oskarżeni są o użycie rewolwerów w walce, w chwili, gdy polscy studenci, chcąc ich wyprzeć z uniwersytetu, zbliżyli się do nich. Na odgłos strzałów przybyła policya, która jednak okazała się bezradną wobec ruskich borców. W końcu zawezwano wojsko, które wtargnęło do uniwersytetu i przywróciło spokój.

Po paru dniach zamknięto uniwersytet, a ministerstwo oświaty wydelegowało specyalną komisyę, która miała zbadać sprawę zajść uniwersyteckich.

Dziś zasiedli "borcy" o uniwersytet ruski na ławie oskarżonych — a wkrótce wyda w tej sprawie wyrok trybunał i wykaże, czy ubieganie się o wszechnicę ruską zapomocą kul i rżnięcia portretów oraz demolowania sal w uniwersytecie polskim jest na miejscu i czy ma przyjść do zgody dwóch bratnich narodów.

ŻYDOWSKA WOJNA.

Trzy tysiące galicyjskich żydów karczmarzy przybyło do Wiednia, chcąc zaprotestować przeciw nowej ustawie szynkarskiej.

WIEDEN. — Trzy tysiące żydów galicyjskich, dawniejszych szynkarzy przybyło do Wiednia, ażeby zdemonstrować przeciw nowej ustawie szynkarskiej, która w życie weszła w Galicyi z dniem 1 stycznia b. r.

Podnoszą gwałtowne protesty przeciw tej ustawie, która ich pozbawiła chleba —?? — i domagają się zmiany tej ustawy, która im rzekomo wyrządziła krzywdę. Policya naturalnie strzeże pilnie niezadowolonych karczmarzy i nie pozwoli na żadne wybryki.

Od redakcyi: Wiedomem jest naszym czytelnikom, a zwłaszcza z Galicyi pochodzącym, że dawna ustawa opierała się na t. zw. propinacyi, która była jeszcze zabytkiem pańszczyźnianych czasów, kiedy dwór w swojej karczmie rozpijał swoich poddanych. Rząd po zniesieniu pańszczyzny wykupił prawo wyłącznej sprzedaży jakiegoś trunku w pewnej miejscowości, czyli tak zwaną propinacyę, a następnie podzierżawiał je pewnym królikom propinacyjnym — w 99 proc. żydom. Ci też porozsiadali się w Galicyi, bogacąc się kosztem chłopa, wprowadzając w swój rewir podłe trunki, fabrykując je najczęściej sami — rozpuszczając je wodą i różnemi truciznami i ustanawiając opłaty propinacyjne za przewóz i wprowadzanie innych trunków przez obszar, objęty ich propinacyą. Po wsiach propinator taki osadzał swoich szynkarzy i zmuszał ich do sprzedawanie tylko swych trunków palonych t. j. piwa i wódki — a nie przeprowadzając zupełnie kontroli nad szynkowanymi trunkami, wydawał lud na łup szynkarza, najczęściej żyda, który jeszcze raz fałszując jeszcze wprzód "ochrzczone trunki", bogacił się wkrótce.

Aż oto nagle urwało się. Bo z dniem 31 grudnia 1910 roku pogrzebała Galicya podłą propinacyę a już z dniem następnym wprowadzoną zastała w życie tak zwana nowa ustawa szynkarska która w Sejmie galicyjskim była szeroko omawiana.

Nowa ustawa ograniczyła najprzód ilość wyszynków w każdej prawie miejscowości biorąc za zasadę, że na każde pierwsze 800 dopiero mieszkańców ma przypaść jedna karczma, na dalsze, co 600 mieszkańców.

Dalej oddała sprawę otrzymania koncesyi czyli pozwolenia wyszynku w ręce władz gminnych, które są upoważnione do wydawania opinii dla strających się o tę koncesyę, które były — jak się już przekonaliśmy — miarodajnemi w otrzymaniu koncesyi. Dalej hygiena karczmy i obejścia, nieposzlakowany charakter starającego się były jednym z najważniejszych "za", przy nadawaniu pozwolenia na wyszynk. A ponieważ jeszcze przy wielkiem ograniczeniu wyszynków — rzuciło się wielu chrześcian do wyszynku i koncesye te otrzymało, znaczna ilość dawnych żydków szynkarzy znalazła się — rzeczywiście bez chleba — bo pracować nie chcą, a szynkować im nie wolno.

Stąd to niezadowolenie żydków przeciw nowej ustawie szynkarskiej, która wypędziła ich z za "szynkwasu", każąc im uczciwie i w pocie czoła pracować na kawałek chleba.

Jak donosi depesza, wybrało się ich do Wiednia aż trzy tysiące. — Ja w to pozwolę sobie wątpić. Dobrze znając ich spryciarstwo, przypomina mi się właśnie fakt, kiedy 30 żydków z Chrzanowa, około m. Krakowa wybrało się w delegacyi do marszałka Sejmu, Badeniego we Lwowie, skarżąc się na nędzę żydowską. A kiedy poczciwy marszałek zapytał jednego z nich — dlaczego mimo nędzy wybrało się ich aż trzydziestu — wszak to za duże koszta — wtedy zagadnięty odparł: — Nu — panie marszałku — my nie wszyscy z Chrzanowa, tylko tamten, a my wszyscy wypożyczeni ze Lwowa. Pewno w Wiedniu znajdzie się dużo takich "wypożyczonych."

CIEKAWY GŁOS SUFRAZYSTKI.

BERLIN. — Jakaś sufrażystka pruska ogłosiła tu ciekawy list, że rząd sobie lekceważy kobiety, nie dba o to, że panien jest w Prusiech za dużo, że życie ich jest utrudnione i mimo wszystkiego nie chce im dać równych praw. Wobec tego, te pójdą do Kanady, gdzie młodzi farmerzy poszukują tysiącami żon i stracone zostaną dla ojczyzny.

Bezwzględność rządu pruskiego powiada ów list, popycha panny pruskie w objęcia Anglii.

OSTRZEZENIE DLA PAN.

LONDYN. — Poranne pisma podają wieść z Petersburga, że agenci niemieccy w Mandżuryi wykupują włosy od ofiar dżumy i wielkiemi masami ekskortują do Europy. Zwłoki trupów na ulicach są znajdowane bez warkoczy.

Podobno rząd brytyjski nie będzie protestował przeciw importowaniu tych włosów do Anglii, albowiem zarazki dżumy mogą roznosić jedynie żywe istoty, bądź co bądź, panie powinny być nieco ostrożniejsze ze "szczurami."

PRZECIW WŁADZY "WILHELMA."

BERLIN. — Komisya parlamentarna znowu poprawiła rządowy projekt konstytucyi dla Alzacyi i Lotaryngii, uwalniając tę przyszłą samorządną krainę kompletnie od wpływów rządów Wilhelma. Komisya wyrzuciła klauzulę, dającą cesarzowi prawo władzy wykonawczej a na to miejsce wstawiła urząd regenta dożywotniego, nominowanego przez cesarza na propozycyę rady związkowej. Regent może być usunięty jedynie tylko przez radę związkową. Poprawkę tę uchwalono 21 głosami przeciw 6.

Poprawkę tę już raz rząd odrzucił, opierając się na tem, że nie może jej przyjąć ze względów politycznych i konstytucyjnych. Poprawkę tę postawiła klerykalna frakcya komisyi. Rząd jest przeciwny urzędowi regenta dożywotniego, na którego cesarz nie będzie wcale miał żadnego wpływu.

Ciekawe, co rząd z tem zrobi?

ZABURZENIA STUDENCKIE W ROSYI.

PETERSBURG. — Wskutek zaburzeń studenckich wielu profesorów rzuciło dobrowolnie swe stanowiska a wielu wydalił rząd za solidaryzowanie się ze studentami. Wobec tego pełno katedr wakuje. Obecnie już 112 sił nauczycielskich brak. Siły nauczycielskie spodziewa się minister oświaty dostać przez wymianę z innych krajów. Myśli mianowicie otworzyć katedry rosyjskie w kilku uniwersytetach zagranicznych.

Aresztowania studentów strajkujących trwają dalej.

UDAWAŁ VANDERBILDTA.

LONDYN. — Skazano tu na 3 lata więzienia niejakiego Williama Lackersteina Joachima, który, podając się za F. D. Vanderbildta naciągał ludzi. Utrzymywał on, że jest synem W. N. Vanderbildta.

Przed sądem utrzymywał, że jesa członkiem rodziny Vanderbildta, tylko że niestety nie może się wylegitymować.

Inspektor detektywów Fowler, który zajmował się Joachimem, twierdzi, że zeznania te są fałszywe. Jachim jest synem kupca z Kalkuty. Oszukiwał ludzi bardzo umiejętnie. Tak naprzykład od księcia Franciszka Józefa Bragan zy wyludził w 1909 roku papierów wartościowych na $1,625,000. Znaczną część tych papierów odebrano.

SCHWYTANO HERSZTA BANDYTÓW.

RZYM. — Donoszą tu telegramy, że w Palermo na Sycylii aresztowano jednego z najniebezpieczniejszych bandytów. Rafaela Ballo wraz z jego asystentem, Finazzo. Bandyci stoczyli zaciętą walkę i dwunastu policyantów z trudem tylko zdołało ich uwięzić.

Rząd obiecał $1,000 nagrody za schwytanie bandyty który wprost urągał policyi. Do schwytania jego doprowadziło ogromne u zbója tego zamiłowanie do teatru i muzyki. Przybył właśnie do Palermo, aby pójść do jednego z naj lepszych teatrów. Tam też go aresztowano.

Obaj bandyci byli elegancko ubrani i w kieszeniach mieli wiele pieniędzy oraz kosztowności, pochodzących zapewne z łupieży.

"ISTINNYJ PATRYOTA".

CARYCYN, gub. Saratowska, Rosya. — Najwyższy Synod wydał rozporządzenie do słynnego z przemów mnicha Heliodora, który na czele "czarnej sotni" rżnął żydów i inteligientów by się z Carycyna przeniósł do dyecezyi Tuły.

Fanatyczny mnich odmówił i zrobił ślub przed ołtarzem, że nie będzie jadł, ani spał dopóki car i synod rozporządzenia powyższego nie cofnie. Wraz ze zwaryowanym mnichem ślub ten złożyły tłumy ludu. Cerkwie zapchane są obecnie rozmodlonym tłumem, który nie je i nie śpi, czekając na telegram z Petersburga.

Członkowie związku prawdziwych Rosyan i innych czarnosecińców szlą telegramy do cara, by Heliodora ułaskawił. To też car zapewne się przychyli do tego ich żądania.

Heliodor, toć ao jeden z największych i "najsłynniejszych patryotów" współczesnej innorodcożerczej Rosyi.



Z najnowszej mody.

Z którą atoli sufrażystki nie wiele mają wspólnego. Nosi się na nóżce, powyżej kostki podobnię węża, ozdobne złota. Sukienka jest wówczas, naturalnie, o parę cali krótsza i efekt ma być — piramidalny. Na ulicach Paryża jest już podobno bardzo dużo takich... wężów kuszących.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Jak wygląda uniwersytet w Warszawie.

Od lat paru po ulicach Warszawy snują się coraz gęściej postacie o wybitnie wschodnim typie, przybrane, niestety, w tak miłe niegdyś ludności warszawskiej mundury i czapki studenckie. Orjentalizują one fizonomię Warszawy; zachowaniem się barbarzyńskiem, nieczesanym włosem, żółtemi i czerwonemi rubaszkami, odbijając w sposób jaskrawy od europejskiego tła dawnej stolicy Polski.

To prawosławne seminarya duchowne zalały kwiatem młodzieży swojej zbojkotowany przez młodzież polską uniwersytet warszawski.

Niewątpliwie, uniwersytet ten jest obecnie najosobliwszą z uczelni całego świata.

Zachowując wciąż nazwę uniwersytetu, otworzył on bramę wychowańcom seminaryów, nie przyjmowanym do innych wyższych zakładów naukowych w państwie. Kurs tych seminaryów bowiem nie równa się nawet sześciu klasom gimnazyalnym i uczniowie ich nie przedstawiają materyału dostatecznie przygotowanego do słuchania z pożytkiem wykładów uniwersyteckich, tembardziej do samodzielnej pracy naukowej. Na uniwersytet warszawski dopuszczano ich i dawniej, obniżając rozmyślnie poziom tej uczelni, posiadającej i tak ze względu na skład profesorów często bez odpowiednich stopni naukowych najgorszą w całem państwie opinię.

Po zbojkotowaniu przez młodzież polską uniwersytetu warszawskiego zapełniono seminarzystami wszystkie jego wydziały. I dziś oto, na ogólną liczbę 1912 słuchaczy (pomijam farmaceutów, którzy dopełniają liczby 2000) uniwersytet warszawski mieści w swych murach, wedle wykazów urzędowych 1360 seminarzystów.

Przygotowanie tych panów stanowi raczej nauka śpiewu kościelnego, obrzędów i pokłonów cerkiewnych, niż zarys ogólnego wykształcenia średniego, niezbędny, jakby się zdawało do studyów uniwersyteckich.

Ale dla "człowieka prawosławnego" zbytecznem jest zgoła wszystko to, co obowiązuje przeciętnego europejczyka!

By wstąpić do wyższego zakładu naukowego nie potrzebuje on nawet kończyć seminaryum!

Tenże sam spis urzędowy z bezczelną szczerością wykazuje, iż z liczby 1360 seminarzystów tylko 927 ukończyło pełny kurs seminaryjny; 433 przybyło na uniwersytet warszawski z wykształceniem 4 klasowym.

Handel dewocyonaliami.

"Goniec Częst." usiłuje podsumować obroty kramarzy częstochowskich, handlujących dewocyonaliami. Ogółem na placach pod Jasną Górą, w czasie największego napływu pątników, funkcyonuje około 500 budek. Oprócz tego w czasie odpustów około półtora tysiąca osób zajmuje się handlem wędrownym, gdyż tyle biletów na ten handel wykupiono w roku ubiegłym. Suma obrotów handlowych, pod Jasną Górą dokonywanych, nie da się obliczeć dokładnie. Wiadomo jednak, że obroty kramów położonych najbliżej wejścia głównego, a więc mających powodzenie największe, wahają się w granicach od 1.000 do 3.000 rb. rocznie.

Ogółem około 500 budek, licząc obrót pieniężny każdej przeciętnie na 2.000 rb. rocznie obracają potężnym kapitałem miliona rubli. Oprócz tych detalistów jest 8 firm hurtowych, handlujących tem.

Firmy te utrzymują stosunki bezpośrednie z fabrykami i hurtownikami zagranicznymi i krajowymi. W samej Częstochowie jest 10 większych i około 30 mniejszych pracowni i warsztatów, wyrabiających dewocye z metalu, blachy, szkła, porcelany i itd.

Ten wielki handel nigdy nie został jeszcze ujęty w ściśle dane statystyczne, mające dać właściwy obraz tego ruchu, choć dewocye z Jasnej Góry rozchodzą się na cały kraj, jako przedmioty czci szczególnej.

Fałszywa wiadomość o koronach Jasnogórskich.

Parę tygodni temu na Jasną Górę do jednego z OO. Paulinów przybył mężczyzna z okolic Bordziłówki na Ukrainie, i oznajmił, że korony są ukryte w pewnym budynku w Bordziłówce. Mężczyzna ów nalegał, aby jechać niezwłocznie do miejscowości pomienionej w celu odebrania koron, i dodał, że korony miał przywieźć do Bordziłówkj jakiś cygan z okolicy.

Po wysłuchaniu relacyi nieznajomego, O. Paulin wezwał, jako świadków, obywateli częstochowskich, pp.: Kołakowskiego i Świderskiego, w których obecności nieznajomy powtórzył swoje zeznania.

Wówczas zawiadomiono policyę, która wysłała depeszę z opłaconą odpowiedzią do kapelana dóbr Mańkowskich, do Bordziłówki, zapytując o tożsamość osoby nieznajomego i wiarogodność jego zeznań.

Gdy nadeszła odpowiedź twierdząca, po otrzymaniu po drodze w Piotrkowie specyalnych legitymacyi i upoważnień, wyjechali do Bordziłówki na Zmierzynkę, komisarz policyi częstochowskiej Denisow, rewirowy Baran, mężczyzna, przybyły z Bordziłówki, obywatele Kołakowski i Świderski.

Onegdaj delegacya powróciła z niczem. Okazało się, że w Bordziłówce koron niema i że człowiek, nie zasługujący na wiarę, dla niewiadomych powodów wprowadził w błąd zwierzchność klasztorną i władze.

Polski aeroplan.

W Kielcach zbudowany został aeroplan, dwulatowiec, o powierzchni 20 metrów kwadratowych z silnikiem benzynowym 20-konnym.

Oprócz motoru, marki francuskiej, oraz śmigła Chauviere'a, wszystkie części składowe latawca wykonane są siłami miejscowemi. W ogólnych zarysach maszyna ta przypomina aeroplan Farmana, z tą różnicą, iż motor i śmigło umieszczono w przedniej części aparatu, siedzenie zaś w tylnej. Nowy zupełnie ten system kierunkowy dla nadania aeroplanowi równowagi podłużnej, oraz ster kierunkowy, połączone w jednym organie.

Zmniejszono tym sposobem do minimum opór szkodliwy i uproszczono kierowanie aparatem, który wykonywa się za pomocą jednej jedynej dźwigni.

Waga aparatu 160 kilo z pilotem. Próby przedsięwzięte wstępne wykazały ogólne dobre rozmieszczenie ciężaru i funkcyonowanie bez zarzutu motoru "Dublich Chalmers'a."

Charakterystyczną cechą tego ostatniego jest to, iż nie daje absolutnie żadnych wstrząśnień — wobec czego może być umontowany na nadzwyczaj lekkich konstrukcyach.

Aeroplan ten wzbudził zainteresowanie miejscowych władz wojskowych, które zaofiarowały swą pomoc przy próbach, oraz zaproponowały konstruktorowi p. Stefanowi Boruckiemu inżynier technolog z Kielc nabycie maszyny.

Rząd rosyjski przeciw biskupom polskim.

"Vaterland" wiedeński przedstawia znany postępek rosyjskiego rządu wobec biskupów polskich. Papieski dekret, który przepisuje duchowieństwu złożenie przysięgi antymodernistycznej, doszedł do episkopatu bezpośrednia, a nie przez ręce rządu rosyjskiego. Wskutek tego władza rosyjska, kiedy kler polski zebrał się w Lublinie, aby zadośćuczynić rozkazowi Ojca św., na podstawie okólnika Stołypina rozwiązała to zgromadzenie.

Powtórzywszy ten fakt, pisze "Vaterland": Nasz rzymski korespondent dowiaduje się z kół watykańskich, że w ostatnich czasach mnożą się szykany katolickiego kościoła ze strony rosyjskiej w nieskończoność. Wypadek powyżej omówiony jest tylko próbą tego. Prawdą jest, że według umowy między Watykanem a rosyjskim rządem zawiadomienia dla episkopatu przechodzić mają przez ministerstwo wyznań, ale obowiązuje to tylko w tym wypadku, jeżeli te doniesienia odnoszą się do osobistych i szczególnych interesów katolickich biskupów. Akty uniwersalnego charakteru, które zwracają się do wszystkich biskupów całego kościoła, od 2ch lat nie bywają przysyłane bezpośrednio biskupom, tylko ogłaszane w "Acta Apostolicae Sedis", które przecież w Rosyi nie są zakazane. Polscy biskupi, otrzymawszy z aktów tych wiadomość o papieskim zarządzeniu, postąpili tak, jak było ich obowiązkiem. Rosyjski rząd, występując przeciw temu, popełnił niesprawiedliwość.

Koło ziemianek.

Zjednoczone Koło ziemianek liczyła na początku roku bieżącego 1304 członkiń, należących do 78 kółek. Bardzo czynne było biuro informacyjne Koła, które udzieliło w r. z. 650 wskazówek i umieściło na licznych posadach gospodynie, ochroniarki, załatwiło wszelkie zlecenia Kółek i pośredniczyło w 2.746 komisowych sprzedażach wyrobów członków ze wsi bez żadnego zysku dla siebie. Oprócz wydziałów ekonomicznego, pedagogicznego i społecznego, utworzono w roku ubiegłym sekcyę hodowli nasion krajowych pod kierunkiem p. A. Chaniewskiej. Koło opiekuje się też kursami gospodarstwa domowego w Grędzicach. W r. z. zalegalizowano 18 nowych Kółek, zorganizowano w Ciechocinku kolonię kuracyjną dla dzieci wiejskich.

W r. b. rozpoczęły się w Grędzicach kursy gospodarstwa domowego, oraz kursy dla instruktorek tkackich, prowadzone przy współudziale i pod opieką Towarzystwa popierania przemysłu ludowego. W Grędzicach także prowadzi się hodowla drobiu rasowego.

Polityka "zżydzenia Królestwa."

Kwestya żydowska w Królestwie, postawiona na ostrzu noża postępowaniem Żydów rosyjskich, uważających Polskę za "kraj Polaków i Żydów", nie schodzi ze szpalt prasy warszawskiej. Myśl społeczna szuka dróg obrony przeciw obcej nawale, która w dodatku zdobyła moralne kierownictwo wszystkich Żydów, napływowych i swojskich.

Przy sposobności polemik w sprawie żydowskiej "Kuryer Warszawski" przypomina odezwanie się ministra Plewego, stwierdzające całowość, z jaką ścieśniano w Rosyi właściwej granice dozwolonej Żydom osiadłości i wpychano w ten sposób setki tysięcy rosyjskich Żydów w granice Polski, Litwy i Rusi.

Jeden z wybitnych ugodowców miał na krótko przed śmiercią Plewego posłuchanie u tego wszechwładnego wtedy ministra.

— Usiłowałem — opowiadał później — w rozmowie przekonać Plewego, że polityka rusyfikacyjna w Królestwie jest bezcelowa, że raczej szkodzi, niż pomaga interesom państwa, i że nie osiągnie nigdy zamierzonych wyników.

On słuchał uważnie, lecz nagle, nie odpowiadając wprost na moje wywody, uśmiechnął się nieznacznie i rzekł:

— No, no! my wam jeszcze 200.000 żydów do Polski przysłać możemy...

Dwie katastrofy.

Z Łodzi donoszą: W fabryce Bernarda Ginsberga przy ul. Widzewskiej, skutkiem nieostrożnego napełnienia rozpalonego kotła zimną wodą, nastąpił wybuch kotła. Detonacya była tak silną, iż wybuch słyszany był w całem mieście. Siłą wybuchu cały dach kotłowni wysadzony został w powietrze, całe urządzenie kotłowni uległo ruinie, jedna ze ścian bocznych budynku runęła. W katastrofie poniósł śmierć na miejscu woźnica, Stanisław Jaworski. Maszyniści Józef Klatyński i Antoni Umiecki ulegli tak ciężkim potłuczeniom, że odwieziono ich do szpitala w stanie beznadziejnym.

Druga katastrofa zdarzyła się na linii kolejki elektrycznej zgierskiej. Pod Zgierzem nastąpiło zderzenie pociągów. Pociąg rezerwowy wjechał na pociąg osobowy, składający się z trzech wagonów. W spotkaniu przednia platforma została zdruzgotana. Zmiażdżeniu kończyn uległy 3 osoby ze służby pociągowej. Ciężko potłuczony został maszynista Zybart i jeden z konduktorów pociągu osobowego.

Ś. † p. Aleksander Oskierko.

Aleksander Oskierko zmarł w tych dniach w Widzach w pow. jezioroskim na Litwie w roku 80 życia.

Zmarły przyszedł na świat w Rudakowie na Polesiu w r. 1830, skończył uniwersytet w Wilnie, potem uniwersytet w Petersburgu, następnie zaś po odbyciu wojskowości, oddał się pracy na roli i już w r. 1860 zatrudniony był w wileńskim komitecie włościańskim, przeprowadzającym uwłaszczenie włościan.

Początkowo był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli stronnictwa "Białych", gdy jednak nadeszły chwile akcyi czynnej podał się woli większości i został najczynniejszym bodaj organizatorem Rządu Narodowego na Litwie.

W roku 1863 skazany został na zesłanie do Usolia w gub. irkuckiej, dokąd podążyła za nim kuzynka zesłańca Grabowska, by zostać jego żoną.

Z Syberyi pozwolono wrócić Oskierce do Warszawy w r. 1875. Tu więc zostaje redaktorem "Ateneum", w którem współpracują Spasowicz, Holewiński, Baranowski i inni. Osiadłszy w Warszawie, tęskni jednak za rodzinną Litwą i korzysta z pierwszej sposobności, by powrócić do Wilna, co mu się wreszcie udaje w r. 1882.

W Wilnie obejmuje kierownictwo nad świeżo założonym oddziałem warsz. Tow. ubezpieczeń od ognia i trwa na tem stanowisku przez lat 20 przeszło.

Wreszcie przed laty sześciu, zapragnąwszy ciszy wiejskiej, osiadł u jednej ze swych córek, u której też umarł prawie nagle na zapalenie płuc. Osierocił ich trzy: Jadwigę Horwattową, Zofię hr. Rostworowską i Maryę Mineykową.

Zwłoki Aleksandra Oskierki spoczną na cmentarzu w Wilnie.

Zwalczenie bandytyzmu.

W magistracie łódzkim odbyło się pod przewodnictwem gubernatora piotrkowskiego zebranie przy udziale fabrykantów i przemysłowców miejscowych. Zastanawiano się nad ostatnimi krwawymi wypadkami, jednomyślnie wyrażono zdanie, że należy obmyśleć środki, mające na celu zapobieżenie działaniu organizacyi, których objawem są coraz częstsze zamachy na życie ludzkie. Uznano za konieczne utworzenie policyi miejskiej. Wybrano komisyę osobną do tej sprawy.

Nowa placówka maryawicka.

Na gruntach wiejskich między Kawęczynem a Oborami, nad Wisłą, naprzeciw istniejącego już kościoła w Karczewie zakupili maryawici plac od gospodarza Latoszka z zamiarem budowania swego kościoła. Latoszek należy do gospodarzy bardziej oświeconych, gdyż skończył cztery klasy.

Zamknięcie kościoła.

Księdza Pawła Markowskiego, administratora nowo utworzonej parafii w Gęś, w dekanacie włodawskim, w gub. siedleckiej, usunięto od obowiązków z rozporządzenia władzy administracyjnej Jednocześnie zamknięto, jak pisze "Kur. Warsz." i miejscowy kościółek. W ten sposób 2,500 ludzi pozbawiono pomocy religijnej, albowiem do sąsiednich świątyń jest dosyć daleko. Władza duchowna otrzymała polecenie, aby ks. Markowskiego przenieść w inne strony, przez ludność rdzennie polską i katolicką zamieszkane.

Wyłapanie bandy Sukiennika.

W Częstochowie bawił w tych dniach prokurator sądu okręgowego piotrkowskiego w sprawie schwytanego niedawno herszta bandytów, Sukiennika. Okazało się, iż ów opryszek był organizatorem i instruktorem bandy, grasującej w okolicach Częstochowy od roku 1906-go, a która dokonała z jego udziałem około 40 wypraw rozbójniczych. Pomiędzy innemi ta banda ograbiła dwóch poborców akcyzy w Rakowie pod Częstochową i dokonała kilkunastu napadów na sklepy monopolowe. Za wskazówkami aresztowanego Sukiennika, uwięziono już około 70 osób.

Trzy i pół miliona w popiele.

Według statystyki zarządu ubezpieczeń wzajemnych rządowych, od dnia 1 stycznia do dnia 1 grudnia r. ub. zarejestrowano 4.082 pożary w Królestwie Polskiem. Straty, wyrządzone przez te pożary obliczono na sumę rb. 3,381,088.

W porównaniu z takim samym okresem czasu na rok poprzedni, ilość pożarów w roku z. była większa o 61, suma zaś strat o rb. 100,000.

Gra na bałałajkach.

W gimnazyum żeńskiem rządowem w Łodzi zaprowadzono, jak donosi "Warsz. Dniew." naukę uczenia gry na bałałajkach. Na ten cel kurator okręgu szkolnego pozwolił asygnować z funduszów specyalnych gimnazyum 500 rubli.

Zajście z szachistami.

W warszawskim klubie pod nazwą "Russkoje Sobranje" utworzono oddział szachowy. W braku jednak szachistów wywieszono w kurytarzach politechniki zawiadomienie, że klub zaprasza studentów na szachy. Wskutek tego ogłoszenia do klubu przybyło 8 studentów, samych żydów. Na razie nie poznano się na ich pochodzeniu, później jednak okazano im wielkie niezadowolenie.

Nazajutrz studenci ujrzeli na drzwiach napis: "Wejście jedynie dla Rosyan."

Przypomnieć warto, że gdy niedawno Warszawskie Towarzystwo szachistów urządziło turniej, znaczną liczbę uczestników jego stanowili rosyanie oraz "litwacy".

Wacław Małkowski.

W niedzielę po krótkich cierpieniach zmarł znany uczony polski, geograf, krajoznawca i pedagog, śp. Wacław Nałkowski.

Urodzony w roku 1855 w Nowodworze w pow. garwolińskim, po ukończeniu gimnazyum w Lublinie, kształcił się początkowo w instytucyi inżynierów w Petersburgu, lecz po paru latach przeniósł się do uniwersytetu krakowskiego, gdzie na wydziale matematycznym studyował ze szczególnem zamiłowaniem przedmioty, mające związek z geografią. Kończył studya w Lipsku.

W Warszawie poświęcił się pracy literackiej i pedagogicznej.

Sprawy polityczne.

Donoszą z Łodzi:

Wydział karny warszawskiej izby sądowej rozważył onegdaj 3 sprawy polityczne skazując:

23-letnią Surę Esterę Bergmann za należenie do "Bundu" na 6 miesięcy wieży.

Robotnika Józefa Czekalskiego za należenie do PPS. — na pozbawienie wszystkich praw i zesłanie na Syberyę;

Ślusarza Anastazego Hecka — za przechowywanie literatury nielegalnej — na 6 miesięcy więzienia, z zaliczeniem czasu pobytu w więzieniu śledczem.

Ś. p. Mieczysław Brzeziński.

Ciężką i bolesną stratę poniosło społeczeństwo polskie. Zmarł we środę w Warszawie Mieczysław Brzeziński, znany pisarz ludowy, redaktor "Zorzy", znakomity popularyzator wiedzy przyrodniczej, jeden z najzacniejszych i najdzielniejszych synów Polski współczesnej.

Śp. Mieczysław Brzeziński był nietylko doskonałym pisarzem ludowym i popularyzatorem wiedzy przyrodniczej. Był on przedewszystkiem niezmordowanym pracownikiem na niwie uobywatelnienia ludu, w pracy tej kierował się głębokiem poczuciem i rozumieniem tego zadania narodowego. Od lat wielu wydawca i współ redaktor "Zorzy", nie zniżał się nigdy do roli 'pochlebców czerni'. widział w ludzie siłę przyszłości naszej i pragnął tedy rozbudzić w nim przedewszystkiem głębokie poczucie obowiązków społecznych. Nie w schlebianiu ludowi, nie w przeciwstawianiu go innym warstwom społeczeństwa polskiego, ale w pracy harmonijnej tych warstw dla wspólnego dobra i dla zniszczenia ideałów wspólnych widział śp. Mieczysław Brzeziński swe zadanie jako pisarza i działacza narodowego.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Bunt w więzieniu.

W piątek, o godzinie 11 przed południem w więzieniu św. Michała w Krakowie wybuchło niezadowolenie skutkiem niedostatecznych racyi mleka, mięsa, herbaty, oraz zakazu palenia papierosów. Do gmachu więziennego sprowadzono jedną kompanię piechoty, co przywróciło spokój.

Wydalenie awanturnicy.

Ze Stanisławowa donoszą: Elżbieta Hanuszówna, znana pod wieloma nazwiskami przybranemi: jak dr. Hedveghy, hrabianka Sweinicis itd. itd., została zasądzona za fałszywe meldowanie się i włóczęgostwo na 6 tygodni ciężkiego więzienia i wydalenie z granic Austryi. Kara jej upływa w 26 bm. a niedługo w towarzystwie żandarma zostanie odstawiona do granic Węgier.

W Budapeszcie odpowiadać będzie za zwykłą kradzież.

Wydrwigrosz.

Dwaj włościanie Pryhoda i Pietrasz przybyli do Lwowa, aby zasięgnąć porady w pewnej sprawie majątkowej. Na ulicy Fridrichów przyczepiło się do nich jakieś indywiduum i wszedłszy z nimi w pogadankę, pouczyło ich że aby módz pójść do adwokata, trzeba przynieść receptę od lekarza, bez takowej bowiem recepty żaden adwokat ich nie przyjmie.

Naiwni chłopi nie dali sobie tego dwa razy powtarzać — poprosili więc nieznajomego, aby ich do jakiego lekarza zaprowadził. Stało się według ich woli i wyszli od lekarza z receptami — jednak jeden bez 7 a drugi bez 4 koron, tyle bowiem pobrał ów lekarz za poradę.

Sprawę tę oddano do rozpatrzenia izbie lekarskiej, która powinna co do niej zająć jak najszersze i najostrzejsze stanowisko.

Sprawa Trudnowskiego.

Śledztwo w sprawie Trudnowskiego prowadzone jest w dalszym jeszcze ciągu i niepodobna oznaczyć, czy skończy się tak, aby sprawa mogła się odbyć jeszcze w kadencyi marcowej. Gdyby tak było — to ponieważ na pierwsze dni marca wyznaczoną jest sprawa ks. Szpondera przeciw dr. Okołowiczowi — ta sprawa bowiem potrwa, zdaje się, że tydzień — więc sprawa Trudnowskiego odbędzie się dopiero w połowie marca. Olbrzymi materyał jaki przygotowano do tego procesu, powiększył się jeszcze o kilku świadków — tak, że zapowiada się na 4 lub 5 tygodni. Wobec tego przypuszczać należy, iż rozprawa zostanie odłożona do kadencyi kwietniowej. Opowiadają tu, że obrońca Trudnowskiego, dr. Marek podał 2 świadków, których zawezwano z Paryża: zeznać oni mają nowe sensacyjne szczegóły w sprawie działalności szpiegowskiej śp. Rybaka. Wiedzieli oni i słyszeli, jak śp. Rybak rozmawiał w Katowicach kilkakrotnie z rotmistrzem żandarmeryi rosyjskiej Tuczaninem.

Kleryk zabójcą.

W swoim czasie głośna była sprawa agitatora ukraińskiego i kleryka Szewczuka, który bawiąc na wakacyach w Susznie koło Radziechowa, zastrzelił z brauninga włościanina Sałahuba, którego jako moskalofila podejrzywał o niedobre wobec siebie zamiary. Mordercę aresztowano i osadzono w więzieniu. Obecnie, jak donosi Diło, sąd po przeprowadzeniu śledztwa uwolnił go od zarzutu i morderstwa, a nawet zabójstwa i wypuścił go na wolność. Odpowiadać on będzie tylko za przekroczenie paragrafu 335, nieostrożne obchodzenie się z bronią, — wskutek czego — jak zapewnia Diło, nawet w razie skazania nie traci akademickich praw.

W sprawie oszustw majątkowych.

Wspominaliśmy już o tych oszustwach wielkich na szkodę rodzin Lewandowskich i Ossolińskich: otóż jak donosi 'Dziennik Polski" nastąpi w bliskim czasie kilka aresztowań. Dotychczas uwięzieni wnieśli przez swoich zastępców prawnych prośbę o wypuszczenie ich na wolność. Izba radnych przychyliła się do tej prośby ale pod warunkiem, że każdy z nich złoży kaucyę w sumie 50.000 koron.

Dar mecenasa Osuchowskiego.

'Dziennik Cieszyński" wychodzący na Śląsku austryackim, donisi, że mecenas Antoni Suchowski, w imieniu własnem oraz grona osób dobrej woli, złożył w końcu grudnia r. z. na dar grunwaldzki dla Macierzy szkolnej księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie, 40.102 koron oraz na fundusz stypendyjny tejże Macierzy 8 tysięcy marek w akcyach Banku Ziemskiego w Poznaniu.

Humorystyka w spisie ludności.

W arkuszach, nadsyłanych w Krakowie do biura spisu ludności, znaleźć można szereg humorystycznych odpowiedzi, zwłaszcza pod rubryką 'zawód', 'stan w zawodzie'. Wedle objaśnień pracowników biura, wypełnienie tych rubryk dostarcza najwięcej trudności, stąd często pomyłki i wprost komiczne odpowiedzi. W jednym z pod rubryką zawód wpisano: dorożkarz—a pod rubryką stanowisko w zawodzie umieszczono odpowiedź: "jeździ na jednym koniu". W innym arkuszu pod rubryką zawód główny umieszczono "dziecko"— a na pytanie stan w zawodzie odpowiedź brzmi: "jeszcze ssie". Ktoś na pytanie zawód "żony i dzieci" odpisał "pomagają jeść". Jeden z żydów jako język potoczny swej służącej podał: "język katolicki." Piekarz "samoistny" w zawodzie, jako rodzaj przedsiębiorstwa podał: "ciasto." Niefrasobliwy dziadek z pod P. Maryi polecił wypełnić w swej karcie pod rubryką zawód, odpowiedź: "Żebractwo" — a pod stanowisko w zawodzie: "Z bożej opatrzności."

Żydzi a większa własność w Galicyi.

Z powodu odbywającej się ankiety w sprawie żydowskiej we Lwowie podaje 'Słowo Polskie' zestawienie statystyczne uprawnionych do głosowania w kuryi wielkiej własności. Na podstawie z roku 1910 zestawienie powyższe wykazuje, że na 2187 uprawnionych do głosu w wielkiej własności przypada 475 żydów, czyli 20 pr. Z ogólnej tej cyfry obwód krakowski posiada 273 uprawnionych do głosu 30 żydów, czyli 12.33 proc. Druga tabela podaje zestawienie wzrastanie stałego procentu żydów, właścicieli większych posiadłości. W roku 1861 było ich 38, w 1870 68, w 1889 314, w 1908 475. Cyfry te mówią same ze siebie.

Prasa niemiecka w Galicyi.

Od pięciu lat wychodzi w Galicyi organ niemiecki Deutsches Volksblatt fuer Galizien, redakcya do Nowego Roku znajdowała się w Białej. Obecnie ten dwutygodnik zamieniono na tygodnik, a redakcyę przeniesiono do Lwowa. Głównymi współpracownikami pisma są nauczyciele niemieckich szkół w Galicyi. Śląski "Nordmark" daje rocznie znaczną subwencyę na to pismo.

Pomnik Grunwaldzki w Zakopanem.

Z inicyatywy "Związek Górali" w Zakopanem, zawiązał się komitet, mający na celu wystawienie pomnika grunwaldzkiego biust Władysława Jagiełły, według projektu górala, artysty-rzeźbiarza, Wojciecha Brzegi, na postumencie z kamienia granitowego.

Roboty nad wykonaniem już rozpoczęto, a komitet dołoży wszelkich starań, aby w nadchodzącym sezonie uroczystość odsłonięcia urządzić. Na pokrycie budowy ofiarowała gmina Zakopane 1,000 koron. Związek górali 300 koron, dr. Baranowski z Warszawy 200 kor., resztę zaś zbiera się w drodze składek na odezwy, które na ten cel wydał komitet, ufny, że i publiczność do tak pięknego dzieła przychylić się raczy.

Powrót emigrantów.

W powrocie z Ameryki przejechało przez Kraków około 300 wychodźców galicyjskich, powracające z za Oceanu do rodzinnych stron z zapracowanym groszem. Według opowiadań powracających warunki pracy w Stanach Zj. są coraz trudniejsze, bardzo wielu robotników miesiącami musi wyczekiwać jakiegokolwiek zajęcia. Władze amerykańskie w ostatnim czasie przestrzegają również nader skrupulatnie nowych przepisów imigracyjnych, skutkiem czego większość wychodźców polskich stale bywa zwracana z portów amerykańskich z powrotem do kraju. Ostatnimi czasy z portu w Nowym Yorku zwrócono z powrotem około 200 wychodźców z Królestwa Polskiego i z Galicyi.

Skon w zagadkowych okolicznościach.

25 bm. około godziny 10 wieczór zostało krakowskie pogotowie zawezwane na ul. Krupniczą. l. 17 do człowieka, który rzekomo przed chwilą zachorował. Przybyły lekarz pogotowia wszedłszy do izby, gdzie chory miał się znajdować, zastał w niej pijane towarzystwo, złożone z 2 kobiet i tyluż mężczyzn a wygląd mieszkania świadczył, że odbywała się tu orgia, w kącie zaś wśród brudu i nieczystości leżał trup mężczyzny, zmarłego, jak skonstatował lekarz, przed pięciu godzinami. Co do tej sprawy nie zdołano zebrać żadnych wyjaśnień i zdaje się jednak, że zmarły konał tu powoli przy akompaniamencie wesołej hulanki i pijanych okrzyków, biesiadujących w obliczu śmierci.

Samobójstwo gimnazyasty.

Donoszą z Bochni: Onegdaj do klasy ósmej przybył w miejscowem gimnazyum, uczeń tej samej klasy Witold Wasiliszyn.

Było to w czasie, kiedy miał zacząć wykład profesor S.

Wasiliszyn stanąwszy na katedrze ze słowami: "Żegnajcie koledzy", strzelił sobie w głowę z rewolweru. Przybyły lekarz stwierdził już tylko beznadziejny stan rannego, gdyż kula utkwiła w mózgu.

Przyczyną rozpaczliwego kroku młodego chłopca było — palenie papierosów, za co został wydalony z gimnazyum.

Wasiliszyna przewieziono z Bochni do Krakowa.

Wasiliszyn skierował strzał w stronę prawej skroni. Kula pozostała w mózgu. Stan chorego jest beznadziejny.

Wraz z Wasiliszynem miano z powodu palenia papierosów, wydalić z bocheńskiego gimnazyum kilku innych uczniów.

Strzały na pograniczu.

Dwaj żandarmi austryaccy odstawili dwóch, ze Lwowa tu przywiezionych robotników rosyjskich do granicy, zmusiwszy ich wedle zwyczaju, do przejścia płytkiem korytem Zbrucza, na rosyjską stronę. Tu na brzegu rosyjskim jeden z robotników ugodzony kulą w pierś, padł trupem, drugi natomiast zdołał umknąć napowrót na austryacki brzeg, dokąd też za nim w pogoń puścił się żandarm rosyjski, który będąc już na austryackiem terytoryum i mimo nawoływań austryackich żandarmów nie zatrzymawszy się, przez jednego z nich został zastrzelony.

W odpowiedzi na to posypał się grad kul ze strony rosyjskiej, zkąd kilkudziesięciu żandarmów konnych i pieszych wśród okrzyków "żaryj" (ognia!) przebiegłszy przez Zbrucz na teren austryacki, rozpoczęło strzelaninę, zmusiwszy zaś żandarmów austryackich do cofnięcia się przed przemocą, zawlekli trupa ros. żandarma na brzeg rosyjski, skąd przez godzinę padały jeszcze strzały."

Z drugiej jednak strony pojawiają się wiadomości przedstawiające opisy tych zajść jako przesadzone i sprowadzające całą sprawę do zwykłego zajścia granicznego, powstałego tylko z powodu nieporozumienia. W wiadomościach tych niema zupełnie mowy o trupach, jak również o ataku zmobilizowanej pogranicznej straży rosyjskiej na granicę austryacką.

Lawiny w Tatrach.

Z Zakopanego donoszą: Wskutek wielkich śniegów spadły niezwykłe lawiny z Miedzianego na Morskie Oko. Lawina połamała lód na jeziorze; druga z Opalonego zburzyła koszary żandarmeryi i zniosła słupy telefoniczne. Trzecia z Wołoszyna na przestrzeni 300 metrów zniszczyła las i zburzyła gospodę Budza nad domem drożnika Barcika, który cudem prawie ocalał, wyłamała las i zatrzymała się o kilkanaście metrów. Potok Roztoka idzie przez most sklepio-

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

ny. Ofiar w ludziach niema. Komunikacya z Morskiem Okiem tylko na nartach.

Wisła kanałem.

KRAKÓW. — Od lata ubiegłego roku rozpoczęły się nad oboma brzegami Wisły pod Krakowem początkowe roboty kanalizacyjne prowadzone przez przedsiębiorstwo robót kanalizacyi Wisły, pod kierunkiem inżyniera Rodakowskiego. Roboty koło regulacyi Wisły w górnej i dolnej części rzeki prowadzi namiestnictwo i wydział krajowy. Ponieważ jednak kanał, który ma iść przez Galicyę, przecina Wisłę pod Krakowem i na całej długości pod miastem przechodzić ma wedle projektu korytem Wisły aż po Grzegórzki, przeto ta część rzeki od razu w czasie robót regulacyjnych przemieniona być musi na kanał. Roboty, które, jak obliczono w kosztorysie, kosztować mają przeszło 8 milionów koron, rozpoczęte przed pół rokiem, ukończone być mogą najwcześniej w 1913 roku. Za lat dwa lub trzy zmieni się zatem zupełnie wygląd rzeki wzdłuż Krakowa, a regularne ujęcie koryta w wysokie nasypy, bulwary i mury ochronne, nie pozbawione pewnych ozdób architektonicznych, przyczyni się do uporządkowania miasta. Dotychczas bowiem brzegi Wisły służyły jedynie na wywóz odpadków i śmieci. Od Skałek aż po dworzec Grzegórzecki rozciągać się będzie skanalizowana część Wisły i na tej też linii skupiać się będzie za lat kilkanaście ruch handlowy. Tuż nad wodą przez całą tę przestrzeń ciągnąć się będzie przez całe trzy metry wysoki mur kamienny, który nawet w czasie wylewów dostatecznie zabezpieczy okolice. Mur ten będzie zarazem bokiem ogromnego bulwaru o szerokości 16 metrów, który, jak ogromna droga będzie biedz wzdłuż brzegów Wisły. Długą terasę bulwarową od stron wewnętrznych ujmować będzie znowu mur 5 metrów wysoki, zbudowany z dolomitu, zdobny architektonicznie łukami na słupach. Projekt wykonał architekt pan Peroś. Przez bulwary nadbrzeżne prowadzić będzie tor kolejowy, tu też znajdą pomieszczenie ogromne składy towarów, oczekujących na dojazd furmanek itd.

Ponieważ wskutek tamy w dolnym biegu Wisły podniesie się koryto, kanały miejskie, przeto nie mogą nadal znajdować ujścia w Wiśle. Pod ziemią za bulwarami buduje przedsiębiorstwo ogromne kolektory, które sprowadzać będą nieczystości za tamę w dół rzeki. Część jednego kolektora w formie ogromnej betonowej rury o 2m. średnicy gotowa już jest na pewnej przestrzeni. Dotychczas wybudowane już części murów, część bulwaru i kolektora dają pewne pojęcie o wyglądzie brzegów kanału Wisły. Cały bulwar wraz z murami, droga, itd, tworzyć będzie wzdłuż brzegów ramy szerokości 30 metrów. Na razie wrze robota na przestrzeni między mostem kolejowym a elektrownią. Wśród nasypów rozkopanej ziemi krąży po doraźnym torze kolejowym mała lokomotywa, wywożąca piasek daleko za Grzegórzki; 12 ogromnych żelaznych maszyn poruszanych elektrycznie pracuje, pompując wodę, rozkopując ziemię, wbijając pale itd. Najciekawszą z maszyn jest ogromna tak zwana "bagrownica", która ciężką łyżką stalową rozkopuje ziemię wyrzucając ją za siebie. Niedaleko miejsca robót stoją drewniane baraki dla robotników, dalej biura kierownictwa budowy itd.

Organizacya narodowa w powiecie przemyskim.

W ostatnich miesiącach roku zeszłego staraniem kilkunastu obywateli z miasta i powiatu przemyskiego o różnych zapatrywaniach politycznych — zawiązała się "Organizacya narodowa". Celem tej organizacyi jest zjednoczenie wszystkich Polaków miasta Przemyśla i powiatu przemyskiego dla strzeżenia praw i interesów narodowości polskiej.

Na czele tej organizacyi stanął ks. Władysław Sapieha z Krasiczyna jako prezes, dr. Leonard Tarnawski i ks. infułat Federkiewicz, jako wice-prezesi.

Organizacya wydała odezwę do Polaków. "Organizacya — jak mówi odezwa — starać się będzie zużytkować dla sprawy narodowej wszelkie organizacye i instytucye polskie, istniejące w obrębie powiatu, tudzież powoływać do życia nowe, które pod względem ekonomicznym lub moralnym sprawie narodowej i potrzebom polskiej społeczności służyć mogą. Wejdzie w ściśle porozumienie ze stowarzyszeniami pożytecznemi, udzielając im wszelkiej możliwej pomocy; szkodliwe gorliwie zwalczać będzie, starając się o najdokładniejsze wiadomości, co do ich stanu, działalności i wpływu."

Staraniem "organizacyi narodowej" będzie — między innemi rozbudzenie i wzmocnienie poczucia narodowego, czuwanie nad wyborami gminnymi i powiatowymi, karcenie wszelkich zaniedbań i zwalczanie nadużyć, obrona ludności przed krzywdą i wyzyskiem, a w razie potrzeby pośredniczenie między ludnością a władzami itd.

"Wychodząc z założenia — kończy odezwa — że "Organizacya" jakością swego urządzenia dawać powinna każdej jednostce narodowej sposobność pożytecznego działania na korzyść Ojczyzny i sprzęgać te jednostki i ich społeczną i obywatelską działalność w system do celu prowadzący — postawić musi jako pierwszorzędny obowiązek ogółu jednostek narodowych wstąpienie w szeregi organizacyi.

"Organizacya" zajęła się przedewszystkiem spisem ludności w gminach zagrożonych. Być może, że spis obecny nie wypadnie może dla nas tak, jak powinien wypaść wedle skrupulatnych obliczeń Organizacyi, w każdym razie strata nie będzie zbyt wielka.

Dotąd spis ludności pochłonął wszystkie siły "Organizacyi", obecnie czeka ją dalsza praca, a zwłaszcza w powiecie, a do tego potrzeba ludzi i pieniędzy. Dlatego apel komitetu do wstępowania w ich szeregi, powinien znaleźć w społeczeństwie oddźwięk. Co do terenu działania "Organizacyi", obecnie odzywają się głosy, zresztą słuszne, aby ze względu na różnorodność interesów miasta i powiatu — rozdzielić Organizacyę na miejską i powiatową.

Powstanie Organizacyi powitała najprzychylniej demokracya narodowa. Dotychczas bowiem cała praca uświadomienia po wsiach, spoczywała na T. S. L. i dodatniej działalności komitetu powiatowego. Obecnie jest nadzieja, że ta praca będzie rozdzielona, że może nowe siły z Organizacyi rzucą się do roboty i choć w tym kierunku ulżą trochę, "zachłannym wszechpolakom."

Strajk na wszechnicy Jagiellońskiej.

Sprawa głośnych zaburzeń studenckich w uniwersytecie Jagiellońskim, spowodowana powołaniem na katedrę socyologii chrześciańskiej ks. dr. Zimmermanna, weszła w fazę ostrego przesilenia.

Młodzież obozu postępowego, grupująca się w stowarzyszeniach akademickich "Promień", "Spójnia" i "Znicz", uprzedzając wyrok Senatu akademickiego przeciw winnym zaburzeń na wykładach ks. Zimmermanna, uchwaliła na kilku wiecach i komersach odbytych w dniach ostatnich, gdyby Senat takową zawiesić chciał bodaj nad jednym nawet ze studentów.

Dnia 28 lutego w południe delegacya rzeczonych stowarzyszeń akademickich udała się do rektora i w imieniu całej młodzieży zakomunikowała mu uchwały wiecowe, a mianowicie zażądała cofnięcia relegacyi i umorzenia śledztwa sądowego przeciw 9 słuchaczom uniwersytetu, obwinionych o gwałty, popełnione w sali wykładowej ks. Zimmermanna. W razie nieuwzględnienia tego żądania przez Senat, młodzież zagroziła ogólnym strajkiem.

W odpowiedzi na to, rektor odczytał delegatom zredagowany na piśmie wyrok, znany już naszym czytelnikom.

Po ogłoszeniu wyroku rektor wyjaśnił, że Senat uwzględnił w całej rozciągłości okoliczności łagodzące i wydał wyrok niesłychanie łagodny, nie mógł jednak odstąpić od obowiązku kary, gdyż ustawy uniwersyteckie i porządek wewnętrzny w uniwersytecie zostały pogwałcone.

Delegacya studentów, wysłuchawszy uwag rektora oznajmiła mu, że wyroku tak surowego przyjąć nie może i zgodnie ze swemi poprzedniemi uchwałami, podnosi przeciw wyrokowi protest w formie ogólnego strajku.

Na wynik posłuchania delegatów u rektora oczekiwały tłumy studentów zgromadzone na korytarzach. Usłyszawszy wyrok, młodzież zorganizowała w westybulu na poczekaniu wiec, na którym przemawiało kilku mówców, w ich liczbie relegowany student, Jan Bańcik, poczem wśród gromkich oklasków proklamowano ogólny strajk. Celem przeprowadzenia strajku wybrano komitet strajkowy, który ma dopilnować wykonania uchwał i nie dopuszczać do sal wykładowych "łamistrajków".

Wiec zakończył się o godzinie 2-giej, poczem studenci udali się w szeregach pod pomnik Mickiewicza, celem urządzenia wstępnej manifestacyi.

Około godz. 3 po południu przybył do uniwersytetu tłum, złożony z kilkuset studentów i podzieliwszy się na oddziały, rozbiegł się po korytarzach i salach wykładowych i rozpoczął przerywanie wykładów. W kilku salach napotkali nawoływacze na opór, ostatecznie jednak, ulegając przewadze, słuchacze opuścili sale wykładowe. Aby nie dopuścić do późniejszych wykładów popołudniowych, powynoszono z wielu sal ławki, a niektóre drzwi wejściowe zabarykadowano niemi. Równocześnie ustawiona przed głównem wejściem do gmachu warta strajkujących cofała wszystkich studentów, pragnących wejść do uniwersytetu.

Takie same represye zastosowano w innych gmachach uniwersyteckich, a zwłaszcza w instytutach wydziału lekarskiego.

Wieczorem, około godz. 7, zwołał rektor nadzwyczajne posiedzenie Senatu. Podczas obrad tłumy studentów przeciągały pod drzwiami sali konferencyjnej śpiewając "Warszawiankę" i "O cześć wam panowie".

Około godz. 8 wieczorem opuszczały gmachy ostatnie zastępy demostrantów.

Młodzież strajkująca uchwaliła w poniedziałek odbywać wiec nieustający w sali Kopernika i wezwać do współdziałania i moralnego popierania strajku krakowskiego organizacye młodzieży uniwersyteckiej w Wiedniu, Lwowie, Pradze i w miastach tych, a zwłaszcza we Lwowie wybuchły także rozruchy.

Senat akademicki uchwalił nie zmieniać swego stanowiska i ogłosić odezwę, wzywającą młodzież do uspokojenia się i zaniechania zakłócenia spokoju w uniwersytecie.

Uniwersytet krakowski zajęty przez młodzież strajkującą, która wyparła garstkę młodzieży katolickiej, został otoczony kordonami wojska i policyi.

Ogłoszono zamknięcie wszechnicy.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Wyjazd pos. Korfantego do Ameryki.

Z Bytomia donoszą do "Nowej Reformy", że pos. Korfanty, którego wiele stowarzyszeń wykluczyło ze swego grona za połączenie się z posłem Napieralskim, ma zamiar wyjechać do Ameryki.

Ruch ludności w Poznańskiem.

Według ogłoszonych tymczasowo wyników spisu ludności przyrost ludności polskiej poznańskiej jest stały, lecz zmalał w ostatnich latach w stosunku do lat poprzednich. Ubytek ludności niemieckiej jest powolny, lecz stały.

Strajk kelnerów.

Jak donoszą dzienniki poznańskie, czynione są przygotowania do ogólnego strajku kelnerów w Poznaniu. Strajk ma wybuchnąć 15 maja, w dniu otwarcia wystawy.

Rzadki wypadek.

Redaktor "Dzien. Kuj." w Inowrocławiu p. Poszwiński był oskarżony, że urządził obchód grunwaldzki, na którym było 800 osób i przez to przekroczył ustawę o stowarzyszeniach, gdyż jeżeli się zbierze 800 osób, to nie jest już zebraniem prywatnem, a nadto na owym obchodzie śpiewano "Boże coś Polskę" i "Z dymem pożarów", czem znów podburzał do gwałtów. Redaktor p. Poszwiński został uwolniony, gdyż dowiódł, że zebranie miało charakter zupełnie prywatny, gdyż nie był dopuszczony, kto nie odebrał zaproszenia. Redaktora bronił adwokat Prądzyński. Prokurator wniósł o 350 mk. kary.

Jak łatwo się domyśleć, prokurator założył apelacyę przeciw uwalniającemu wyrokowi.

Zjazd hakatystów w Poznaniu.

Rok rocznie odbywa się w jednem z miast na kresach wschodnich tak zwany 'dzień niemiecki', czyli zjazd hakatystów. Podług zapowiedzi "Posener Tageblattu" tegoroczny zjazd odbędzie się w Poznaniu podczas lata. Ze zjazdem będzie połączenie głównego zarządu hakatystycznego. Pismo wzmiankowane pociesza się, że z powodu wschodnio-niemieckiej wystawy w Poznaniu spodziewać się może licznego zjazdu hakatystów. "Dzień niemiecki" przyczynić się ma pod niejednym względem do poparcia niemczyzny na kresach wschodnich.

Zapowiedź nowej ustawy antypolskiej.

W sejmie pruskim, przy obradach nad budżetem ministerstwa rolnictwa, minister Schorlemer oświadczył, że w ministerstwie opracowano podstawy nowej ustawy parcelacyjnej, która ma zapobiedz rozbijaniu większych majątków ziemskich. Minister wyraził nadzieję, że projekt tej ustawy będzie mógł być przedłożony sejmowi w roku przyszłym.

Oświadczenie to należy zestawić z wrzawą, podniesioną przez związek hakatystyczny z powodu zaniechania wywłaszczenia przez ministerstwo Bethmanna-Hollwega i z niemilknącemi od paru lat żądaniami hakatystów, aby rząd uzupełnił ustawę wywłaszczającą przez wydanie antypolskiej ustawy parcelacyjnej, utrudniającej parcelacyę prywatną. Przed paru dniami dopiero żądanie to przypomniała, w sposób bardzo stanowczy wolnokonserwatywna hakatystyczna "Post" berlińska Życzeniom tym czyni zadość rząd, aby uspokoić hakatystów i powstrzymać ich od dalszych ataków, zapowiadając wniesienie projektu ustawy, która uzależni parcelacyę od zezwolenia władz rządowych.

Do Czarnej Księgi.

'Dz. Bydg.' donoszą, że p. Kierski z Janowa pod Koronowem sprzedał swe 800-morgowe gospodarstwo żydom z Wągrówca.

Miliony na cele antypolskie.

Polityka tępienia żywiołu polskiego w Prusach pochłonęła już setki milionów marek. I w tegorocznym budżecie nie zapomniano o wyznaczeniu nowych milionów na zniemczenie Polaków i wszystkiego co polskie. W pierwszym więc rzędzie wyznaczono 26,950,000 marek na cele komisyi kolonizacyjnej, tj. na wypędzanie Polaków z ich odwiecznych po ojcach i dziadach odziedziczonych siedzib i na osadzenie na ziemi polskiej obcych przybyszów którzyby dzielnice polskie zamienili na rdzennie niemieckie! Na utrzymanie całej armii urzędników przeznaczono w etacie na 1911 r. 2,211,050 marek. Wreszcie na premię dla wszystkich urzędników państwowych, którzy najwięcej zasłużą się około niemczenia Polaków, przewidziano w budżecie fundusz 6,154,000 marek. Uczciwi Niemcy nazywają te premię "Polenfresserpramie". Fundusze na tępienie polskości dosięgają w nowym etacie razem olbrzymiej sumy 35,315,050 marek. Tymczasem gospodarka państwa pruskiego wydaje coraz gorsze rezultaty. Każdy rok kończy się ogromnym niedoborem. Lecz na żywienie całej armii urzędników, gotowych każdej chwili do polakożerstwa, na sprowadzanie kolonistów aż het z Węgier i Rosyi, nigdy pieniędzy nie zabraknie, chociażby się je miało wydobyć z pod ziemi albo z krwi poddanych. Tymczasem to ostatnie dzieło kultury marne przynosi owoce. Żywioł polski nie daje się zniszczyć, przeciwnie w ostatnich latach znaczne zrobił postępy na polu gospodarczem i oświatowem.

Zaciętość hakatysty pruskiego.

Pewien niemiecki dziedzic w Żarnowsu na Pomorzu nakazuje pod grozą wydalenia z pracy zatrudnionym u siebie ludziom mówić z sobą po polsku, a nawet jednego robotnika, który do tego 'arcymądrego' zakazu pana dziedzica się nie zastosował, wydalił. — Tak daleko dojdzie i na Górnym Śląsku, jeśli lud nasz będzie popierał germanizacyę a nie będzie bronił swego języka polskiego i swych praw.

Dzielny czyn Polki!

W "Gońcu Wielkopolskim" czytamy:

Pani hr. Potulicka z Potulic rozporządziła celem poparcia jedynej polskiej fabryki maszyn rolniczych na Prusy Zachodnie "Wiktoryi" w Czersku zakupno wszelkich w majątkach jej potrzebnych maszyn z tejże fabryki. — Narzędzia i maszyny z tejże fabryki zresztą są znane i bardzo rozpowszechnione w Prusach Zachodnich, a to wskutek dobrego wyrobu i bardzo przystępnych cen. — Kultywatory fabryki tej wystawione zostały przez syndykat roln. warszawski w Częstochowie a młocarnie szeroko bijące i do prostej słomy rozpowszechnione są już po całem Królestwie i Litwie.

Mieliśmy sposobność, będąc w Czersku — zwiedzić "Wiktorią" i zaznaczamy, że wdzięczni powinniśmy być założycielom za powstanie u nas takiej fabryki, która nam tak bardzo była potrzebną. — Czyn dzielnej Polki z Poznańskiego niech będzie przykładem dla naszych w tym względzie grzeszących małych i średnich gospodarzy, a o tyle większym przykładem dla posiedz. wielkich ziemskich majątków, którzy pod tym względem nie powinni grzeszyć, lecz mniejszym służyć dobrym przykładem. Wiemy, że fabryka ma tęgiego kierownika, i na narzędzia, których nie wyrabia, zastępstwa pierwszych firm i że przez takową dostać można wyroby obcych fabrykantów w lepszej jakości jak wprost z odnośnej fabryki, gdyż fabrykanci pomiędzy sobą mają inne ceny a "Wiktoryi" zadawalnia się bardzo małym zyskiem.

DROBNE Z PRUS ZACHODNICH.

Orłów. — Zdarzył się tu straszny wypadek. Parobek Jan Kowalski wioząc słomę, spadł z woza i złamał sobie kręgi. Nieszczęśliwy poniósł śmierć na miejscu. Osierocił żonę i pięcioro dziatek.

Czersk. — Ogólny żal wywołała w Czersku i okolicy nagła śmierć śp. ks. dziekana Wysockiego, bo kogo w nim straciliśmy, wiemy — a daj Boże, żeby w dzisiejszych krytycznych czasach tej straty więcej nie odczuliśmy! — Dziwny przypadek: śmierć ta nastąpiła właśnie w rocznicę po śp. matce jego, i to również na paraliż mózgu! Jako dobry wzorowy syn, który często pamiętał i wspominał o swej matce, odprawił rano za duszę jej żałobne nabożeństwo i postanowił dzień ten spędzić, jak to zwykle czynił, w samotności, nie przeczuwając, że już wieczorem o godzinie 10:15 Bóg go połączy z ukochaną matką. — Niech spoczywa w pokoju!

Iława. — Wielkie nieszczęście wydarzyło się mularzowi Wojciechowskiemu z Karasia. Był on zajęty przeładowywaniem drzewa na tutejszym dworcu miejskim, przyczem spadła mu sosna na głowę, tak, iż W. na miejscu był trupem. Nieszczęśliwy liczył dopiero 24 lat i był nieżonatym.

Wejherowo. — Pożałowania godne nieszczęście wydarzyło się w tych dniach w Polczynie. Trzyletnia córeczka gospodarza Bolde w nieobecności matki podeszła do pieca i popaliła się tak strasznie, że jeszcze tego samego dnia zmarła. W podobny sposób B. stracili poprzednio już dwoje dzieci, jedno utonęło, a drugie na śmierć poparzyło się warem.

DROBNE Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Katowice. — Inwalida Paweł Kos zemdlał w piątek wieczorem w pewnej tutejszej destylacyi przy ul. Grundwańskiej. Robotnik Franciszek Kubiczek z Bogucic, który u Kosa widział poprzednio większą sumę pieniędzy, które miał zawinięte w chusteczce i schowane w kieszeni, skorzystał z chwilowej niemocy Kosa, i chusteczkę z pieniędzmi wyciągnął mu z kieszeni. Kradzież jednak spostrzeżono i Kubiczka przytrzymano. Tłumaczył się, że jest synem K. i chciał w ten sposób uchronić ojca przed niebezpieczeństwem okradzenia go. Policya nie wierzyła mu jednak i pieniądze w kwocie 532 marek odebrano mu. W sobotę rano stary inwalid odebrał swoje pieniądze na policyi, przyczem się wykazało, że rzekomy syn jego jest oszustem.

Mysłowice. — W sprawie morderstwa i rabunku w banku donoszą, że trzeci z przypuszczalnych bandytów nie nazywa się Badura, jak początkowo przypuszczano, lecz Sucholewski. S. liczy 18 lat, pochodzi z Królestwa i poszukiwany jest listem gończym z powodu wielkiej kradzieży z włamaniem, jaką wykonał przed rokiem w Oświęcimiu. — Zresztą poszukiwania policyi za mordercami dotąd nie wykryły jeszcze śladu, któryby mógł wprowadzić na trop sprawców.

Zabrze. — Przed kilku dniami spełniono w sąsiedniej miejscowości Sośnicy okropne morderstwo na robotniku kolejowym Białasie który mieszkał w pewnym domu, gdzie miał wynajętą małą izdebkę. Już od 8 dni nie widziano B. co podpadło sąsiadom, a ponieważ przytem z owej izdebki pochodził nieprzyjemny jakiś zapach, powiadomiono o tem policyę, która spowodowała otwarcie izby. Wchodzącym przedstawił się okropny widok. Białas leżał na podłodze w kałuży zastygłej krwi z przerżniętem gardłem. Ręce miał na plecach związane. Podejrzenie o popełnienie zbrodni padło na robotnika Kempę, który dawniej mieszkał razem z Białasem i wiedział, że Białas miał zaoszczędzone pieniądze. Kempę przyaresztowano, zrazu zapierał się wszystkiego, lecz gdy w jego mieszkaniu znaleziono książeczkę kasy oszczędności, wystawioną na nazwisko Białasa, przyznał się do sbrodni.



Alfons Daudet:

BAŚŃ O CZŁOWIEKU ZE ZŁOTYM MÓZGIEM.

Do pewnej damy, która żądała odemnie wesołych opowieści.

Czytając list Twój, o piękna Pani, doznałem poniekąd wyrzutów sumienia. Czułem żal do siebie samego z powodu żałobnego nastroju mych historyjek i przyrzekłem sobie w duchu, że spełnię twe życzenie i ofiaruję Ci dzisiaj coś wesołego, szalenie wesołego.

Bo i dlaczego zresztą miałbym się smucić- Żyję oddalony o tysiąc mil od paryskiej męty, na jasnem wzgórzu, w krainie tamburynów i wina muszkatowego. Wszystko dokoła mnie jest słońcem i muzyką; słyszę orkiestry jaskółek i chóry wróbli, z rana rozlega się wrzask ptactwa wodnego, w południe słychać ćwierk świerszczy, potem znów pasterze grają na fujarce, a piękne dziewczęta o ciemnych włosach śmieją się z pustotą i igrają swobodnie wśród winnic... Zaiste, miejsce źle dobrane, by malować czarno; powinienem był raczej wysłać stąd paniom poezyę różane i pełne kosze miłosnych opowiadań.

A jednak, nie! Jestem jeszcze za blisko Paryża. Codziennie aż tu, do mych sosen, dociera złowieszcze tchnienie jego smutku... Właśnie w tej chwili, gdy piszę te słowa, dochodzi mnie biedna wieść o śmierci Karola Barbary i cały mój dom okryty z tego powodu żałobą. Żegnajcie mi ptaki i świerszcze! Serce moje zamknięte dla wszystkiego, co wesołe... Oto, dlaczego, o Pani, zamiast powiastki pięknej i swawolnej, jaką postanowiłem był ci ofiarować, otrzymasz znów dziś odemnie baśń melancholijną.

* * *

Był pewnego razu człowiek, który miał mózg złoty, tak, moja Pani, mózg cały ze złota. Gdy przyszedł na świat, lekarze myśleli, że to dziecko nie będzie długo żyło, bo głowa jego była ciężka, a czaszka niezmiernie wielka. Żył jednak i rósł na słońcu, jak piękne drzewo oliwne, ale wielka głowa jego ciążyła mu bardzo i litość brała patrzeć na niego, jak, idąc, zataczał się i potrącał o sprzęty w drodze...

Często wywracał się. Pewnego dnia potoczył się po schodach z wysokiego ganku i uderzył czołem o stopień marmurowy, a czaszka jego stuknęła, gdyby bryła. Myślano, że się zabił, ale gdy go podniesiono, przekonano się, że ma tylko małą ranę, a na jasnych włosach chłopięcia widniały dwie lub trzy kropelki skrzepłego złota. I w ten sposób dowiedzieli się rodzice, że dziecko miało mózg ze złota.

Rzecz trzymano w ścisłej tajemnicy; dziecię samo nie domyslało się niczego. Od czasu do czasu zapytywało dlaczego mu nie pozwalają już więcej biegać przed bramą i bawić się z innymi chłopcami na ulicy.

— Gotowi cię źli ludzie wykraść, mój drogi skarbie — odpowiadała mu matka.

Wtedy malec obawiał się bardzo, by go nie wykradziono, i nic nie mówiąc, wracał do swych samotnych zabawek i wlókł się ociężale z jednego pokoju do drugiego.

Dopiero, gdy miał ośmnaście lat rodzice wyjawili mu tajemnicę owego potwornego daru, jaki otrzymał do losu, a ponieważ go do owego czasu swoim kosztem wychowywali i żywili, żądali w zamian nieco z jego złota. Chłopiec nie wahał się, natychmiast — w jaki sposób? — baśń tego nie mówi — wyrwał sobie z mózgu kawał szczerego złota, kawał duży, jak orzech i rzucił go dumnie na kolana matce... Później olśniony bogactwem, jakie się wykryło w jego głowie, szalony żądzą, pijany poczuciem swej władzy, opuścił dom ojcowski i poszedł w świat, rozsypując lekkomyślnie skarby swoje.

* * *

Z trybu życia, jaki wiódł, sypiąc złotem po królewsku i bez rachunku, można było wnosić, że mózg jego jest niewyczerpany... A jednak wyczerpywał się zwolna i w miarę tego coraz bardziej oczy jego gasły, policzki zapadały się.

Pewnego poranku wreszcie, po nocy spędzonej wśród szalonej rozpusty, nieszczęsny, sam wśród resztek biesiady i dopalających się świateł, spostrzegł z przerażeniem olbrzymi wyłom w swej bryle złota i poznał, że czas zatrzymać się.

Stąd poczęło się dla niego nowe życie. Człowiek ze złotym mózgiem poszedł żyć w cichej ustroni z pracy rąk, trwożliwy i nieufny, jak skąpiec, chroniąc się od pokus i starając się sam zapomnieć o złowrogiem bogactwie, którego nie chciał więcej tykać... Na nieszczęście przyjaciel towarzyszył mu w jego samotni, a przyjaciel ten znał jego tajemnicę.

Pewnej nocy biedak obudził się nagle wskutek bólu głowy, zerwał się z łoża przerażony i ujrzał przy świetle księżyca przyjaciela, który cichaczem uchodził, kryjąc coś we fałdach płaszcza.

Jeszcze odrobina mózgu, którą mu skradziono!...

Nieco później człowiek ze złotym mózgiem zakochał się i tym razem wszystko się skończyło... Pokochał z głębi duszy młodą blondynkę, która go również szczerze kochała, ale przenosiła nad niego białe pióra, fatałaszki i kosztowne stroje.

W rękach tej zgrabnej osóbki, na pół ptaka, na pół lalki porcelanowej, sztuki złota topniały, że aż rozkosz była patrzeć. Miała wszystkie możliwe kaprysy on zaś nigdy nie odpowiadał na żadną jej zachciankę; nie, a nawet, z obawy, aby jej nie zasmucić, ukrywał przed nią aż do końca smutną tajemnicę swego majątku.

— Jesteśmy więc bardzo bogaci? — pytała.

A biedak odpowiadał:

— Tak jest, bardzo bogaci!

I uśmiechnęła się z miłością do małego niebieskiego ptaka, który wyjadał mu mózg bezwiednie. Kilkakrotnie wprawdzie ogarniała go straszna trwoga i czuł pragnienie skąpstwa, ale młoda kobieta przybiegała do niego jak dziecko i obejmując go pieszczotliwie za szyję, szczebiotała z przymileniem:

— Mężusiu, ty, co jesteś tak bogaty, kup mi coś bardzo drogiego...

I wtedy kupowałem jej coś bardzo drogiego.

To trwało tak dwa lata; później, pewnego poranku, młoda kobieta umarła, nie wiedzieć na jaką chorobę; odeszła nagle, jak ptak... skarb naszego młodzieńca dochodził kresu; z resztek, jakie mu się jeszcze zostały, sprawił ukochanej zmarłej wspaniały pogrzeb. Bito w dzwony, konie, strojne w pióra, ciągnęły ciężkie, kirem obite karety — wszędzie aksamit srebrem przetykany; nic nie było dla niego za drogie, za kosztowne. Bo i cóż mu teraz po złocie?... Sypał niem na kościół, rzucał między tych, co ponieśli trumnę do kościoła, co sprzedawali kwiaty, dawał wszystkim bez targu... To też, wychodząc z cmentarza, nie miał już prawie nic ze swego cudownego mózgu, zaledwie kilka okruszyn przy ścianach czaszki.

I widziano go wtedy, jak chodził po ulicach, tocząc wzrokiem błędnem, z rękoma naprzód wyciągniętemi, chwiejąc się, jak człowiek pijany. Wieczorem o godzinie, kiedy oświetlają wystawy sklepowe, stanął przed szeroką witryną, w której widział cały stos strojów kobiecych i kosztownych materyi i spoglądał długo na parę niebieskich trzewiczków atłasowych, obszytych puchem łabędzim.

— Znam kogoś komuby te trzewiczki wielką sprawiły przyjemność — rzekł do siebie z uśmiechem i, nie pamiętając już o tem, że żona jego umarła, wszedł do sklepu, aby je kupić.

Wtedy kupcowa, siedząca w głębi sklepu, usłyszała nagle straszny krzyk. Przybiegła i cofnęła się ze zgrozą, widząc człowieka stojącego, opartego o kantor, który patrzał na nią boleśnie, z wyrazem zdrętwienia na bladej twarzy. W jednej dłoni trzymał niebieskie trzewiczki, obszyte puchem łabędzim, drugą zaś wyciągnął ku niej całą skrwawioną, z okruszynami złota na końcach paznogci.

. . . .

Oto, moja pani baśń o człowieku ze złotym mózgiem.

Opowieść ta, pomimo pozoru fantastyczności, pomimo, że nazwałem ją baśnią, jest od początku do końca prawdziwa... Są na świecie biedacy, skazani na to, aby żyć ze swego mózgu, którzy płacą za najdrobniejsze rzeczy w życiu szczerem złotem, czerpanem ze swego szpiku i z swej kości. Jest to dla nich boleść codzienna, a potem, gdy nie mogą już dłużej cierpieć...

Przełożył **Leon Sternklar.**

Berlin przed stu laty.

"Polnische Wirtschaft" — oto obelga, w której lubują się szczególnie różni dziejopisowie niemieccy z obozu hakaty. Aby przekonać swych czytelników, jakich dobrodziejstw doznali Polacy pod berłem pruskiem, opisują Polskę — w czasach zaborów, jako gnojówkę którą rzekomo dopiero rząd pruski osuszył i w kraj cywilizowany zamienił. A przedtem oczywiście dają do zrozumienia, że gdy w Polsce był nieład, w miastach niemieckich kwitnęła już wszędzie kultura, ład i porządek, chociaż w rzeczywistości tak nie było.

Jaka to była kultura i jaki to był ład, o tem świadczy korespondencya niejakiego F. von Colln z roku 1808, w której opisuje Berlin ówczesny. Oto najznamienniejsze ustępy z tego listu, ogłoszonego w hakatystycznej a więc chyba niepodejrzanej o złośliwą manifestacyę "Tagliche Rundschau":

"Berlin leży na pustyni Arabii; z którejkolwiek strony do niego się przyjeżdża, czy ze wschodu lub zachodu, z południa lub z północy, zdyszane konie pocztowe wiozą przez niezgłębione morze piasku; latem słońce na tych piaskach podwójnie silnie piecze, a nieco cienia daje jedynie kilka przez gąsienice obgryzionych sosen. Oko nie może zatrzymać się choćby na najmniejszem wzgórzu, gdzie nieco wody, tam bagnisko, i stada czajek skrzeczą najokropniej. Jakaż więc radość, skoro już raz zobaczy się wieże Berlina; ale przy odjeżdżaniu do rogatki uderzają podróżnego morowe smrody [pestilenzialischer Geruch], bo Berlińczycy wszelkie śmiecie i ekskrementy składają tuż przy bramach miasta. Przy drodze z Frankfurtu nie dosyć jednego tego; tam oprawca założył swe rakarnie; może więc każdy sobie wystawić, jaka miła mieszanina smrodu z ekskrementów Berlina i gnijącego mięsa wita podróżnego.

Ale i bruk i ulice Berlina są szczytem wszelkich okropności, a hańbą jest, że tak mało pod tym względem policya zadaje sobie starania. Rynsztoki nie są zakryte, strasznie śmierdzące i brudne, bo wylewają do nich wszelkie odchody i wyrzucają wszystkie odpadki kuchenne, również wszelką zgniliznę.

W Berlinie brodzi się wszędzie z wyjątkiem pod Lipami i Lustgartenie albo w błocie, albo idzie się w nieznośnym kurzu. Latarnie, do których używają oleju lnianego i wieprzowego sadła, tak oszczędnie są rozwieszone, że z latarnią szukać ich trzeba. Podczas całej pełni księżyca, chociażby noc była najciemniejsza i deszcz lał z nieba strumieniami, w całym Berlinie nie zapalają ani jednej latarni, a zdarzyło mi się na rogu Kronen i Friedrichstrasse, że wpadłem w gnojownię i byłbym się tam o mały włos w najnędzniejszy sposób utopił. Słowem: w Berlinie nos ciągle zatykać musisz chustką, szczególniej zaś po deszczu, bo wtedy całe masy gnoju i paskudstwa pływają po ulicach i osiadają to tu to tam. Biada ci, jeżeli po ciemku w nie wpadniesz. Pantalonów swoich nigdy już nie będziesz mógł włożyć".

Taka była przed stu laty stolica hakatyzmu, który z pogardą rozprawia o "polnische Wirtschaft" i o starszej kulturze niemieckiej.

"Wyzwolenie" kobiety.

Nie dość było paniom sukien tak wąskich u dołu, że nazywano je złośliwie "spętanemi". Postarały się więc o prawdziwe, najprawdopodobniejsze pęta — bynajmniej nie w przenośnem znaczeniu.

Modnie ubrana w przesadnie wązką spódnicę elegantka, jeżeli przy chodzeniu stawia zbyt szerokie kroki — psuje tem "linię" stroju.

Aby temu grzechowi przeciwko estetyce zapobiedz, wymyślono specyalny przyrząd, mianowicie — podwiązki, połączone ze sobą silną taśmą. Po prostu pęta, jakie dla krowy lub konia robi się z powrósła lub postronka, albo dla zbrodniarzy — z żelaza. Te damskie mogą być, dajmy na to, jedwabne, a skutecznie przeszkadzają do stawiania zbyt szerokich kroków, nie zaś — jak tamte, do wchodzenia w szkodę lub ucieczkę... To nie żart. Rysunek takich podwiązek podają "żurnale"!

Nogi literalnie spętane, głowy ciasno spowite i przytłoczone... Tak każe moda, której ulegają nawet — sufrażystki!

Drzewo, które się nie pali.

Pismo ogrodnicze "Gardener's Chronicle" podaje ciekawą wiadomość o pewnem drzewie kolumbijskiem, które słusznie nazwaćby można salamandrą roślinną, gdyby istotnie salamandra, zgodnie z podaniem ludowem, miała w ogniu upodobanie. Drzewo to, Rhopla obovata posiada mianowicie szczególną zdolność opierania się działaniu ognia.

W kolumbijskiej prowincyi Rolima istnieje zwyczaj palenia corocznie podczas suszy zeschłych na polu ziół, któreby w porze dżdżystej tamować mogły rozwój roślinności młodej. Powtarzające się wciąż pożary takie wywierają oczywiście wpływ zgubny na drzewa, które też z wolna giną zupełnie, aniżeli drzewa stare, niszczącemu działaniu ognia mogą się opierać.

Jedyny tylko wyjątek stanowi wspomniana Rhopla. Niewielkie to, skręcone, o postaci ponurej drzewo nietylko nie doznaje żadnej od ognia szkody, ale nawet odnosi stąd korzyść, rozpościera się bowiem coraz bardziej w miejscowościach, opuszczonych przez inne drzewa.

Oporność zaś ta polega na budowie jego kory, której część zewnętrzna, na 1 centymetr przeszło gruba, utworzona z obumarłych komórek i włókien, działa jak powłoka ochronna względem żyjących części wewnętrznych, a to zapewnia drzewu zwycięstwo w toczonej z ogniem walce o byt.

Praca kobiet we Francyi.

Paryski deputowany Gervais dał w "Matine" interesujące studyum o współudziale kobiet w ogólnej pracy we Francyi. Widzi się z tego studyum, że według ostatniego spisu [dokonanego jednak przed czternastu laty], było we Francyi 6,400,000 kobiet zarobkujących, tzn. 42 proc. całej ludności a 34 5 proc. wszystkich osób zarobkujących. W rolnictwie i leśnictwie pracuje 34 proc. kobiet, w przemyśle 32 proc., w handlu 36, w zawodach wolnych i urzędach 24, w służbie domowej 80 proc., wszystkich osób zatrudnionych w tych zawodach. W Paryżu stanowi kobieta nawet większość wszystkich zarobkujących, a mianowicie 55 proc. W całym kraju stanowi trzecią część. Państwo zatrudnia 115,000 kobiet, z czego na ministerstwo wojny przypada 3000, oczywiście nie żołnierzy, tylko przeważnie pisarek na maszynie.

Gervais domaga się dla kobiet takiej samej płacy i takiego samego awansu, aż do rangi commis principal, odpowiadającej naszej randze czwartej, z jakich korzystają mężczyźni.

APOLIO Z CHERCHELL'U.

Roku zeszłego jeden z kolonistów w Cherchell'u w Algierze, p. Felicien, rozkopując stare mury rzymskie, znalazł w nich świetnie zachowaną statuę marmurową młodzieńca wielkości większej niż naturalna. Konserwator muzeum komunalnego, zamiłowany archeolog, obejrzawszy dokładnie statuę, wykrył, iż jest to posąg Apolla dłuta albo samego Praksytelesa, albo któregoś z jego uczniów, w każdym razie, dzieło sztuki niezmiernej wartości artystycznej.

Niebawem do Cherchell zaczęli się zjeżdżać znawcy i amatorzy, zaczęto targować posąg, do konkurencyi przystąpiło kilku handlarzy amerykańskich i londyńskich i cenny zabytek omal nie powędrował do pałacu jednego z milionerów amerykańskich. Jednak na szczęście dla zbiorów francuskich, p. Felicien przez chciwość, w miarę zaofiarowania mu większych sum, zwiększał ciągle swe żądania. Targ trwał tak długo, aż francuski zarząd sztuk pięknych wdał się w tę sprawę, przypomniawszy sobie swój obowiązek nie wypuszczania dzieł sztuki za granicę.

Obecnie pisma donoszą, że sprawa "Apolla z Cherchell" przybrała pomyślny dla francuskich zbiorów obrót. Zarząd sztuk pięknych zwrócił się o poradę do rady stanu, która przypomniała mu, iż istnieje prawo kolonizacyi z 1887 r., które opiewa, że wszystkie przedmioty sztuki, jakie zostaną znalezione na oddanych kolonistom działkach, należą do państwa. Wobec tego na posąg Apolla nałożono areszt sądowy, aż do chwili rozstrzygnięcia tej kwestyi przez sąd najwyższy. "Journal des Debats" nie wątpi, że wobec wyraźnego brzmienia prawa decyzya będzie pomyślna dla zarządu sztuk pięknych i zbiory Luwru wzbogacą się o jeden cenny nabytek.

DOWCIPNY PARLAMENT.

Niektórzy z licznych prezesów francuskiej Izby prawodawczej, którzy jej przewodniczyli od czasu "Zgromadzenia narodowego" w roku 1789 aż do naszych czasów odznaczali się dowcipem. Za najdowcipniejszych jednak uchodzą: Casimir-Perier i Dupin.

Casimir Perier, który prezydował w pierwszej Izbie za czasów monarchii lipcowej, wychodząc z posiedzenia, na którem stoczył zaciętą walkę z przeciwnikami, powiedział do winszujących mu przyjaciół: "Kiedy mówię mądrze i logicznie, to kpię sobie wtedy z przyjaciół, potrzebuję wtedy ich poparcia, kiedy niemam racyi i mówię głupio".

Dupin, prezydując na posiedzeniu, na którem rojalista Berryer, gromiąc przeciwników, użył wyrazu nieparlamentarnego, podniósł się ze swego fotelu i głosem solennym rzekł: "Przywołuję p. Berryer do porządku". Później, nachyliwszy się do Berryera, szepnął półgłosem: "Wal pan dalej, masz dzisiaj werwę".

Spożycie eteru.

Ludność Irlandyi obok piwa i wódki spożywa również i sporo eteru. Szczególnie w hrabstwie Londonderry istnieją szynki, gdzie można dostać tylko eteru. W niektórych wioskach jest tych szynków podobno tak dużo, że na ulicy czuć zawsze kwaśnawy, denerwujący zapach.

Jakie ilości trucizny spożywa ludność tego hrabstwa, dowodzą najlepiej cyfry. Pewien handlarz z Dublinu wysyła rocznie do Belfastu dwieście tysięcy hektolitrów eteru metylowego, a pewien właściciel składu aptecznego z Londynu dwadzieścia dwa tysiące hektolitrów. Szklanka eteru, dziesięć do piętnastu gramów, kosztuje w szynkach pensa i jest o wiele tańsza niż kieliszek wódki, przeto uboga ludność żądna podniety, raczy się przeważnie eterem.

Niedźwiedzie wprost z pod bieguna.

Jak wiadomo, negus abisyński, Menelik, ofiarował na nowy rok prezydentowi republiki francuskiej wspaniałą żyrafę i żebrę.. Zebra już zdechła, a żyrafa pójdzie niebawem w ślady swej towarzyszki.

Z racyi tego prezentu pisma przypominają innyl Impresaryo pewnego eksploratora okolic podbiegunowych, podarował przed kilku laty prezydentowi dwa wspaniałe niedźwiedzie białe przywiezione rzekomo przez eksploratora, który właśnie powrócił z jednej ze swych podróży.

Niedźwiedzie wytrzymalsze, niż mieszkańcy okolic podzwrotnikowych, żyją dotychczas w ogrodzie zoologicznym tylko na drugi dzień po odesłaniu ich do ogrodu, zaszedł wypadek, który wywołał pewne powątpienie o prawdziwości opowiadań eksploratora o swych podróżach w krainie wiecznych lodów. Dozorca ogrodu zoologicznego czyszcząc przysłane poprzedniego dnia niedźwiedzie, znalazł w gęstej szerści jednego z nowych swych pupilów etykietę z napisem: "Hagenbeck — Hamburg". Jest to nazwisko na całym świecie znanego handlarza dzikiemi zwierzętami.

Z gniazda rodzinnego.

Ojciec do dzieci: — Wasza matka jest łagodną, cichą kobietą...

Matka: — Chciałeś przecież opowiedzieć dzieciom jakąś bajkę!

Ojciec: — Właśnie. To też jest bajka.

Ogień.

Mąż przyszedł z roboty do domu: ani wody do umycia rąk, ani ognia na kominie. Wyszedł tedy chłop przed dom i woła:

— Ogień! ogień!

Zbiegli się ludzie, przyleciała też i zdyszana żona i pyta:

— Gdzie ogień?

— W każdej izbie na kominie... tylko u nas go niema — była odpowiedź męża.

Wytłumaczyła.

— Proszę mamy, jak to rozumieć, że Minerwa wyszła z głowy Jowisza?

— To znaczy, że Jowisz przestał o niej myśleć.

BAJKI KASZUBSKIE.

I SZESC PSACH. O DWANOSCE ZBUJCACH

Jeden pon mnioł szterech wołów i on chcoł te cztere wołe przedac. Tak on posłoł swoigo parobka z tymi wołami na jarmak. Ten parobk ale muszoł isc bez taci duży las, a w tym lese przeszło do niego dwanosce chłopów z szesc psami i oni chceli sę z tymi psami na te wołe handlowac.

Ten parobk sę na to zgodzeł i on im dał te wołe a oni jemu deli te pse i jednę piszczołkę i jemu mówile:

— Jak te na tyj piszczołce zagwizniesz te te pse, gdze one le będą. wszetko rozbiją i tobie przyńdą do pomoce.

Tak ten porobek szed dalij z tymi psami. Jak on ale już beł wnet na drudzim kuńcu tego lasa, te westąpiło naprzecyw niemu znowu dwanosce chłopów i chceli go zabic.

Ale on zagwizdnął na tyj piszczołce, tede to szesc psów sę rzuceło na tych chłopów ja to beli zbujce i jednosce zażarło a ten dwanosty sobie ledwo uprosel życy.

Z tym ostatnym zbujcą szed ten parobk do jego mieszkaniu. Te pse oni zamknęli w trze izbe na trze zomci, a tego parobka zaprowadzeł ten zbujca do jednyj inny izbe i jemu mówieł, że on mnioł wetchnąc oba ręce we warsztat. A ten parobek to zrobił. Tak ten zbujca przecesnął jemu szróbą te ręce tak mocno w tym warsztace, że on ich nimog na żoden sposób wecągnąc i do niego rzek:

— Tero jo cę mom za to, że te żes moich jednosce bratów zabieł.

A ten parobek jemu na to odpowiedzoł:

— Wejim le z moji cieszeni tę piszczołkę i zagwizdnij na nij a potem dej mnie jeszcze roz na nij zagwizdnąc.

— Wejim le z moji c tintotai na

Tej ten zbujca wejął tę piszczołkę jemu z cieszeni i zagwizdnął, ale nic sę nie stało; tak potym ten zbujca temu parobkowi doł na nij zagwizdnąć. Skorno ale ten parobek na tyj piszczołce zagwizdnął tede te pse rozbiełe wszeci dwierze i tego zbujcę zażarłe na mniescu. Ale one jednak nie mogłe tego parobka wezwolic z tego warsztatu. Tak one bełe bardzo smutny. Aż nareszce ten nowiększy ples uzdrzoł jednę szróbę. Tak on machnął szperą w tę szróbę i ta szróba sę odkręcela i tak ten parobek beł wezwolony.

Ten parobk obszed potem wszesci izbe i w jednym naloz dwa pudełka ze smarą. Jak on tą smarą z tego pierszygo pudełka co posmarował i do tego co przelepił, tej to sę nie dało nijak oderwac. Ale jak to tą smarą z tego drudzigo pudełka potar, tede ta drugo smara tę pierszą zmeła.

Tak on wzął te pudełka ze sobą i szed z temi psami dalij w swiat i pszesed do jednygo króla.

Temu królowi zeżar smok szesc córków, a tę sódmą on mnioł tego dnia zeżrec. I ten król sę iscel do tego parobka a ten parobek jemu rzek:

— Jo cy doradzę, ale zrób, co jo cy kożę: Wez zerzni szteri olszei; na te dwa pnie z tych olszków usadniesz te i twoja córka a na ten trzecy ten smok.

Ten król tak zrobieł, jak on jemu kazoł.

Tede on posmarowoł te dwa pnie tą smarą, co zaro pusceła, a ten trzecy tą, co nie pusceła.

Ten som wieczór ale przesed ten smok po tę córkę. Jak on ale przeszed, tede ten król i ta córka roczeli tego smoka, żebe on sod na ten pień, co beł tą smarą posmarowany, co nigde nie pusceła. I tę smok to zrobieł. Skorno on ale usod, tede on nie móg jusz wstac, a ty królewsci ludze zaczęli go połkami łotac jaż on reczoł.

Tede ten parobek jemu mówieł:

— Żeli te nom przerzeczesz, że tu te więcyj nie przyńdziesz, tede me cebie wezwolime.

A ten smok nie mioł inny rade, le jemu doł to przerzeczeni. Tej ten parobek posmarował tą drugą smarą ten pień i ten smok ucekoł le sę za nim kurzeło i nikt go tam już więcyj nie widzoł.

A ten parobek ożenił się z tą królewską sórką i sobie żeł odtąd decht dobrze. Tak to czasem na tym swiece idze.

|Rotębark| S.

OLIWA.

(Wiersz przez Czesł. Lubińskiego (ps.), wyjęty z jego szkiców).

Oliwa, świetna kolebko i grobie
Pobożnych Samborów, chrobrych
Mestwinów.
Powabnaś jak młoda wdowa w
żałobie,
Płacząca straty i męża i synów.

Tu obmyślały kaszubskie książęta
Swojego państwa silne podwaliny;
Ztąd rozlewała łaskę wiara święta
Z oświatą na te pomorskie krainy

Jak matka swego ulubieńca stroi
Upośledzając dzieci mniej lubione,
Tak odznaczali cię panowie twoi
Świadczący dobrodziejstwa niezliczone.

Jak Subisławy wprzódy i Sambory
Tak się pieścili z równą życzliwością
Później Jagiełły, Zygmunty, Batory,
Szlachetną hojność łącząc z pobożnością.

Dziś jeszcze twoja wspaniała świątynia
Obrazy, rzeźby i śmiałe sklepienia
Tobie uroku, im sławy przyczynia,
U nas budzi wyraz żalu i zdumienia.

Zblakło, zszarzało, co sztuka zrobiła,
Lecz niezmieniona została przyroda
Dzisiaj ta sama, co przed wieki była
Wciąż uśmiechnięta, krasna i młoda.

Jak bluszczu gęste liście litościwe
Zdobi chylącą się polną kaplicę,
Tak też przyroda krasi dziś Oliwę
— Wspomnień i wielkich mężów popielnicę.

Tęsknota za Kaszubami.

(Wyjęte z poezyi Maryana Kamrowskiego p. t. Kwiatki z nad Bałtyku. Podał M. Grzenia z S.).

Czemuż to na wschód myśl ma smutna goni,
Czemu me oko w srebrnej chmurek toni
Ginie, gdy z tamtąm płyną po błękicie,
Pieszcząc kochanka — twarz księżyca skrycie?

Czemuż wciąż duch mój po kaszubskich górach
Czerwonych wrzosem, czemuż błądzi w borach,
Co ciche wodzą w jeziorach rozmowy
W koło skupiwszy swe stuletne głowy?

Czemuż, gdy wietrzyk ze wschodu zawieje,.
Rajskie uczucie w piersi się rozleje?
Czemuż do słońca zwraca się twarz blada,
Kiedy noc spędza, dzionek zapowiada?

Pytasz się, czemuż? — Czemuż w słońcu ślady,
Jak giermek wierny spieszy księżyc blady?
Czemuż kompasu igła ku północy
Zawsze się zwraca bez obcej pomocy? —

Ach, bo tam moja rodzima ziemica,
Tam za mną tęskni kaszubska dziewica,
Tam stara matka leje łzy w cichości,
Tam spoczywają stare ojca kości.
Tam wszystko swojskie; swojski wiatr tam wieje,
Tam swojskie niebo, słońce swojskie grzeje,
Tam me marzenia, moje złote plany;
Jam jak roślina z tą ziemią związany!

A com ja zbroił, żem dotąd wygnany?
Czym kogo zabił, albo zdradził stany?
Ach, nie — w tem tylko leży zbrodnia cała,
Że mi to polska dusza się dostała!—
Lecz tę mi Bóg dał! sam ja jej nie wziąłem,
Tylko przed Jego wolą się ugiąłem!
A gdy mi ją dał, dał ku zachowaniu,
Nie ku zdradzeniu i nie ku zatracaniu!
Więc za Twą wolą i za Twoją wolę
Ja na obczyźnie, Boże, tęsknię, bolę.

Ale nie szemrzę! — tylko korzę czoło,
Choć, ach, tak smutno i tęskno w około!
Ja myślę sobie, że Bóg niezbadany
I w miłosierdziu swojem nieprzebrany
Mnie chłopskie dziecię wybrał na narzędzie,
By win ojcowskich zmyć choć li krawędzie!
A myśl ta ze mnie zrobiła olbrzyma,
Że gdy tu wodzę dokoła oczyma,
To mi się zdaje, żem ja nie wygnaniec,
Ale ich książę i Boski posłaniec!

Już księżyc zeszedł, a stare zamczyska
Skryły się w obłok, z którego grom błyska.
Wiatr zawył, pruje ciemne Renu fale,
Ale ja burzy nie boję się wcale,
Mam czyste serce, umysł niezdradliwy,
Moim puklerzem jest Bóg sprawiedliwy. —

W oddali widać jasne pasmo luny.
Zabrzmiały dzwony, by złamać pioruny.
Ja klęczę z twarzą na wschód zawróconą,
Do Boga wznoszę myśl moją stęsknioną:

O mocny Boże, co królujesz w niebie, .
Biedaczą prośbę dzisiaj ślę do Ciebie:
Boże tu umrę, spełnię Twoją wolę,
Ale nam przebacz i daj lepszą dolę!

Piosnka kaszubska w pismach Deotymy.

Nasza znakomita poetka Deotyma |Jadwiga Łuszczewska| zwiedzała nadmorze kaszubskie przed półwiekiem i piękny opis tej podróży umieściła w warszawskim "Tygodniku Ilustrowanym" z r. 1861 |Tom IV, str 133, 139, 146, 155, 168, 176, 187, 203, 208, 222, 230, p. n. "Wycieczka do Gdańska"|. Bawiąc w Sopotach, które wówczas były nieledwie skromną osadą rybacką, poetka weszła w bliższą styczność z ludem tamecznym i z ust dziewczynykaszubki, Maryanny Kąkolówny, zapisała słowa piosenki, która z pewnymi waryantami bodajże znana jest w wielu innych okolicach naszego kraju. Tekst tej piosenki tak, jak go podaje Deotyma, wraz z całym odpowiednim ustępem jej pióra zamieszczam poniżej:

"Lud kaszubski jest wogóle bardzo urodziwy; w domu przez nas zamieszkanych, usługiwało dziewczątko wiejskie, śliczne z lica, które, cały dzień skrzętnie pracując, cały dzień śpiewało. Zapragnęłam te piosenki bliżej posłyszeć i spisać; dzieweczka, niewymownie zdumiona, poszła się opowiedzieć gospodyni, ta swoim sąsiadkom i znajomym, i cała kaszubska ludność Sobót nie mogła się wydziwić, co to za podróżni tacy ciekawi i dlaczego ciekawi prostej, nie wiedzieć zkąd przybyłej piosenki?

. . . .

"Jedną z tych piosenek przytaczam, jako próbkę kaszubskiego narzecza:

W trąby, bąble uderzono,
Na wojenkę nakazano.
Starsza siostra się wybrała,
Bratu konia posiodłała.
Ta wystrzyna |średnia| miecz podała,
A najmłodsza zapłakała.
"Ostań z Bodźem, siostro moja,
Za trzy lata będę doma."
Nie warało |trwało| rok, półtora
Zwojownicy już są doma.
Młodsza siostra się wybrała,
Zwojowników przywitała.
"Oj witajcie, zwojownicy,
Już ja widzę, że nie wszyscy!
Gdzieście dzieli brata mego,
Brąta mego rodzonego?"
"Twój brat leży tam w padołu,
Tam w padołu, w równem polu.
Konik chodzi kole niego,
Czesze nóżką pana swego."
Żal konia.
"Wstańże, wstańże, panie młody!
Za cię bywał owiec, gody.
Teraz nie mam garści słomy,
Objedzą mię krucy, wrony!..."

"Głos Maryanny był świeży i przeczysty, ale kto czyta same wyrazy, ten ma tylko połowę pojęcia o wdzięku jej piosenek."

Z powyższych słów Deotymy widzimy, jak błędne jest utarte zdanie o tem, iż "Pomerania non cantat", i jakie wrażenie może wywołać prosta piosenka kaszubska w duszy nawskroś artystycznej.

B. Ślaski.

PIEŚNI KASZUBSKIE [FRANTÓWCI].

Kiedy ja też będę z Rotębarku wędrować.

Kiedy ja też będę z Rotębarku wędrować
Będą żeć mnie, będą dziewczyny żałować.

Nietylko dziewczyny, niejeden młodzieniec,
Com go wyprowadził na prawy gościniec.

Z prawego gościńca na zieloną łączkę,
Podajże mnie dziewczę ostatni raz rączkę.

Rączkę mi podała, trzy razy zemdlała;
Bodajeś, ty bodaj kochania nie znała.

Kochania nie znała, tobyś nie płakała,
Dzionek nietęskliwy, noc spokojną miała.

Nie będę się żenił, aż po wielkiej nocy,
Wezmę sobie dziewczę, co ma czarne oczy.

Czarne oczy, czarne to do siebie mają,
Że się kochać każą i chętnie kochają.

Najmilejsze ze wszystkich ani modre oczęta,
Bo jak pokochają, miłość u nich święta.

|Rotębark|. Pod. F. Sędzicki.

Przyśpiewki.

Moja, Marynko, naucz się robić,
Bo cię nie weźmie żaden królewicz
Jeno cię weźmie szewiec ubogi,
Będziesz mu nosić skóry do wody.
Ja sę do tego nie przyrodziła,
Żebym szewcowi skóry nosiła.
W niedzielę rano przed wschodem słońca,
Pasła dziewczyna konie na łące,
Koniki piją, nóżkami biją,
Uciekaj dziewczę, bo cię zabiją.
Niechaj kopają, niech mnie zabiją
Cóż tobie do mnie, ty biedny chłopcze.
Idzie chłopiec po mniedzy,
Dziewczę sobie prowadzi — wraz.
Ty, Marynko, ty moja,
Ty masz oczki, jako ja — wraz.
Jak jednego wypijem,
To drugiego nalejem — wraz.

|Rotębark| Pod. Fr. Sędzicki.

NOWE KSIĄZKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. . . 5c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera książęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 30c

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmującą. 20c

Na Bezrybiu i Rak Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla. Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widzianą. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c

Adresować:

W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1113 Noble str. Chicago, Ill.

EXTRA!! PODARUNEK EXTRA!! Dla Abonentów "GAZETY POLSKIEJ."

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach, które** "Gazeta Polska w Chicago", sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów w prezencie; za 2-óch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech odrazu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czyli tak zw. miedzioryty, i oprawione po za szkło w ramy, stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

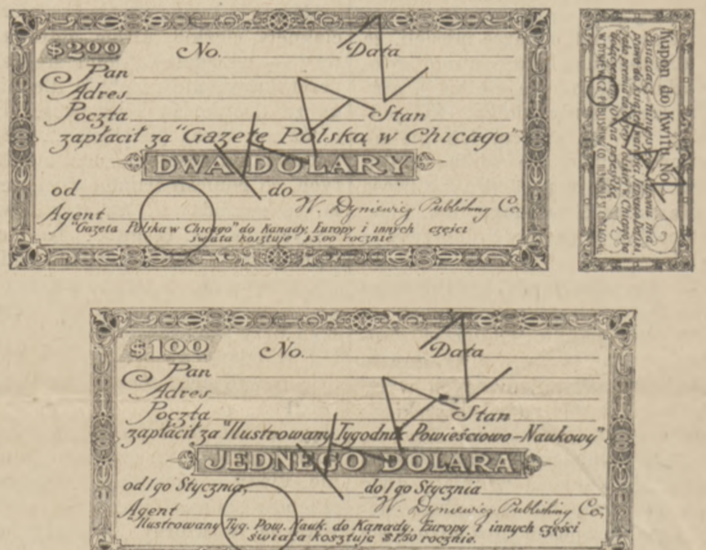
Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden zechce, może taktakże wybrać jeden z tych 4-ech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c jako koszta przesyłki.

UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.

!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanęgo Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.



Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.



Z rewolucyi w Mexyku.
Na obrazku widzimy podobiznę generała Orozco, dalej powstańców, zajętych blokowaniem linii kolejowej i powstańców strzelających do wojska rządowego.

Telegramy z Ameryki.

ZYDZI AMERYKAŃSCY DRAŻNIĄ NIEDŹWIEDZIA ROSYJSKIEGO.

Mieli konferencyę z prezydentem Taftem. — Chcą, aby rząd rosyjski uznał paszporty amerykańskie naturalizowanych Żydów rosyjskich. — Czy nastąpi zatarg Ameryki z Rosyą z tej przyczyny?

WASHINGTON, D. C. — Żydzi amerykańscy są do żywego oburzeni na rząd rosyjski z powodu nieuznawania przez niego paszportów amerykańskich, wystawionych dla naturalizowanych w Ameryce byłych żydów rosyjskich. Żydzi amerykańscy chcieliby wobec tego nakłonić rząd amerykański do zerwania traktatu z Rosyą, zawartego już w roku 1832.

Dnia 15 lutego przedstawiciele ich byli w Białym Domu na posłuchaniu u prezydenta Tafta. W naradach wziął także udział sekretarz handlu i pracy Nagel.

Dyskusya trwała całe dwie godziny. Nikt jednak z uczestników narad nie chciał opowiedzieć dokładnie przebiegu narad. Zapowiedziano tylko, że później prezydent Taft da pewne obwieszczenie w tej sprawie.

Tyle wiadomo, że się między innemi obszernie naradzano nad ewentualnymi skutkami, jakie ostrzejsze kroki powzięte w tej sprawie przez rząd amerykański mogłyby pociągnąć za sobą w Rosyi dla żydów rosyjskich. Ze strony rządu wyrażano bowiem obawę, że rząd rosyjski będzie swych własnych żydów więcej nieprzyjaźnie traktował jak dotąd. To widocznie wpłynęło tak dosadnie na żydów, biorących udział w konferencyi, że sami oświadczyli, iż lepiej będzie, jeżeli wogóle na razie sprawa nie będzie podnoszoną publicznie.

SPRAWA REZERWACYI.

WASHINGTON. — Przyjęto tu w senacie przedłożenie o rezerwacyach lasowych w White Moutains i południowej części Appalachów. 57 głosów oddano za a 9 przeciw. Przedłożenie to odkładano całe lata. Przeciwnicy jego zwalczali je i teraz zawzięcie, argumentując że pociągnie ono za sobą tak ogromne koszta jak kanał panamski.

Na ten cel wyznaczono $2.000-000 rocznie.

Sprawa ta bardzo ważna wobec dewastacyjnej gospodarki przedsiębiorców lasowych.

KOBIECE ZWŁOKI W RZECE BEZ GŁOWY.

CINCINNATI, O. — Władze usiłują daremnie rozpoznać zwłoki kobiece, które bez głowy znaleziono tu w rzecze. Zwłoki te leżały około 6 tygodni w rzece. Brak też i innych członków, ale te oderwane zostały przez lód. W jaki sposób straciła ta kobieta głowę, to pozostaje tajemnicą.

W Cincinnati nie brakuje żadnej kobiety, a że zwłoki głowy nie mają, więc identyfikacya jest ogromnie utrudniona.

Zawiadomiono policyę w innych miastach o tej ciekawej tajemnicy. Może to co pomoże.

"CZYSTA" POLITYKA W DANVILLE.

DANVILLE, ILL. — Od ćwierci wieku po raz pierwszy odbyły się tu wybory podczas których nie wydano ani centa na politykę. To też udział głosujących był bardzo słaby, bo na 7.200 zaregistrowanych obywateli, zaledwie 930 obywateli głosowało. Ci wszyscy, co są pod sądem za sprzedawanie jeszcze dawniej głosów, wtrzymali się od głosowania.

EDISON PRZEGRAŁ PROCES.

NEW YORK. — Po 35 latach walki w sądach o patent Edisona, jaki mu nieprawnie zagrabiła telegraficzna kompania, ostatecznie wielki wynalazca przegrał sprawę gdyż sądy w Stanie New York orzekły, że nie mają władzy do wydania wyroku o tak zawiłej i tak przedawnionej sprawie.

Procesowany przez Edisona był Jay Gould, zarządca kompanii telegraficznej Atlantic and Pacific Telegraph Co.

SPRAWY EMIGRACYJNE.

Jak komisarz Williams w dalszym ciągu prześladuje imigrantów.

NEW YORK. — Ze szpalt dzienników wszystkich narodowości nadchodzą narzekania na bezwzględną gospodarkę komisarza emigracyjnego Williamsa. Jak liczne przykłady poświadczają, wydaje komisarz wyrok banicyjny przy każdej możliwej sposobności. Postępowanie zaś podwładnych mu urzędników, zależy od ich usposobienia chwilowego, którego skutki ponoszą nieszczęśliwi emigranci. Szczególnie wrogo jest usposobiony pan Williams przeciwko tym imigrantom, którym tutaj zamieszkali krewni posłali karty okrętowe, jako popierający emigracyę. W portach europejskich uznani za zdrowych, puszczają się w długą i kosztowną podróż z ostatnim zasobem pieniężnym, a tu u wrót tej wolnej Ameryki są odepchnięci i powracają do kraju żebrakami.

Aby zwrócić większą uwagę na te okropne stosunki, udała się deputacya wydawców gazet w obcych językach czwartego lutego do prezydenta Tafta i wręczyła mu memorandum, w którem między innemi wyrażają się wydawcy o emigrantach przybywających za kartą okrętową otrzymaną od tutaj zamieszkałych krewnych, że nie mogą być uważani masowo za popierających emigracyę, lub że mogą się stać ciężarem tutejszych gmin, bo po przybyciu kierują ich krewni lub przyjaciele, którzy już są obeznani z tutejszemi stosunkami. Takie postępowanie wynika skutkiem osobistego zapatrywania się na tę sprawę komisarza, bo dotychczasowe prawa imigracyjne nie stawiają żadnych przeszkód przy sprowadzaniu wychodźców przez krewnych ze starego kraju.

Niema prawie dnia, aby nie brak było przykładów na bezwzględne postępowanie komisyi emigracyjnej. Na 21.673 przybyłych emigrantów zostało wysłanych inkwizycyjnym władzom na wyspę Ellis Isalnd, 4.054 osób, to jest 19.29 procent a z tych skazanych na deportacyę 1.650 ludzi, a więc 6.20 procent.

Wskutek apelacyi do Washingtonu zostało przypuszczonych do wylądowania. Wielu z nich mogło tylko osiąść tu za poręczeniem, że nie staną się ciężarem publicznym.

Zakochana para, Gustaw Hallerstedt i Marya Osterman emigranci drugiej klasy na okręcie, przybyli do portu nowoyorskiego. Tu otoczyła ich opiekuńczą dłonią dbająca o moralność "prześwietna komisya." Jednakże amor bożek miłości skruszył jednak serca wszechwładnych urzędników bo w swej wspaniałomyślności pozwolili im się złączyć związkiem małżeńskim przed pastorem Restin i jako nieszkodliwych już dla moralności pozwolili im wylądować. Naturalnie narzeczeni nie sprzeciwili się ani na chwilkę temu prawu.

TRAKTAT WYMIENNY Z KANADĄ.

Pierwsze zwycięstwo. Kongres ten bil przyjmuje większością. Wielkie znaczenie tego zwycięstwa.

WASHINGTON, D. C. — Traktat wymienny czyli "bil wzajemności" pomiędzy Kanadą i Stanami Zjednoczonymi miał wielu zwolenników w izbie kongresu Stanów Zjednoczonych, gdyż w głosowaniu dnia 14 lutego przyjęto bil kongresmana McCall ratyfikujący zawarcie tego traktatu. Za bilem opowiedziało się 221 głosów, przeciw 92. Przypuszczają, iż tak olbrzymia większość głosów w izbie niższej oddana za traktatem, będzie miała wpływ i na usposobienie senatorów w senacie tak, że i senat bez trudności i odwlekania ze sprawą tą się załatwi.

W ostatecznem głosowaniu nad bilem w sprawie traktatu za bilem oddało głos 79 republikanów i 142 demokratów, a przeciw głosowało 87 republikanów i 5 demokratów. Znaczy to, że przyjęcie bilu traktatowego w izbie reprezentantów zawdzięczać należy przedewszystkiem demokratom. Głosowanie nad tym bilem poprzedzone było przez burzliwe debaty, które trwały cały dzień, a zakończyły się dopiero o godzinie 5:30, która to godzina przeznaczona była na głosowanie. Główne mowy za przyjęciem bilu wygłosił kongresman Underwood i Clark. Przeciw przemawiali Dalzell, Fordney, i Gardner.

W senacie wygłosił mowę senator Bailey, który omawiał sprawę przekupstw wyborczych senatora Lorimera.

Senator Beveridge domagał się, aby oznaczono datę do odbycia głosowania w sprawie rezolucyi Rorah o bezpośredniem głosowaniu na senatorów, lecz senator Heyburn stanął w opozycyi. Senator Brown przemawiał za przyjęciem rezolucyi o bezpośrednim wyborze senatorów.

Senator La Folette przedłożył rezolucyę, domagającą się od poczmistrza generalnego dania informacyi w sprawie kolejowych klerków pocztowych.

Senator Clapp z Minnesoty przedłożył rezolucyę domagającą się przeprowadzenia śledztwa w sprawie trustu miedzianego.

Senator Beveridge zawiadomił, iż w dniu jutrzejszym wygłosi mowę w odpowiedzi na wywody obronne senatora Railey w sprawie senatora Lorimera.

Bil wzajemności z Kanadą znosi cła na produkty żywności i inne potrzebne dla życia codziennego przedmioty, przewożone z Kanady do Stanów Zjednoczonych, a nawzajem żąda od Kanady odpowiednich ustępstw i ułatwień dla przedmiotów, idących ze Stanów Zjednoczonych.

Kwestya wolnego handlu, jak kwestya wolności wogóle. Stanowi ona tylko tę jedną część tej kwestyi ogólnej, z którą ludzkość boryka się od zarania swych dziejów, a której nie potrafiła jeszcze całkowicie rozwiązać.

Jeżeli ma być wolność sumienia, wolność słowa i druku, wolność stowarzyszeń, wolność stanowienia o ustroju politycznym państwa i dobieranie sobie urzędników, wolność prowadzenia wojny i zawierania pokoju, i tyle jeszcze innych wolności, dlaczegóżby w końcu nie miała istnieć wolność handlowania owocami swej pracy z każdym, komu są one potrzebne. Zdawałoby się przecież, że gdzie tyle przeróżnych wolności nie tylko nie zawiodło, lecz okazało się wręcz nieodłącznemi od życia cywilizowanego, tam i ostatnia z wolności — wolność handlu też się okaże potrzebną i pożyteczną. I taką była zawsze i dziś jest opinia wszystkich prawdziwych wolności przyjaciół.

W wystąpieniu prezydenta Tafta z bilem znoszącym lub zniżającym cła na produkty przywożone z Kanady, należy widzieć w pierwszej linii krok polityczny. Gdy wybory listopadowe wykazały niezadowolenie wielkie ludności z wysokich cen na żywność i groziły poważnie przyszłości partyi republikańskiej, ceny spadły chwilowo, lecz potem wróciły do dawnego poziomu. Okazała się więc przyczyna jakiegoś prawdziwie poważnego kroku, aby uspokoić wzburzoną opinię ludności. Krok ten właśnie zrobiono obecnie i należy przyznać, że zrobiono rzecz dobrą. Wolny napływ artykułów z Kanady stworzy poważną konkurencyę trustom tutejszym i chyba zmusi je do obniżenia cen na produkty domowe. Gdyby się jednak okazało, że i to nie pomaga; gdyby np. trusty potrafiły opanować handel z Kanadą i obrócić go na swoją korzyść, rząd będzie musiał szukać innego środka, jeszcze bardziej stanowczego i energicznego. Jeżeli rząd tego nie uczyni, uczynić to będzie musiał naród, bo dłużej żyć pod dzisiejszem jarzmem rozbójniczych kombinacyi dłużej nie można.

Godnem uwagi jest to, że za bilem wolnego handlu z Kanadą będą głosowali ze stronnictwa demokratycznego. Z republikanów poparli go posłowie z odłamu postępowego; tak zwana gwardya natomiast z Canonem na czele, głosowała przeciwko bilowi.

Z ANSONIA, CONN.

Roczne posiedzenie Tow. Gwardyi Tadeusza Kościuszki p. o. Św. Michała Archanioła.

Na rocznem posiedzeniu Gwardyi Kościuszki p. o. św. Michała Arch., wybrano następujący nowy zarząd:

Aleksander Zamirowski — prezes; Konst. Grudziński — wiceprezes; Antoni Mączewski — sekr. prot.; Stefan Długołęcki — sekr. fin.; Bolesław Pietreniuk — kasyer; Józef Wątpielski, Jan Piwoński, — opiekunowie kasy; Jan Łyszkowski Wł. Długołęcki, — rewizorzy książek; Józef Korpalski, Marceli Wędołowski — opiekunowie chorych.

Zarząd wojskowy:

Jakób Szczepkowski — Major; St. Kołakowski — kapitan; Józef Wątpielski — Starszy oficer; Karol Sobolewski — młodszy oficer; Józef Korpalski — chorąży; Ant. Mączewski — podchorąży; Stefan Rygienielewicz — Wachmistrz; Ant. Zakrzewski — sygnalista.

Na temże posiedzeniu podwyższoną została kasa pośmiertna z 50-ciu na 150 dolarów, jeden karawan i dwie karety dla asystujących zwłokom do grobu. Powyższa uchwała wchodzi w życie od dnia 4go lutego 1911 roku.

Żona lub też familia w razie śmierci członka z grona gwardzistów otrzyma z kasy pośmiertnej $150, dnia trzeciego po śmierci członka i jednego dolara od każdego członka w przeciągu dni 30, które to pieniądze wypłaci Tow. Gwardyi T. Kościuszki p. o. św. Michała Archanioła bezzwłocznie. Mąż zaś po śmierci żony podług tej uchwały otrzyma z kasy Towarzystwa 75 dolarów, a od członków tylko po pięćdziesiąt centów.

Towarzystwa Gwardyi T. Kościuszki jest najstarszem Tow. w Ansonii. — O bliższych szczegółach tyczących wyżej wspomnianego Towarzystwa doniosę w następnej korespondencyi.

Wszelkie korespondencye należy przysyłać pod adres:
Antoni Mączewski, 413 Main st.
Ansonia, Conn.

Statystyczne zaprzeczenie.

— Wielmożna osobo... proszę o mały datek, jestem nieszczęśliwy, sam jeden na świecie...

— O, to nieprawda mój dziadku podług ostatniej statystyki, tysiąc czterysta dwa miliony ludzi żyje na świecie...

* * *

Przezorny.

— Proszę pana Japtykarza maści od pobicia.

— A na cóż to wam, przecież nigdzie nie macie żadnego skaleczenia.

— Tak, widzi pan japtekarz, — ale jutro jedziewa na jarmark...

BRAK RUCHU.

U wszystkich osób, co codziennie muszą spędzać po kilka lub kilkanaście godzin w pozycyi siedzącej, często ujawniają się zawroty głowy, ociężałość, senność. Pochodzi to stąd, że dla braku ruchu krew nie krąży z należytą szybkością, co może z czasem spowodować bardzo poważne choroby. Krew napędza do szybszego krążenia i oczyszcza ją znakomicie słynne już na całą Amerykę kuracyjne Wino Częstochowskie. Kto raz spróbował, poznał się na jego dobroczynnych skutkach. Dostać je możecie wszędzie; u agentów, w aptekach lub u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y.

NOWE ZAINTERESOWANIE.

Odczuwamy czasem jakbyśmy stracili zainteresowanie się wszystkim, nawet życiem. Nienawidzimy towarzystwa i wogóle nie zadowalniamy się niczem. Jest to poważny symptom choroby, który po większej części wydziela się z organów trawienia i który musi zawczasu zostać usunięty.

Możemy w zupełności i rekomendować wam Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, który oczyści wasz system, posilając go jednocześnie. Mózg otrzyma wtedy nowe zasoby w formie bogatej, czystej krwi, rozum nabierze świeżych sił, staniecie się energiczniejsi i nastąpi u was zmiana i nowe zainteresowanie się życiem.

Używajcie to lekarstwo gdy jesteście nerwowi, zrozpaczeni, gdy nie macie apetytu lub gdy odczuwacie zmęczenie, przy zatwardzeniu, przy odbijaniu, przy bólach w żołądku lub we wnętrznościach, przy bólach głowy lub krzyża. W aptekach. Jos. Triner, 1333—1339 So. Ashland av., Chicago, Ill. Porada lekarska pocztą darmo.

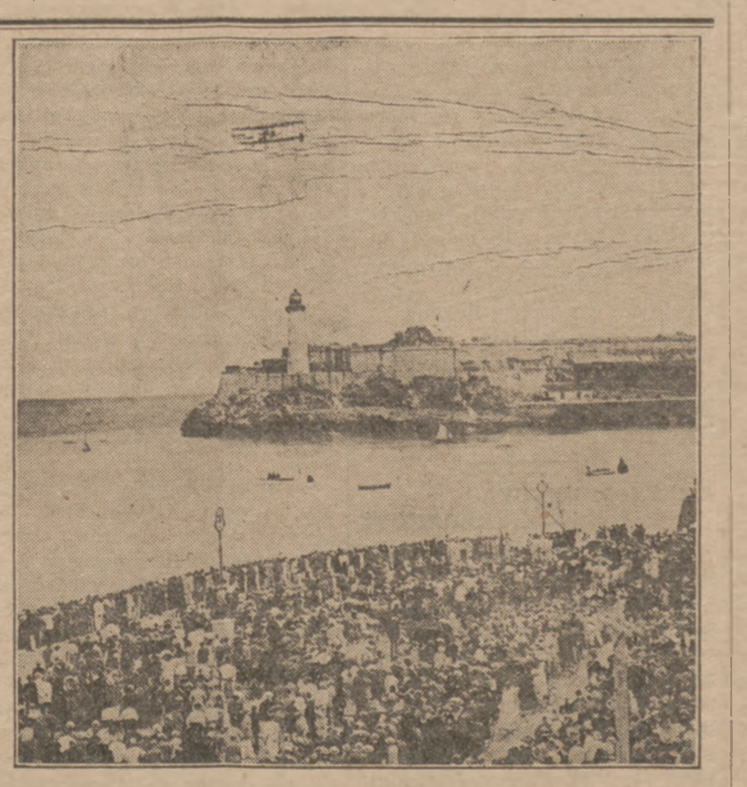


Photo Copyright by American Press Association, 1911.

Z rewolucyi w Mexyku.
Na górnym obrazku widzimy wojsko Stan. Zjednoczonych na straży niedaleko El Paso.
Na dolnym: Wojsko federal e meksykańskie w Juarez.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America
APPEARING EVERY THURSDAY
ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.
Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LUTY.

24 P Macieja.
25 S Wiktora.
26 N Aleksandra.
27 P Juliana.
28 W Romana.

MARZEC.

1 S Pop.
2 C Heleny.

Chicago, Ill., dnia 23 Lutego 1911.

UWAGI REDAKCYI.

Smulski kandydatem na burmistrza miasta Chicago. Oto temat omawiany obecnie wszędzie, gdzie się tylko chociażby kilku Polaków spotka i nietylko w Chicago, ale po całej Ameryce. Nic w tem nie będziemy widzieć dziwnego, skoro uprzytomnimy sobie, iż miasto Chicago jest co do wielkości drugiem z rzędu miastem w Ameryce, i że dla Polaków, których tu mieszka przeszło 300,000, niezmiernie chyba ważną jest rzeczą, że rządy może tu sprawować Polak, ich rodak, który się zawsze otwarcie do swojej narodowości przyznaje.

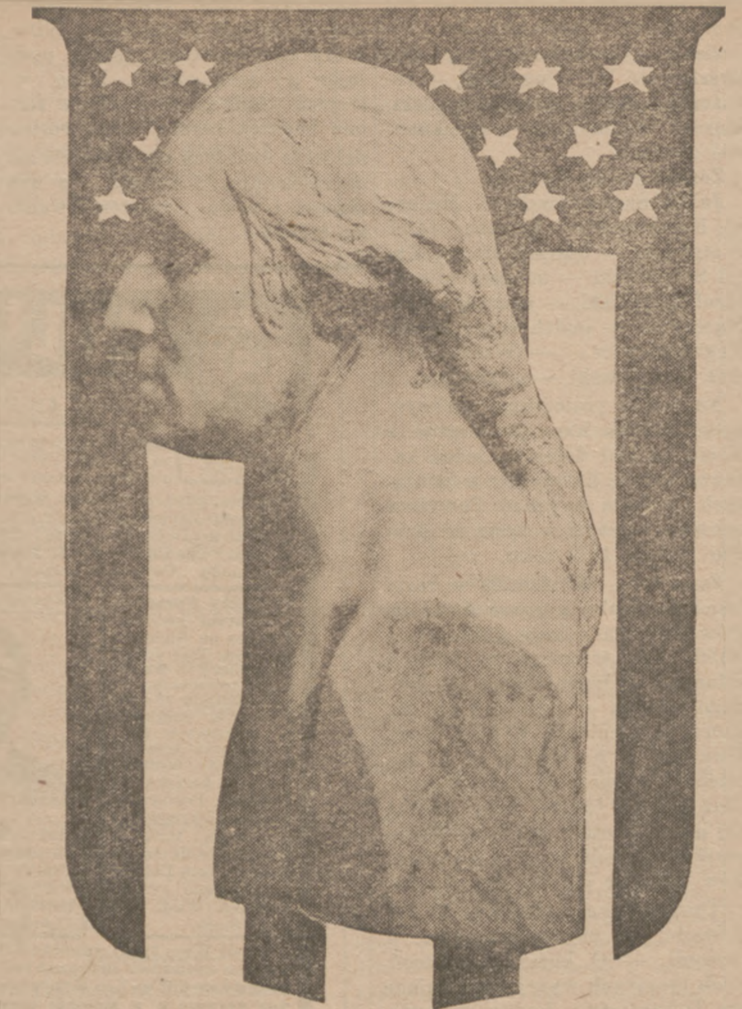
* * *

"Gazeta Polska" polityką nigdy się nie zajmowała i nie zajmuje. Nie przyjmowaliśmy nigdy żadnych ogłoszeń politycznych, nie popieraliśmy żadnej partyi, w tem znaczeniu, w jakiem to w prasie polskiej często jest praktykowane, że się chwali wszystko co się dzieje w "swojej" partyi, a gani wszystko co się dzieje w przeciwnej. Tem śmielej obecnie zabieramy głos i — wzywamy obecnie głośno i otwarcie wszystkich rodaków naszych mieszkających w Chicago, aby stanęli murem przy swoim rodaku, który im z pewnością wstydu nie zrobi. Dnia 28 lutego są prawybory. Panu Smulskiemu potrzeba około 50.000 głosów aby otrzymał nominacyę na tykiecie republikańskim i otrzyma ją z pewnością, jeżeli tylko wszyscy Polacy zechcą spełnić swój obowiązek obywatelski.

* * *

Zachodzi atoli obawa, że wielu rodaków naszych z rozmaitych względów, nie spełni w dniu prawyborów tego ważnego obowiązku. Dochodzą do nas słuchy o rozmaitych rzeczywiście wstrętnych agitacyach prowadzonych przeważnie skrycie, przy barach itp., w których agitatorzy występują przeciwko p. Smulskiemu z rozmaitymi zarzutami, których atoli nie mają odwagi wypowiedzieć głośno na zebraniach, albo na łamach pism, bo wiedzą, że to są zarzuty marne i kruche — i że marnie wyglądaliby w świetle dziennem ci co je podnoszą. Pan Smulski, obecny kandydat na mayora miasta Chicago, jest oczywiście tylko człowiekiem, ma swoje zalety, ma ich nawet bardzo dużo, ale ma i wady. Gdzie jest jednak człowiek bez wad? Niech nam ci, którzy je obecnie polskiemu kandydatowi wytykają udowodnią, że którykolwiek z kandydatów ma mniej wad, a więcej zalet, aniżeli nasz polski kandydat..

* * *



W 179 rocznicę urodzin Jerzego Washingtona.

Dnia 22 lutegi całe Stany Zjednoczone obchodziły 179 rocznicę urodzin "Ojca Ojczyzny" wielkiego Washingtona. Polacy, nietylko jako ob. tego kraju, ale także jako Polacy, czczą pamięć tego wielkiego męża, przyjaciela naszego Kościuszki, o tyle szczęśliwszego od naszego naczelnika, że dla swojej ojczyzny wolność wywalczył.

A dla nas, jest on przedewszystkiem Polakiem, który sprawami naszymi zawsze się interesował i z pewnością nigdy interesować się nie przestanie. Piszącemu te słowa na zawsze utkwiło w pamięci jego przemówienie, po powrocie z Polski, które wygłosił, w obecności kilkunastu gości z ojczyzny naszej, w chicagoskim klubie prasowym: "Nie wiedziałem dobrze, co to jest Polska. Widziałem ją, odczułem i zrozumiałem. Teraz wiem jak dla niej żyć i pracować"... Dla nas, dla sprawy polskiej, już sam fakt, że Smulski, Polak, który się otwarcie do tej narodowości przyznaje może być mayorem miasta Chicago, ma niesłychanie ważne znaczenie. Cóż dopiero gdy sobie uprzytomnimy, że może nim być człowiek, który otwarcie powiada, że "wie jak dla sprawy polskiej żyć i pracować"... Hańbą okryliby się Polacy w Chicago, gdyby ta kandydatura upadła z ich winy, a jeżeliby upadła to tylko z ich winy, jest nas bowiem dosyć w Chicago, ażeby mu nominacyę zapewnić.

* * *

Słowianie w Chicago urządzili w zeszłą niedzielę w sali Pilzneńskiego Sokoła [na Wojciechowie] olbrzymi wiec protestacyjny przeciwko apostolstwu węgierskiego magnata, hr. Apponyi, który bardzo prześladował Słowaków, a obecnie jeździ po Ameryce i — agituje za "wiecznym pokojem". Na sali zgromadziło się około 2.500 reprezentantów wszystkich chicagoskich Słowian. Przeważali oczywiście Czesi i Słowacy, a zwłaszcza ci ostatni, jako bezpośrednio interesowani. Mowy polskie wygłosili pani Stefania Laudyn, redaktorka "Głosu Polek" i pan M. Dunin, redaktor "Dziennika Narodowego." Pan Apponyi, miał zamiar także w Chicago mówić o "wiecznym pokoju". Wobec protestu ze strony Słowian, zmienił jednak, jak się dowiadujemy z gazet angielskich, temat i ma mówić o ścieraniu się ras i religii w Europie.

* * *

Protestacyjny ruch u Słowian tutejszych dotknął pana hrabiego bardzo niemile i wcale tego nie ukrywa. Co do swojego stanowiska w obec Słowian zastawia się systemem i "koniecznością państwową". Przeczy też, by na Węgrzech był prześladowany język słowacki. Powiada, że Słowacy mają 2000 szkół, w których uczą się po słowacku; rząd nie występuje przeciwko językowi, tylko przeciwko prądom antypaństwowym, szerzącym w kraju anarchię. Tak się tłómaczy pan hrabia. Fakta mówią jednak co innego. Słowacy świeżo właśnie opublikowali statystykę swoich męczenników i powiadają: Od roku 1896 do 1908, skazał rząd węgierski 560 patryotów słowackich na 91 lat więzienia i na 42.121 koron kary. Ale w ogniu tych prześladowań hartuje się właśnie młody naród słowacki, że zaś ma spory zasób sił żywotnych niewątpliwie wyjdzie z tych zapasów zwycięsko.

* * *

Projekt pani Stefanii Laudyn, zorganizowania stowarzyszenia polskiej prasy w Ameryce, z którym wystąpiła na łamach naszego pisma, wcale nie doznał takiego poparcia, jakiego się należało spodziewać dla rzeczy w gruncie rzeczy dobrej i o ile szło o skupienie się lepszej części naszych gazet, dobrze pomyślanej. "Dziennik Chicagoski" zabierał głos w tej sprawie aż trzy razy, ale do ostatka zdania nie zmienił. W projekcie widzi tylko deklamacyę i piękne frazesy. — "Przedstawcie nam — powiada — nie frazesy, a pozytywne sposoby urzeczywistnienia projektu "Związku Dziennikarzy" — dajcie myśl jaką naprawdę wartościową, naprawdę uwagi godną i podjęcia, to ją podejmiemy z ochotą i uznaniem; zobaczycie: nie damy na się czekać." "Polak w Ameryce" obiecał sprawę poprzeć ale, aż po swoim srebrnym jubileuszu. "Dziennik Narodowy" napisał coś o "księżych parobkach", którzy myślą o zorganizowaniu "prasy czystej", a jeden tylko redaktor "Gazety Buffaloskiej" oświadczył swoją gotowość stawienia się na zjazd do Chicago. Ostatnim, który rzecz omówił obszerniej jest redaktor "Górnika" z Wilkesbarre, ale i ten lęka się, "czy zwiastunka pokoju i harmonii, gołębica z różdżką oliwną, nie zawcześnie wyfrunęła z przestworza, bo oto szaleje jeszcze na padole brudna, spiętrzona fala, huczy nawałnica, grzmią Jowiszowe pociski." Aby zaś plastycznie tę zawieruchę przedstawić, pisze artykuł o "najemnikach pióra" taki ciemny, jak noc, więc też nic dziwnego, że w takiem oświetleniu jego zapewnienie o "pomocy" dla projektu żadnego nie robi wrażenia. Jednem słowem, skonstatować trzeba raz jeszcze: W powodzenie projektu — nie wierzy nikt!

* * *

W poprzednim numerze skonstatowaliśmy na tem miejscu, że w Buffalo, przykładna dotąd między tamtejszymi dziennikami zgoda, rozchwiała się, i że redaktorzy zaczynają walczyć po amerykańsku — kłonicami. Dziś mamy do zanotowania rzecz jeszcze więcej przykrą: Cała Polonia w Buffalo, a raczej wszyscy jej reprezentanci, stają do walki, a pokłócili się o tę właśnie rzecz, która ich wszystkich pogodzić miała, o budowę wyższej szkoły polskiej, o to kto ma tą sprawą, chociaż ona w projekcie dopiero, zarządzać. Jacyśmy Polacy wszędzie jednakowi, jacy strasznie jednakowi... A nie poprawiliśmy się ani o włos... To samo za Kościuszki, to samo w 1831, to samo w 1863 i to samo teraz i tam w Polsce i tu w Ameryce.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. L. B. w Anaconda, Mass. Sen mara, Bóg wiara.

Ob. J. Kuszaj. Nawet ci przybysze, którzy po raz drugi przybywają do Ameryki i poprzednio wyjęli pierwsze papiery już nie mają żadnych kłopotów z lądowaniem. Władze imigracyjne obowiązane są ich wpuścić do kraju, chociażby byli chorzy. Natomiast taki człowiek, który tu mieszkał rok, albo dwa i pierwszych papierów nie wyjąwszy wrócił do kraju, by następnie znowu wybrać się do Ameryki, **nie będzie wpuszczonym**, chociażby był najzdrowszy, i chociażby miał jak najwięcej pieniędzy.

Ob. J. Felcyn, Taunton, Minn. Niestety, oferta przyszła za późno.

Ob. W. Bogusławski.. w Lawrence, Mass. Zrobimy użytek w następnym numerze.

WOLNY HANDEL Z KANADĄ.

W dziale telegramów piszemy dziś o pomyślnym wyniku głosowania w niższej izbie kongresu nad tz. "bilem wzajemności", którego przyjęcie i wprowadzenie w życie, stanowić będzie w życiu nietylko tego kraju, ale może i całego świata punkt zwrotny, krok olbrzymi na drodze do wolności i postępu.

Oczem ten "bil" traktuje, i jak ma wyglądać na mocy jego przyjęcia nowy traktat handlowy z Kanadą?

Otrzymaliśmy z amerykańskiego biura informacyjnego obszerny wyciąg z tego traktatu, z którego wyjmujemy kilka następujących szczegółów.

Bydło żywe, mięso i wszelkie produkty mięsne mają otrzymać całkiem wolny lub ułatwiony wstęp z jednego państwa do drugiego.

Według obecnej taryfy bydło importowane z Kanady opłaca cło wysokości 20 do 30 procent od wartości. Wobec tak wysokiego cła importowano dotąd bydła kanadyjskiego rocznie na sumę 800,000 dolarów. Po zniesieniu cła Kanada będzie mogła dostarczać Stanom Zjednoczonym bydła na rzeź rocznie za sumę jedenastu i pół miliona dolarów.

Cło obecnie na produkty mięsne wynosi półtora centa od funta za mięso świeże, cztery centy od funta szynki lub słoniny i 25 procent wartości za mięso solone lub wędzone. Nowy traktat ustanawia na wszystkie gatunki mięsa cło jednostajne w wysokości 1 i pół centa za funt. Tak znaczne zniżenie cła, a szczególnie na mięso solone i wędzone oraz na szynki wpłynie odrazu na zniżenie cen tego mięsa w kraju, a wolny dowóz żywego bydła obniży ceny mięsa świeżego.

Wolnemi mają być także od cła ryby, tak świeże jako też solone i wędzone. Zważywszy, że w Stanach Zjednoczonych konsumują ryby rocznie za 49 milionów dolarów, widzimy, jak ważnem będzie otwarcie dla ryb granicy Kanady, kraju, który przy małej ludności własnej prowadzi olbrzymi handel rybami.

Wolną od cła będzie także i sól, która dziś opłaca od 7 do 11 centów od stu funtów.

Obok wyżej wymienionych produktów żywności drugie miejsce zajmuje drzewo.

Drzewa jest coraz mniej w Stanach Zjednoczonych i cena jego rośnie ustawicznie. Wyniszczono już tu całą moc lasów ze szkodą nawet dla warunków klimatycznych. Jeżeli tak pójdzie dalej, to za lat kilkadziesiąt nie będzie tu ani jednego drzewa na potrzeby przemysłu. Konsumcya roczna drzewa przewyższa kilkakroć przybytek od narastania, a więc łatwo jest obliczyć chwilę, gdy całkiem się wyczerpie skarb pozostały po dawnych pokoleniach. Brak drzewa w kraju najmocniej odczuwają wydawcy gazet, którzy z każdym rokiem coraz to drożej muszą płacić za papier, nie mając z czego pokrywać tego nadzwyczajnego ciężaru.

Otwarcie granicy dla drzewa kanadyjskiego będzie ciosem dla trustu papierowego. To też przedstawiciele tego trustu czynią starania w Waszyngtonie, aby wyrzucić z traktatu punkt o wolnym dowozie drzewa.

Z izba reprezentantów rzecz już skończona, bo traktat przeszedł tam w całości. Ale papiernicy wciąż jeszcze przypuszczają szturm do senatu w nadziei, że choć tam uda się im coś wykołatać sobie na korzyść, a na szkodę ogółu. Ale prąd opinii publicznej jest tak mocny, że nawet i senat nie ośmieli się płynąć przeciw wodzie.

Z produktów mineralnych traktat umieszcza na wolnej liście koks, mikę, sodę, glicerynę i kilka innych przedmiotów używanych przy fabrykacyi stali, wyrobie pieców i maszyn elektrycznych.

Nawzajem Kanada zniża poważnie cło od amerykańskich maszyn rolniczych, wozów,, motorów, automobilów, zegarów i zegarków. Będzie to więc czysty zysk dla przemysłu amerykańskiego, który będzie mógł więcej wyrabiać tych przedmiotów na wywóz.

Godne uwagi jest, że perspektywa wolnego handlu między Stanami Zjednoczonymi a Kanadą nie podoba się Anglii, która przecież sama jest zwolenniczką wolnego handlu. Rzecz to łatwa do zrozumienia. Z Nowego Yorku, Bostonu, Buffalo i Chicago bliżej jest do Kanady niż z Londynu; gdy więc cła zostaną zniesione lub zniżone Kanada będzie sprowadzać ze Stanów Zjednoczonych wiele rzeczy, które obecnie sprowadza z Angli. Odezwał się więc w Anglikach egoizm handlowy i próbują straszyć Kanadyjczyków bajką, że ten traktat handlowy będzie pierwszym krokiem do zabrania Kanady przez Stany Zjednoczone.

Ale ten straszak, jak się zdaje, pozostanie bez skutku. Po pierwsze patryotyzm angielski w Kanadzie trzyma się na cienkiej nitce, która sama przez się łatwo może się zerwać. Dopóki będzie dobrze Kanadzie, będzie się ona trzymać Anglii. Ale z chwilą, gdy stosunek z Anglią zacznie jej ciężyć ekonomicznie lub politycznie, wszystko może się zmienić z własnej woli ludu kanadyjskiego. Natomiast Stany Zjednoczone nie uprawiają polityki zaborczej i nie mają żadnego interesu plątać się w kosztowne awantury polityczne. Nawet przeciwnie, im łatwiejsze będą stosunki ekonomiczne między obydwoma krajami, tem mniej będzie powodów do starć a więc i do jakiejbądź polityki zaborczej ze strony Stanów Zjednoczonych.

Co inni piszą.

W prasie naszej polskiej ogromne wrażenie wywarła wiadomość o wystąpieniu p. Jana F. Smulskiego z kandydaturą na burmistrza miasta Chicago. Wszystkie nasze gazety polskie w całych Stanach Zjednoczonych bez wyjątku, nie ukrywają z tego powodu swej radości i wszystkie wyrażają życzenie, by zwyciężył. Zwycięstwa tego życzą Polakom w Chicago pisma popierające nietylko republikanów, ale także i demokratów pomimo że pan Smulski jest republikanem, bo słusznie twierdzą, że pan Smulski dla polaków przedewszystkiem jest polskim kandydatem i jako takiego, wszyscy poprzeć powinni .

Znamiennym jest pod tym względem głos "Nowin Polskich" z Milwaukee, które w polityce krajowej trzymają stronę partyi demokratycznej.

Czytamy tam co następuje:

"O ile widać z zajęcia się kandydaturą naszego Rodaka przez szerokie masy obywatelskie w Chicago, to wnioskować wypada, że p. Smulski zostanie na pewno obrany mayorem. Byłby to nielada tryumf dla Polaków w całej Ameryce, gdyby jeden z ich łona obrany został burmistrzem drugiego co do wielkości miasta w Ameryce.

P. Smulski znany jest szeroko i bardzo popularny tak pomiędzy swoimi, jak i obcą narodowością. Nie należy do typu owych krzykliwych politykierów, którzy uśmiechem i ściśnieniem ręki, oraz "tryumfami" po salunach zyskują sobie sympatyę. Ale jest to człowiek myślący seryo, biorący bardzo rzecz poważnie i przedewszystkiem ze strony uczciwej. Dlatego też dla tej nieposzlakowanej uczciwości zyskał sobie takie uznanie u obenarodowców. Spodziewać się należy, że wszelkie zawiści partyjne pomiędzy Polakami w Chicago w czasie wyborów ustaną, i wszyscy jak jeden oddadzą swój głos na p. J. Smulskiego. W walce z przeciwnikami bardzo poważnymi przyda się p. Smulskiemu każdy głos, dlatego kto tylko z polaków ma prawo głosowania w Chicago powinien głosować za swoim Rodakiem, by utorować mu drogę do nieposledniego zaszczytu. Nie jest to zaszczyt dla samego p. Smulskiego, ale korzyść nielada dla wszystkich Polaków w Ameryce."

Z przykrością skonstatować nam przychodzi, że nadzieja "Nowin Polskich" co do przycichnięcia owych zawiści partyjnych pomiędzy Polakami w Chicago na czas wyborów jakoś się nie sprawdza... Ze smutkiem patrzymy tu na rozmaite zabiegi, wielu Polaków, niestety, nawet ludzi skąd innąd bardzo poważnych, którzy nawet i w tak ważnej dla całego ogółu chwili nie potrafili zapomnieć ani o partyjnych różnicach, ani o osobistych urazach i starają się szkodzić kandydaturze p. Jana F. Smulskiego na każdym kroku...

* * *

Zarząd Domu Emigracyjnego św. Józefa, ani jednem słowem nie odpowiedział dotąd na wszystkie interpelacye prasy polskiej i urzędownie ogół nie został wcale poinformowany czy i dlaczego dom ten został zamknięty. Pojawiają się tylko od czasu do czasu różne "półurzędowe" rewelacye, od osób, które bliżej znają tę sprawę, przeważnie z wymyślaniami pod adresem ogółu, że nie dawał instytucyi dostatecznego poparcia.

Jakiś A. Garb, w sobotnim numerze "Dziennika Chicagoskiego' dorzuciwszy do owych wymyślań nową wiązankę od siebie, podaje jednak przy tej okazyi parę nowych i ciekawych szczegółów odnoszących się nietylko do ostatnich chwil życia tej instytucyi, ale także parę pytań w ważnej kwestyi co zrobić z majątkiem i długami, które po nim się pozostały.

Czytamy tam zatem przedewszystkiem co następuje:

"Dom Emigracyjny św. Józefa nie jest jeszcze sprzedany! Jakto? Cała polska prasa i sam byly dyrektor Domu twierdzą przecie, że sprzedany; a jednak tak nie jest. Czy mam słuszność czy nie, o tem się publiczność przekona. W tych dniach dowiedziałem się na pewno, jak rzeczy stoją. Oto na ostatniem zebraniu Zarządu Domu św. Józefa w pierwszych dniach stycznia rb. na którem byli obecni i dwaj Monsignorowie, wydelegowani przez ks. Arcybiskupa nowo-yorskiego, rozważono wszelkie pro i contra dalszego utrzymania i prowadzenia tej instytucyi. Otóż okazało się że tych przeciwności jest za wiele ,a za mało skutecznych środków utrzymania. Stwierdzono mianowicie: że komisarz emigracyjny rządowy dąży ciągle do tego, by znieść wszelkie domy emigracyjne i od kilku miesięcy prawie żadnych emigrantów do domów tych nie dopuszcza, lecz oddaje tak zw. "Amer. Civic League" i obliczono, że utrzymanie domu kosztuje około $1000 miesięcznie, której to sumy nie można zebrać z dobrowolnych składek parafialnych wreszcie pomimo powyższych trudności powstał jeszcze konkurencyjny a nie oparty na żebraninie [która prędzej czy później musi się ludziom sprzykrzyć] Dom Emigracyjny Związkowy, owe trzy przyczyny wpłynęły na to że wyłonił się wniosek, by Dom ten oddać na własność Siostrom, z tem zastrzeżeniem, by i nadal prowadzonym był, jeżeli już nie w tym samym sposobie, to przynajmniej w tym celu i duchu tj. by i nadal niósł pomoc i opiekę polskim dziewczętom, których w Nowym Yorku i najbliższej okolicy będzie co najmniej około dziesięciu tysięcy.

Były i inne projekty, ale na ten zgodziła się większość, Przedstawiono ten wniisek Czcigodnej matce Prowincyałce, którą zaproszono na posiedzenie, ta jednak odpowiedziała że w takiej ważnej sprawie musi zasięgną rady Matki Jeneraln. w Krakowie, a tymczasem od dnia posiedzenia będą Siostry Domem opiekować się i dziewczętami potrzebujęcemi pomocy.

Pod koniec posiedzenia uchwalono, aby — gdy przyjdzie odpowiedz z Krakowa, przezes zarządu Wiel. ks. Gulcz, zwołał przez prasę, czy listownie, cały ogół Duchowieństwa, a przedewszystkiem członków Stowarzyszenia Domu św. Józefa w celu omówienia jeszcze raz tej sprawy i — jeżeli nikt nic lepszego nie wymyśli, urzędowego przepisania tejże instytucyi na rzecz Felicyanek. Wszystkie inne pogłoski to tylko brednie lub wymysł. Czy Siostry obejmą Dom, czy nie, to jeszcze wielka kwestya, gdyż jest to ciężar nie lada; wprawdzie przedstawia on wartość około $75,000, ale i dług jest około $40,000".

Bardzo ciekawym w tej korespondencyi jest ustęp następujący:

"Jeżeli panowie nie chcecie, by Dom św. Józefa Siostrom był oddany, to doradźcie, co z nim zrobić, czy sprzedać na licytacyi, a pieniędzmi się podzielić, czy go przesłać cały do Filadelfii, gdyż tam, słychać wielka jest potrzeba, czy oddać go może socyalistom, którzy biedacy nigdy na nic swego się zdobyć nie mogą, czy też obrócić na muzeum pamiątek emigrantów, które obecnie w braku lepszego dla nich miejsca na śmietniki są wyrzucane! Doradźcie panowie jeszcze czas, jeszcze Dom nie sprzedany. A przynajmniej przyjedźcie na ostatnie posiedzenie w sprawie tegoż Domu. Zarząd jak się dowiadujemy jest gotów do wszelkich ustępstw, byleby ktoś się znalazł, coby tę Instytucyę chciał przyjąć i dalej ją prowadzić."

Dziwne to bardzo, że Zarząd, który jak się dowiadujemy, ma takie rozmaite pomysły nie wystąpi z nimi otwarcie, urzędowo, po męsku, i daje znowu pole najrozmaitszym domysłom. W zakończeniu tego artykułu jest uznanie dla Związku Narodowego Polskiego, zawarte w słowach następujących:

"Czy Związkowy Dom się utrzyma? Naturalnie, że się utrzymać może, gdyż nie potrzebuje żebrać po całej Ameryce, ma kilkanaście tysięcy rocznego dochodu z podatku Związkowców, chyba, że prawa emigracyjne jeszcze bardziej zostaną ograniczone, tak — że przytem też nie dostanie emigrantów; ale i wtedy może się utrzymać, jako hotel, biuro pracy, dom zajezdny, itp.

Niech to będzie jednym dowodem więcej, że siła utrzymanie i pomyślność dzieł wielkich zależy przedewszystkiem od organizacyi i regularnego, choćby i najdrobniejszego podatku."

* * *

Sprawa Związku Jedności, nie schodzi z porządku dziennego, pomimo, że głównemu inicyatorowi w poprzek di jej urzęczywistnienia stanęła defraudacya w Zjednoczeniu i pomimo że jej przeciwnicy już ją uroczyście pogrzebali na... łamach "Nowego Dzwonu'. Na porządku dziennym sprawę tę podtrzymuje **sam lud polski,** który najpierw w Stanie Massachuchussetts samorzutnie podał najpraktyczniejszy sposób jej rozwiązania, przez powołanie do życia gminy wszystkich towarzystw polskich i który w dalszym ciągu tę samą sprawę w czyn wprowadza po inych koloniach. Niedawno temu gminę taką zorganizowano w mieście East St. Louis, a zorganizowały ją grupy Związ-

[Dokończenie na następnej stronie.]



JAN F. SMULSKI
Przyszły mayor miasta Chicago.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

ku Narodowego Polskiego razem z grupami Zjednoczenie P. R. K.

Pan August Snarski, omawiający tę sprawę na łamach "Polak w Ameryce" z Buffalo, tak powiada:

"Co mnie szczególniej cieszy, że sprawie tej dopomógł taktownem postępowaniem miejscowy proboszcz Wiel. ks. Janiszewski.

O nim też pisze korespondent "Dz. Związkowego" że "Gdzie pasterz dobry, tam i owczarnia zdrowa".

A z postępowania widzę, że owczarnia ta, zdrową jest rzeczywiście nietylko na ciele ale i na umyśle, gdyż tak dalej pisze korespondent:

"Przekonania osobiste nie powinny działać na rozdwojenie i powodowanie wrogich usposobień do swych braci. Wiemy już z praktyki życiowej, że tam siła, gdzie jedność. Nieraz bywa tak, że w jednej rodzinie, jedno należy do tej organizacyi drugie do innej, wobec więc tego, ma się rozbić to ognisko domowe na części? Nie, tak, jak ta rodzina, pozostaje jedną rodziną, tak my wszyscy jesteśmy sobie braćmi Polakami i dziećmi jednej Ojczyzny, powinniśmy zatem starać się łączyć i tworzyć jedną nierozerwalną czwartą masę, tuląc się pod skrzydła Białego orła".

Muszę serdecznie powinszować Związkowcom, że nietylko przyklasnęli dobremu projektowi, ale Gminę swoją zmienili na "Gminę Polską".

Widocznie, że wśród członków Zw. Narodowego znajdują się i w East St. Louis osobniki, którzy rozumieją szerzej w sprawie "Związku Jedności".

Ciekawa rzecz, jak tam czcigodny profesor zaopiniuje o tej kwestyi w swoim "Dzienniku?"

Warto byłoby trochę głębiej wniknąć w tę rzecz, ale nie ze stanowiska partyjnego, lecz narodowego.

Nam Polakom "upór" zaszkodził nieraz bardzo. Tu zaś w Ameryce, gdzie i tak z powodu najrozmaitszych przyczyn rozdzielamy się na kółka i kółeczka, każda próba zjednoczenia sił naszych ku wspólnej pracy powinna wywołać szersze poparcie wszystkich tych, którym drogą jest przyszłość narodu naszego.

Gmina taka zrzeszająca wszystkie towarzysta powinna powstać w Buffalo i da Bóg, powstanie.

Nie jeden raz przemówię do Was Czytelnicy, z tych łamów "Polaka" w tej wprost palącej sprawie naszego stanowiska politycznego w tym kraju".

Bardzo nas cieszy ta akcya prawdziwie polska wspólnemi siłami podjęta w East St. Louis, a jeszcze więcej, że tak gorliwe i stałe poparcie znajduje ona na łamach takiego pisma jak "Polak w Ameryce". Powrócimy do tej rozprawy i obszerniej ją omówimy w jednym z następnych numerów.

Sieges-Allee.

Cesarz Wilhelm Mówca postanowił uczcić pamięć swych poprzedników brędeburskich i pruskich — i powstał Seges-Allee. Powyciągano ze starych kronik wszystkich możliwych margrabiów, kurfustów i królów, i doliczono się trzydziestu dwu.

Ale cesarz Wilhelm Mówca jest, a przynajmniej był swojego czasu, panującym demokratycznym i raczył uznać, że prócz korfurstów i niektórzy ich podwładni, przeciętni śmiertelnicy, zasłużyli na uwiecznienie. Może zresztą chciał tylko orszak kurfurstów; — kto go tam wie. A ponieważ symetrya jest duszą piękna, więc po obu stronach każdego władcy umieścił dwu śmiertelników.

Cesarz Wilhelm był także kiedyś skromny i pomnika sobie nie postawił. [Poco pomników; mowy moje przejdą do potomności!] Ale i tak—aleja niedługa, a trzydziestu dwu panów i sześćdziesięciu czterech pomocników.

Nic to! Wpakowano dwu kurfurstów prawie na sam Kemperplatz, parę kroków od studni Rolanda, a jednego margrabiego i jednego cesarza niedaleko od Siegessaule. Odległość między nimi podzielono na piętnaście równych części i dokładnie co czterdzieści metrów stanęły inne pomniki. Raz się nie udało: aleję przecina Charlottenbureger Chaussee w samym punkcie podziału. A nawet pruski oficer dla symetryi nie postawi pomnika na środku ulicy. I tu — niestety! — trzeba było od miary odstąpić.

Pozatem aleja jest tak piękna, jak szereg pruskich żołnierzy w "gliedzie". Jak lajtnant pruski uważa z wysokości swej studni ogromny, granitowy Roland z Kemperplatzu, aby żołnierze pod sznur stali.

Żal mi was — o artyści, którzyście musieli tyle białych, stojących postaci wymyślić. O cesarzu nielitościwy! Całe szczęście, żeście mogli Albrechta Niedźwiedzia ubrać w zbroję, zaś Wilhhelmowi pikelhaubę na głowę nałożyć i mundurem go przyodziać.

Istnieje taki "witz" berliński: "Was stellen die Figuren in der Sieges-Allee vor?" — "Immer den rechten Fuss".

Proszę temu nie wierzyć. Dowcip ten należy napiętnować jako złośliwe kłamstwo. Jest przecie parę postaci, które właśnie lewą nogę wysunęły naprzód. Jak można tak drwić z Wilhelmowskiego pomysłu!

Zresztą to są jedyne prawie różnice. Pozatem wszystkie posągi stoją w jednakowych białych, pół okrągłych niszach, które obiegają kamienne ławki; pozatem są wszystkie nisze podzielone w jednakowe trzy części, dalej zdobią każdą po dwa popiersia; wszystko wymierzone na centymetry.

Dla uzupełnienia obrazu trzeba jeszcze dodać kilka tęgich chłopów w pikelhaubach i policyjnych mundurach ze świecącymi guzikami, którzy skracają sobie nudy oglądaniem cudzoziemców chodzących z Griebenami [Baedekery już zaczynają z mody wychodzić] i zaglądających bezczelnie w oczy każdej trzeciej lub czwartej figurze. Zresztą ruch niewielki; — od czasu do czasu "auto" i — ustawicznie — kilkanaście dzieciaków na "wrotach" [podobno taką nazwę nadano w Warszawie "Rollschuh'om"; z jakiej okazyi — nie mam najmniejszego pojęcia].

— Tak wygląda w dzień słynna, wielka, imponująca Puppen — pardon! — Sieges-Allee.

[Proszę mi wybaczyć — tak ją nazywają sami Niemcy].

— Ale o ile piękniej wygląda w nocy!

Wprost sympatycznych buzi brandenburskich panów stoją lampy łukowe, ażebyś przechodniu mógł ich podziwiać. Więc oglądaj, patrz!

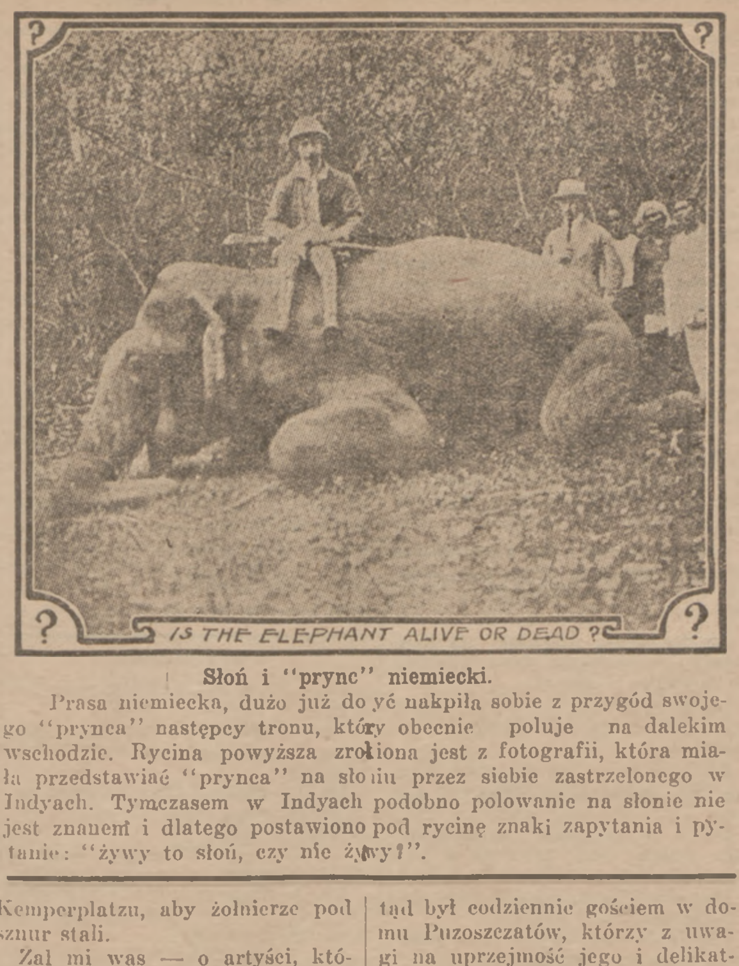
Ale z daleka — ale nie śmiej usiąść przypadkiem na ławce kamiennej; — nie dla ciebie ona. Wejście do niszy jest, stopnie są, ale przed stopniami na koziołkach łańcuch wzbroni ci wstępu na nie. — Verboten! Nicht gestattet!

Bo jakżeby Prusak zdołał się obejść bez tych słów. Wszędzie ich pełno — w muzeach, pałacach, ogrodach, napisy takie na każdym kroku; przed pałacami cesarskimi łańcuszki na koziołkach. A tuś miałożby się bez nich obyć? A nużby jakiś zbrodniarz ośmielił się usiąść na trawce lub — o zgrozo! — ułożyć się na niej!

Więc wstępu bronią łańcuszki.

Trzydziestu dwu brandenburskich władców, — a obok nich sześćdziesięciu czterech ich godnych pomocników; — łańcuszków trzydzieści dwa przed nimi — i lamp trzydzieści przed nimi. I oczywiście — policyanci w pikelhaubach.

Tak wygląda w nocy słynna, wielka, imponująca — [o nie — drugi raz władców pruskich nie obrażę] — Sieges-Allee.



Słoń i "prync" niemiecki.

Prasa niemiecka, dużo już do yć nakpiła sobie z przygód swojego "prynca" następcy tronu, który obecnie poluje na dalekim wschodzie. Rycina powyższa zrobiona jest z fotografii, która miała przedstawiać "prynca" na słoniu przez siebie zastrzelonego w Indyach. Tymczasem w Indyach podobno polowanie na słonie nie jest znanem i dlatego postawiono pod rycinę znaki zapytania i pytanie: "żywy to słoń, czy nie żywy?".

Okropny szereg zbrodni.

'Odesskij Listok' podaje szczegóły wstrząsającej zbrodni, której sprawcą był niejaki Bolesław Krasiński. W Manyczu, w obwodzie donskim, przedstawicielem miejscowej firmy Sorokoumowych był od lat kilku Aleksander Puzoszczatow, w którego domu częstym gościem bywał Krasiński. P. dowiedziawszy się, że Krasiński udziela lekcyi tańców, prosił go, by uczył młodą siostrzenicę jego. Krasiński zgodził się i odtąd był codziennie gościem w domu Puzoszczatów, którzy z uwagi na uprzejmość jego i delikatne obejście się bardzo go polubili. Dnia 29 grudnia r. z. Krasiński przybywszy jak zwykle wieczorem do domu Pozoszczatowów i dowiedziawszy się, że sam P. jeszcze w sklepie, udał się do niego. P. zajęty by właśnie obliczaniem gotówki w kasie. Suma była bardzo znaczna i widok jej popchnął prawdopodobnie Krasińskiego do zbrodni. P. po ukończeniu obrachunku zaprosił gościa swego na kolacyę do jednej z pierwszorzędnych restauracyi. Po zjedzeniu kolacyi P. zaczął grać z jakimś znajomym w bilard, a Krasiński wymknął się niepostrzeżenie i powrócił do domu P., gdzie żonie jego oświadczył, że zapomniał czegoś w sklepie. Pani P. dała mu chłopca do posług, żeby mu poświecił. Po chwili doszedł do uszu jej krzyk chłopca i jakby łoskot czegoś upadającego. Rzuciła się więc do sklepu, nie zdołała jednak zrozumieć jeszcze, co się stało, gdy ugodzona sztyletem w piersi, runęła na ziemię.

Krasiński nie poprzestał jednak na tem, lecz cięciem sztyletu przeciął na dwoje dziecko, które trzymała, poczem, jak szalony, wybiegł ze sklepu. Na schodach zabiegła mu drogę, zwabiona hałasem, kucharka, otrzymawszy szesnaście pchnięć, padła nieżywa. Ten sam los spotkał siostrę jej, która pospieszyła jej z pomocą. W tej chwili wybiegła z pokojów siostrzenica Puzoszczatowa, — widząc jednak co się dzieje, cofnęła się z powrotem. Morderca pobiegł jednak za nią i rozpoczęła się szalona gonitwa po pokojach. Dziewczynie udało się w końcu wypaść na podwórze, gdzie jednak dopadł zmęczoną morderca i pchnięciem sztyletu powalił na ziemię. Tu również zabita została Zofia Dunicka, która przypadkowo znalazła się na podwórzu. Morderca tymczasem, zraniwszy po drodze śmiertelnie jakąś dziewczynę, wypadł na ulicę i skoczył do stojących przed domem sani. Na zapytanie dorożkarza, dokąd ma jechać, odpowiedział: "Jedź, gdzie cię oczy poniosą, byle jak najprędzej!" Gdy dorożkarz wzdrygał się, morderca zamierzył się nań sztyletem. Drżące z wysiłku dłonie odmówiły jednak posłuszeństwa i ostrze sztyletu uderzywszy o drzewo złamało się. W tej chwili wybiegła służba ze sąsiedniej piekarni i mordercę ujęła. Puzoszczatow, dowiedziawszy się po powrocie do domu, co się stało, popadł w obłąkanie.

Koszary wzorowe.

W Windsorze w Anglii zbudowano koszary dla wojska, które są bezwątpienia najwspanialszym tego rodzaju budynkiem na świecie całym.

Pomimo swej wielkości i dużych kosztów budowy, gmach jest przeznaczony tylko dla 800 żołnierzy. Każdy żołnierz posiada własny pokoik, maleńki wprawdzie, ale bardzo wygodny. Oprócz tego w koszarach znajduje się cały szereg dużych salonów, urządzonych z komfortem, w których odbywa się życie wspólne.

Żołnierze spożywają swój posiłek w dwóch olbrzymich salach po 28 metrów długości i 21 szerokości. Sale te udekorowane wzdłuż murów pilastrami i kolumnami, otrzymują światło przez olbrzymie okna. Wieczorem wielkie żyrandole elektryczne przyświecają zebranym. W jednej z tych sal urządzono scenę, żeby żołnierze w razie ochoty mogli dawać przedstawienia teatralne.

Palarnia umeblowana wygodnymi fotelami i sala do gier, mierząca 36 metrów długości. Sala bilardowa liczy 24 metry długości i 6 metrów szerokości; wygląda ona bardzo elegancko, ze swą posadzką z ceramiki, ułożoną dokoła każdego bilardu w kształcie dywana. Dla pisania listów do rodziny i znajomych, żołnierze mają specyalny salon, jak również czytelnię i dobrze zaopatrzoną bibliotekę.

Gabinety i sale kąpielowe są prawdziwymi wzorami urządzeń, skromnej elegancyi i dobrego gustu dekoracyjnego. Żołnierze mają tu wszystkie przyrządy, wanny, natryski i t. d. Nakoniec we wnętrzu również tych koszar idealnych znajduje się sklep, w którym żołnierz może dostać daleko taniej wszystkiego co mu się podoba, bez kłopotu i biegania po sklepach w mieście.

Telegraf "ślimaczy".

Myśl komunikowania się na dalekie odległości zajmowała od dawna umysły wynalazców i uczonych, ale wśród nich było wielu dziwaków, którzy porobili nawet różne mniej więcej dziwaczne wynalazki. Okazuje się, że właściwy wynalazca telegrafu bez drutu, wybrany obecnie na członka Akademii francuskiej, profesor Branly, miał niegdyś za swych czasów licealnych profesora fizyki, niejakiego Juliusza Allix'a, dziwaka zajętego ciągle myślą wynalezienia środka komunikowania się z ludźmi bez żadnych pośredników. Około 1850 roku p. Allix ogłosił drukiem, iż wynalazł taki środek. Miał nim być aparat oparty na rzekomej "sympatyi" między ślimakami, która zdaniem p. Allixa jest bardzo silna. Aparat składa się z koła drewnianego, na obwodzie koła było tyle pudełeczek cynkowych, ile jest liter w alfabecie. W tych pudełeczkach siedziały żywe ślimaki. Wynalazca zapewniał, że jeżeli na stacyi podającej depesze podrażnić którego ślimaka, to odpowiedni "sympatyczny" ślimak na stacyi odbierającej.. . wystawi rogi. W ten sposób można przesyłać depesze. Pisma, przypominając o tym "wynalazku", dodają, że p. Allix, zwaryowany na punkcie telegrafowienia za pomocą wzajemnej sympatyi ślimaków, był nawet dosyć znanym i wcale nieposlednim fizykiem.

Kłótnie w rodzinie Tołstoja.

Pisma zagraniczne podają z Petersburga wiadomość o sprawach w rodzinie zmarłego wielkiego pisarza. Jeden z synów Tołstoja chce sprzedać Jasną Polanę konsorcyum amerykańskiemu, po za którem stoi jakoby sam Rockefeller, za 2 miliony rubli. Amerykanie chcą nabyć te dobra dla reklamy i założyć fabrykę narzędzi rolniczych. Drugi syn usiłuje skłonić rząd rosyjski do zakupienia Jasnej Polany. Hrabianka Aleksandra, ukochana córka zmarłego, spadkobierczyni generalna jego praw autorskich, zaskarżyła swoją matkę o zwrot kilku rękopisów które Tolstoj podarował żonie za życia.

Najstarszy człowiek na świecie.

We wsi Urbiat-Ubani, pow. telawskiego, gub. tyfliskiej, mieszka obecnie 167-letnia staruszka Nina Turuszaszwili. Osoby, znające ją bliżej, opowiadają, że staruszka bardzo dobrze pamięta pierwsze wkroczenie Rosyan do Kachetii. Miała ona już wtedy dwie zamężne córki, a następnie obdarzyła jeszcze męża 7-ma córkami i synem, z których obecnie żyje tylko jedna córka. Straciwszy dwie córki, przed dwoma miesiącami była obecną na weselu swego praprawnuka.

Spóźniony list.

Właścicielka domu handlowego w Lorient we Francyi p. D. otrzymała w tych dniach list, z Concarneau, w którym niejaka pani H. donosi, że żądana lokacya kapitału nie może nastąpić z powodu innych zobowiązań. P. D. przeczytała list raz i drugi, nie mogąc sobie przypomnieć o jaki właściwie interes chodzi, dopiero kiedy spojrzała na datę listu, zoryentowała się w całej sprawie. List nosił datę 7 września 1892 r.

Profesor i studenci.

Profesor paryskiej szkoły prawniczej, Jouve de la Pradelle, uważany za royalistę, jest nielubiany przez młodzież radykalną. Kiedy w zeszłym tygodniu profesor wszedł do auditoryum, czterdziestu przyszłych prawników zaczęło śpiewać "Marsyliankę".

Profesor usiadł [studenci siedzieli również] i spokojnie z uśmiechem słuchał śpiewu, później, zwracając się do studentów, rzekł: — "Panowie śpiewaliście "Marsyliankę", ale zapomnieliście widocznie, że należy ją śpiewać stojąc" — i powstał natychmiast z katedry. Zawstydzeni studenci zerwali się na równe nogi i zanucili po raz drugi hymn. Po skończonej lekcyi profesorowi wyprawiono owacyę.

Majątki kardynałów.

Nowo obrany członek Akademii francuskiej, ks. Duchesne w swej pierwszej mowie na uroczystości przyjęcia do grona członków Akademii, mówił o bogactwie kardynałów z epoki odrodzenia. Bogactwa te były bardzo wielkie. Jeden ze współczesnych Cortese, ocenia majątek całego św. kolegium na 490.000 dukatów złotych. — Dukat w dawniejszych czasach był wart 12 franków a frank trzy razy wart więcej niż dzisiaj. —

Lecz cyfra ta była za mała.

Kardynał d'Aragon posiadał 24.000 dukatów dochodu rocznego. Kardynał Ludwik de Bourbon — 20.000; kardynał Grimini — 18.000; kardynał zaś Galeotto dela Roven, ulubieniec papieża Juliusza II otrzymał po śmierci kardynała Sforzy kanclerstwo przynoszące 12.000 dukatów dochodu rocznego, ponieważ sam posiadał znaczny majątek, więc już w dwudziestym piątym roku życia miał 40—45 tysięcy dukatów dochodu rocznego. Stanowiło na ówczesny pieniądz pół miliona franków, a półtora miliona, licząc według dzisiejszej wartości pieniędzy.

Po za tem kardynałowie posiadali tak zwane "beneficya". Kardynał Sauli miał z tych beneficyów, otrzymanych od Papieża, 6.000 dukatów rocznie. Pomimo tych bogactw większość kardyanłów miała długi, ale było to w owe czasy sposób zwiększania swoich dochodów. Kardynałowie pożyczali, lecz prawie nigdy nie zwracali długów. Naprzykład kardynał Casarini musiał opuścić Rzym, żeby uniknąć pościgu wierzycieli, ale za to przed śmiercią posiadał 35 tysięcy dukatów renty, przed zaciągnięciem zaś długów tylko — 20.000.

Niektórzy kardynałowie nie wydawali wszystkich swych dochodów, lecz robili oszczędności. Kardynał Cupis złożył w banku Foggera 200 tysięcy dukatów na 5 procent. Po śmierci kardynała znaleziono w rękawie jego "kawałek papieru długości jednego palca" z firmą Banku. Papież Juliusz II posłał do Banku z zapytaniem, co to znaczy, odpowiedziano, iż ten kawałek papieru wart 300000 dukatów, czyli 3.6000.000 ówczesnych franków.

Bogactwa kardynałów dowodzi również wysokość kar nakładanych na nich. Kardynał Riavo za udział w spisku przeciw Lenonowi X zapłacił 150.000 dukatów. Wprawdzie bogactwa należały tylko do nich osobiście za życia, po śmierci zabierał je Papież, o ile nie pozwolił za życia dotyczącego kardynała rozporządzać majątkiem na osoby trzecie. Często Papież majątek zmarłego kardynała rozdawał innym kardynałom. Po śmierci kardynała Rane de Brie, był taki natłok w Watykanie starających się o część spadku, że poseł wenecki nie mógł się doczekać audyencyi i spędził dzień na grze w kości z kardynałami, którzy również czekali swej kolei, żeby prosić o spuściznę po zmarłym.

DOWCIP CARNEGIE'GO.

Jak wiadomo Carnegie ofiarował cesarzowi Wilhelmowi 5 milionów marek nagrody dla osób, które dokonały jakiegoś czynu bohaterskiego w życiu cywilnem. Podczas rozmowy z cesarzem Carnegie zapytał go, czy nie ma on zamiaru odwiedzenia Ameryki. Cesarz odpowiedział, iż nie może, z powodu masy spraw, oddalić się tak daleko. Wówczas Carnegie rzekł: "Opowiedziałbym waszej cesarskiej mości anegdotę, gdyby wasza cesarska mość nie rozgniewał się na nią". Cesarz zaręczył, że nie gniewa się nigdy za anegdoty. "Więc dobrze" powiedział Carnegie " opowiem: "U nas w Ameryce był pewien właściciel wielkiej fabryki, który sam osobiście kierował przedsiębiorstwem, nie oddalając się ani na chwilę, i wnikał w każdy szczegół. Jednak dyrektor fabryki potrafił namówić raz właściciela na wyjazd dla odpoczynku. Fabrykant popowrocie podziękował dyrektorowi za radę i oświadczył, że nigdy nie czuł się swobodniejszym i weselszym jak po opuszczeniu fabryki, na co dyrektor odpowiedział: panie, i my również".

Wiecznie zmarznięta ziemia.

Podczas budowy kolei Amurskiej spotkano się ze zjawiskiem nieznanem dotychczas w praktyce inżynierskiej — z warstwą wiecznie zmarzniętej ziemi. Dotychczasowe poszukiwania i obserwacye dowiodły, że granica przestrzeni z warstwą ziemi wiecznie zmarzniętej odpowiada izotermie — 2 stóp, to jest, że cała część północnej półkuli ziemskiej, gdzie średnia, temperatura roczna wynosi 2 stopnie zimna posiada warstwę ziemi wiecznie zmarzniętą. W Europie granica ta leży prawie na samym wybrzeżu Oceanu Lodowatego w Azyi opuszcza się nagle na południe a na wschodzie dochodzi do samego Amuru. Grubość zmarzniętej warstwy dochodzi do 22 — 28 sążni. Podczas girącego lata syberyjskiego ziemia odmarza tylko na parę sążni w głąb, a niżej pozostaje gruba na 19 — 25 sążni warstwa nie odmarzająca nigdy. Poszukiwania naukowe nie zdołały jeszcze wykryć przyczyny zjawiska, nie wiadomo zatem czy jest to pozostałość okresu lodowego, czy skutek względnie niskiej temperatury średniej.

Między peryodycznie odmarzającą wierzchnią warstwą ziemi i wieczną płytą lodową znajduje się warstwa ruchoma, wody i piasku. Warstwa marznąc zimą, wywołuje różne zmiany na powierzchni ziemi. Pękają nawet najtwardsze skały. Latem spływa ona z gór na doliny, "paczy" grunt i formuje często duże błota zwane w Syberyi "marami".

ŚWIĘTO JORDANU w Warszawie.

Jeśli wolno z poszczególnych czynów masy wnioskować o jej duszy, to zachowanie się Warszawy w dniu święta Jordanu wiele smutnych i boleśnie tragicznych nasuwa rozważań.

Jak wiadomo, kalendarz w Królestwie Polskiem płynie dwoma korytami, podobnie do godzin na czasomierzu, wskazującym czas miejscowy i urzędowy — petersburski. Z tego powodu moskale dopiero 19 zm. obchodzili uroczystość "Trzech króli" — święto Jordanu.

Jest to w naszych warunkach święto o charakterze demonstracyi publicznej. I nasi gnębiciele dokładają starań, aby efektem zaćmić uroczystość "polskiego Bożego Ciała." Szczególnie w Warszawie dzień ten wypada bardzo uroczyście. Ciemięzca z całem wyrafinowaniem zaborcy wychodzi na brzeg nadwiślański i publicznie sprawuje modły przed Bogiem swoim, iż powierzył i oddał mu piękną ziemię lacką.

Uprzytomnij sobie, czytelniku, warszawski brzeg Wisły. Falistą kaskadą tarasów spływa ku niej zamek królewski, obecnie rezydencya Skałłona. U jego stóp, przy brzegu bulwaru, wzniesiono na Wiśle cerkiewkę, do której wiedzie długa, krwawa droga. Czysty symbol podeptanej mocy, czy czerwień, którą kat szafot przykrywa, czy jeno z nurtów Wisła żagnęła krwawą posoką zamordowanych dzieci? Całe kolumny wojska równymi czworobokami ogarnęły to miejsce tragicznej przeszłości i niemniej brutalnej teraźniejszości. Na przeciwległym brzegu armaty i znowu ciżba wojska. Most, stoki Zjazdu obsadzone pikietami, obstawione żołdactwem, czujne organami tajnej policyi.

Pogoda rosyjskiemu świętu sprzyja. Słońce zalewa szczodremi falami Stare miasto, co tylami swych domów ku Wiśle się ciśnie.

Z pałacowej królewskiej kaplicy, nad którą dziś krzyż inowierczy złotą łuną się żagwi, wychodzi procesya dostojników kościoła i państwa, cały sztab gnębicieli, cała kuźnia wrogów naszych. Idzie wolno bezczelna, urągająca zamkowi, starym murom kanonii, pochylonym ścianom domów Staszycowych, kędy przytulisko dla się znalazły czyny Towarzystwa przyjaciół nauk. Idzie z dumnie wzniesioną głową zwycięzców, niekiedy tylko od tego udekorowanego w ordery pnia oderwie się w twarde rysy okuta postać brodata popa, poza siebie spogląda, jakby z urągowiskiem dla śmigłej katedry, że bezsilna patrzy na moc innej wiary i innego narodu.

Idzie ta dumna, pyszałkowata raczej czereda moskiewska na brzeg Wisły, aby Bogu swemu ofiarę złożyć, aby zadokumentować, iż ona tu stanowi. A jeśli nie burzy starych gmachów chwały minionej — to jedno dlatego, iż murów szkoda, iż przydadzą się jeszcze na kuźnice wynarodowienia.

Orkiestry grają hymny carskie, prezentują broń. Niewiadomo kogo czczą tu: Boga, czy cara? Krzyżem znaczą carskie sługi uorderowane swe piersi. Nie wiem, czy Bogu hołd oddają, czy na znaki swych zasług wskazują?

Bije od ciżby tej spokój sytych, buta satrapów, bezmysł Rosyi.

A popi już nabożeństwo sprawują; za chwilę z ich rąk dumna czynem Wandy Wisła kochana otrzyma święcenie inowiercze; za potworność, która szare wody szare, lecz przedziwnie polskie, woda poświęcona modlitwą kata. Co za dziwna tragedya ludów! co za ptworność, która szare wody Wisły marszczy, burzy, napawa jakimś krwawym odcieniem.

Nie patrz na ten krwawy odblysk wstydu, na tę łunę policzka, jakim Wisła się burzy, rzuć okiem na te stoki Zjazdu.

Ciżba polska je zaległa. Człowiek przy człowieku. Głowa przy głowie. Czapka żołdaka brutalnym krążkiem wiruje na aksamitnych "tokach" i kapeluszach. Ściągnęła Warszawa na tę uroczystość. Wiele mieszczaństwa, całe grupy robotników, tu i ówdzie wytworny cylinder warszawskiego eleganta. Żydowskie wyrostki pięściami walczą o lepsze miejsce. Bolesna, ironiczna zgoda narodowości i klas społecznych.

Twarze zaciekawione, albo nudnie obojętne, tą obojętnością, co znamionuje dzieci Rosyi. Jużeśmy zdobyli ten wyraz.

Nietylko boki zjazdu zaległ tłum. Już od ulicy Miodowej stoi bezmyślny. Na brzegu płaskim, długim, co najmniej wiorstowym wężem ciągnie się równie ciżba poelska, którą przywiodła na obrządki wrogów bezmyślność i pustka w sercu.

Przyglądam się tym twarzom. Ileż tu rysów obcych! ileż śladów krwi cudzej! ileż znamion znieprawienia! Toć to wszystko pomniki warunków wyjątkowych, państwowości obcej, wrogiej, toć to wszystko symbol stopionej świecy.

Stoi tłum wielotysięczny, głowa przy głowie. Orkiestry prowokują go wrogim hymnem. Wojska salutują pięść, która na jego karku spoczęła. Popi polską Wisłę plugawią obcym, inowierczym obrządkiem. Kaski obcego żołdactwa włażą gromadami w oczy. Konny żandarm uderzeniem harapu drogę toruje. A tłum stoi, jak kamień. Nie drgnie dusza polska. Nie rozprężą się ramiona.

Stoi tłum wielotysięczny. Głowa przy głowie. Obojętny w swej ciekawości. Ciekawy w swej obojętności. Tak wygląda królik pożerany przez węża.

Jakże płytka dusza tego tłumu: czyżby niedawne przeżycia tak mu duszę wyziębiły, iż przygląda się w ciżbie wielotysięcznej miejscowościom swej kaźni? czyżby tak zastygł w plugawości swej niewoli, iż nie potrafi się oprzeć sile ślepiów pożerającego węża?

Nie wiem, ile w tem zachowaniu się tłumu warszawskiego było znieprawienia ogólno-polskiego; nieumiem rozwiązać, na ile plugawość duszy tłumu warszawskiego przewyższa sąsiednie kordony; — ale to wiem, iż dzieją się rzeczy straszne, wschodzi posiew bujny, zasiany długą niewolą.

Pamiętam tłum warszawski, gdy witał w swych murach cara Mikołaja, wyległ wtedy gromadą wielką i — sugiestyonowany pompą i dekoracyami ugodowców — radował się przybyciem carskim, przyglądał się. Ależ wtedy działała skomplikowana maszyna, za kulisami byli "swoi", robiono źle, ale z tajemną nadzieją, że może będzie lepiej.

Witał w kilkanaście lat później także tłum warszawski znaki polskie, orły białe, dawno nie obnoszone.

Lat znów kilka minęło. Jakaż zmiana. Nikt go nie nawołuje. Żaden głos polski nie mówi o świecie narodowem gnębicieli, a tłum bez uprzedniego umówienia schodzi się na brzegu Wisły, kędy się spełnia nowy akt prowokacyi.

Nie rodzi się ani jeden odruch, na żadnej twarzy nie widzę niepokoju i tej specyalnej, głęboko ukrytej troski, że się dzieją rzeczy, które dziać się nie powinny.

Piszę to do Was, skoro u nas o tem mówić nie wolno. Karta to współczesnej duszy polskiej, która zapisuje się sama pośpiesznie i nic nie rokuje, aby to pismo zblakło rychło.

Wiele się mówi w Warszawie o dezorganizacyi, o braku opinii, jakże bardziej niepokojąco wygląda ten bezmysł, ta utrata instynktów, odruchów.

Zalew Francyi.

Żadne może z wielkich państw Europy nie jest celem tak silnej imigracyi, jak Francya. Ciągną tam niemal wszystkie narody, bo we Francyi zaczyna już nawet być luźno, a żyć można, gdyż kraj jest bogaty, a nawet bardzo bogaty.

Według obliczeń statystycznych w roku 1851 było we Francyi 380,000 cudzoziemców, czyli mniej więcej jeden cudzoziemiec przypadał na 100 Francuzów; w roku 1886 było już 1.130.000 cudzoziemców, w roku 1896 1.052.000, w roku 1901 1.034,000, a w 1906 roku 1.009,00 czyli około 2 i pół procent.

Cyfry powyższe nie są jednak zupełnie dokładne. W ostatnich czasach ustawy francuskie wpływają automatycznie na zmniejszanie się cudzoziemców. A mianowicie w roku 1889 wydana została ustawa, na podstawie której uważa się za Francuzów dzieci cudzoziemców, urodzone we Francyi. Charakter więc cudzoziemca znika już w drugiem pokoleniu.

Przebywający we Francyi cudzoziemcy pochodzą z najrozmaitszych państw a najwięcej z sąsiednich.

I tak np. większość tych cudzoziemców skupiała się oczywiście w pobliżu granicy swego państwa, o ile ono sąsiaduje z Francyą. Zatem większość Belgów przebywa w departamentach północnych. Włosi skupiają się przeważnie w departamentach południowo-wschodnich, Hiszpanie zaś w departamentach, sąsiadujących z Pirenejami. Tylko Szwajcarzy rozsiani są po całej Francyi, nigdzie nie tworząc większych zbiorowisk.

Oczywiście, najwięcej cudzoziemców liczy Paryż, co jest rzeczą zupełnie naturalną, albowiem jeżeli dokąd ludzie ciągną, to tam właśnie, bo Paryż ciągle jest stolicą świata. Pozatem najsilniej nęcą obcych okolice przemysłowe, fabryczne.

O tem, czem się trudnią cudzoziemcy we Francyi, daje pewne pojęcie statystyka, przeprowadzona w roku 1891. Wedle statystyki tej było cudzoziemców we Francyi około 130,000 pracodawców, 39,000 urzędników i 340,000 robotników. Ogół więc cudzoziemców, jak zaznacza p. Bellet, autor zajmującej książki, poświęconej statystyce cudzoziemców, jest we Francyi lepiej sytuowany, niż ogół krajowców. Tłómaczy się to tem, że emigracya pociąga do tego kraju jednostki najwięcej energiczne i przedsiębiorcze.

Znaczny przypływ cudzoziemców do Francyi budzi w pewnych kołach francuskich obawy, czy emigracya ta z czasem nie będzie stanowiła niepożądanej konkurencyi dla pracowników miejscowych. Pomimo to, rząd francuski nie zaprowadził żadnych ograniczeń, obliczonych na zmniejszenie immigracyi, jak to czyni np. rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Na cudzoziemców nałożony został tylko obowiązek wykupywania kart pobytu, które muszą odnawiać w miarę przenoszenia się z jednej gminy do drugiej. Czy stan taki, przychylny dla cudzoziemców, potrwa długo, trudno przewidzieć.

W parlamencie bowiem zjawiają się od czasu do czasu wnioski, zmierzające do utrudniania imigracyi. Już w roku 1898 poseł M. Brice proponował nałożenie bezpośredniego podatku na wszystkich cudzoziemców. Niedawno znów zjawił się wniosek, aby nałożyć specyalny podatek na tych fabrykantów, którzy zatrudniają cudzoziemców, lub też nałożyć podatek na emigracyę sezonową, co do której zachodzi obawa, że szczególnie miała przyczynić się do obniżenia zarobków robotników krajowych.

Wszelkie jednak projekty ograniczenia immigracyi robotników nie znalazły dosyć zwolenników, ludzie bowiem, którzy nad tą kwestyą głębiej się zastanawiają, wiedzą dobrze, iż zwłaszcza rolnictwo francuskie bez robotników cudzoziemskich obyć się nie może, nie dlatego, by ci robotnicy byli tańsi, lecz ponieważ krajowych za mała jest garstka.

Francuzów ubywa, a Niemców Włochów., zwłaszcza zaś Polaków przybywa — oto dlaczego kwestya zalewu Francyi przez cudzoziemców, jest obecnie i będzie nadal nie teoretyczną, lecz całkiem realną.

Brutalność pruska w Watykanie.

Przedstawiciel rządu pruskiego w Watykanie p. Muehlberg na przyjęciu w rocznicę urodzin cesarza Wilhelma wygłosił mowę, która w kołach watykańskich wywołała ogromne zdumienie. Oświadczył, że nie prawdziwe jest twierdzenie, jakoby katolicyzm był uciskany w Niemczech. Raczej można by mówić o gwałcie zadawanym 45 milionom protestantom przez katolicką mniejszość. Kurya rzymska przez swe zachowanie się rozdrażniła w stopniu najwyższym protestantów niemieckich i zakłóciła spokój wyznaniowy w Niemczech. P. Muehlberg przestrzega Stolicę Apostolską przed nowemi występami w rodzaju encykliki. Jeżeli dotąd jeszcze między Rzymem a Berlinem istnieją dobre stosunki, to tylko można zaiste zawdzięczać cesarzowi Wilhelmowi. Byłby czas najwyższy, żeby Kurya rzymska uznała nareszcie protestantyzm niemiecki jako czynnik równouparwniony. Fałszem jest, gdy kurya rzymska ruch protestacyjny wśród protestantów niemieckich przeciw wystąpieniom kościoła katolickiego przedstawia jako ruch sztucznie wywołany.

Niechże Watykan nareszcie otworzy oczy i nauczy się patrzeć bez uprzedzeń na stosunki niemieckie.

W ustach urzędowego przedstawiciela rządu niemieckiego przy stolicy Apostolskiej te oświadczenia są zdumiewające i oczywiście nie pozostaną bez skutku.

Komnata ciszy.

W Utrechcie uczony fizyk Swardemader zbudował ciekawą komnatę ciszy. Komnata odznacza się zupełną ciszą akustyczną. Posiada ona podwójne ściany, przyczem każda ściana składa się z kilku warstw materyałów izolujących oddźwięki, między ścianami jest cienka warstwa powietrza.

Ściana wewnętrzna jest zbudowana z tufu i z obu stron obita grubą materyą z końskiego włosia; ściana zewnętrzna składa się z drzewa piasku, pomeksu, gipsu, więc sześć warstw materyałów izolacyjnych i siódma — powietrza. W tenże sposób zbudowano sufit i podłogę.

Komnata jest niewielka, około 12 metrów sześciennych przestrzeni. Prowadzą do niej drzwi podwójne. Do komnaty nie przedostają się najmniejsze oddźwięki, panuje tu absolutna cisza tak wielka, że obecny w niej człowiek słyszy w niej szum wywołany przez krążenie krwi w jego żyłach. Po przyłożeniu do ucha muszli, która rzekomo reprodukuje szum morza, okazuje się, że muszla milczy.

"Chce wyjść za mąż."

Jednocześnie z obyczajami i ubiorami europejskimi przedostał się zwyczaj ogłoszeń matrymonialnych. W Karanawa Szinbun, gazecie wychodzącej w Jokohamie, jakaś kandydatka do stanu małżeńskiego poszukuje w bardzo poetyczny sposób przyszłego towarzysza dozgonnego.

"Jestem młoda — brzmi ogłoszenie — piękna kobieta, o gęstych jak obłoki włosach, moje spojrzenie ma jedwabisty połysk kwiatu, me brwi mają kształt wschodzącego słońca. Nie jestem bogata, lecz majątek mój starczy na to, bym przeszła z ukochanym słodko przez życie, wpatrzona w blask jutrzenki.

Jeżeli znajdę małżonka godnego to podzielę się z nim mem mieniem i żyć będziemy razem szczęśliwie, tak długo, póki różowy marmur nie pokryje naszej mogiły."

Krwiożercza sekta.

Pisma francuskie donoszą, że na wyspie Bourbon odbyła się sensacyjna sprawa sądowa przeciwko sekcie zwanej "Pijący krew." To tajne stowarzyszenie religijne, do którego należeli rdzenni mieszkańcy — czarni i osiedleni na wyspie Hindusi, oddawało się praktykom na swych zebraniach religijnych, przewyższających swą okropnością najdziksze i najkrwawsze orgie sekciarskie.

Na zgromadzeniach sekty składano ofiary ludzkie, przyczem ofiarę ogłuszano uderzeniem drąga żelaznego w głowę, następnie gardło jej przecinano i pito krew.

Przed sądem stanęło ośmiu tej bandy strasznych członków, z których trzech sąd skazał na karę śmierci, pięciu na roboty dożywotnie. Sprawę sądzono już w trybie apelacyjnym. Pierwsza instancya skazała wszystkich na karę śmierci.

A to się zemścił.

— No cóż? Odpłaciłeś się Julkowi za wyrządzoną ci obelgę?
— Ojej, jeszcze jak!
— Zelżyłeś go nawzajem?
— Jeszcze więcej!
— Więc go obiłeś?
— Jeszcze gorzej!
— Na miłość Boga człowieku, cóżeś z nim uczynił?
— Pożyczyłem od niego pięć dolarów.

Nasi podróżujący agenci i kolektorzy.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi pełne nasze zaufanie i mającymi prawo kolektować za 'Gazetę Polską', "Tygodnik ilustrowany i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls"; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York

Ob. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano; Silver Lake; St. Paul, Minneapolis; Foley; Gilman i Braverville, Minn., a następnie w N Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Ob. F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach N York, Connecticut i Pennsylvania.

Ob. Bronisław Florkowski, 1198 — 25th str. Detroit, Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Ob. Wł. Bankowski 3696 S. 65 Ave. Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Ob. F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Ob. W. F. Krysiak, 156 Pleasant st Northampton, Mass. kolektuje w Northampton i okolicy.

Ob. Adam Bobdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Ob. Józef Chmieliński, 2658 Edgemont str., Philadelphia, Pa. i okolicy

Ob. Klemens Mioduszewski, 1317 Division str., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam; Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica; itd.

Ob. Franciszek Gierymski 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn. kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str. Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand str. Trenton NJ. kolektuje w Trenton i okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn. kolektuje w New Britain i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch Adams Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake str. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 bm. rozpoczął kolektę za Gazetę Polską i Tygodnik w Wilmington, Del. Camden NJ. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley Mass. kolektuje w Hadley i okolicy

Ob. Józef Witkowski, 8345 Superior Ave. South Chicago, kolektuje w So. Chicago i okolicy

Ob. Jan Kaluźniak 120 Belmont ave Newark NJ., kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front strę Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str Reading, Pa. kolektuje w Reading, Pa i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str Hartford, Conn. kolektuje w w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Józef Trzepel 58 Walnut str Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea Mass i okolicy.

Ob. Felix Łubieński 262 str. Manistee, Mich. kolektuje w Manistee i okolicy.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Sleczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurhewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY

Ob. Jos. Kostrzewa, 700 Annesley st. E. S. Saginaw, Mich. kolektuje w Saginaw i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

Ob. J. Andrzejewski, 1215 Kościuszko Ave., Bay City, Michigan, kolektuje w Bay City, Michigan i okolicy.

Ob. Jan Okrąglewski, 134 Washington ave. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Fr. Mazura, Box 28 Westhampton Long Island, N. Y. kolektuje w w Westhampton i okolicy.

Ob. Aleksander Jankowski 86 Albany Ave, Hartford, Conn., kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. A. Wojenkiewicz Box 127 Shenandoah, Pa, kolektuje w Shenandoah i okolicy

Ob. Wincent Sławski, 211—3rd Ave. N. E. Minneapolis, Minn. kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Ob. Czernek Box 598 Altoona, Pa., kolektuje w Altoona i okolicy.

Ob. Zygmunt Krygin, Box 232 So. River N. J. kolektuje w South River i okolicy.

Ob. B. Skindzierz 68 Nard str. Worcester, Mass. kolektuje w Worcester i okolicy.

Ob. Michael Treder, Cor. Wash. and Ceresco Sts. Berlin, Wis. kolektuje w Berlin i okolicy.

Ob. B. Jurewicz, Gen. Del. Albany N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

Ob. Jan Gordziewicz 276 E. 153 St. NEW YORK, N. Y. kolektuje w New York i okolicy.

Ob. Jan Kabat, 46 Jefferson ave. Utica NY., kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. J. Pietrowicz 84 Earle str. Grand Rapids, Mich. kolektuje w Grand Rapids i okolicy.

Ob. Stanisław Bieniaś kolektuje w So. Chicago i okolicznych miasteczkach

Ob. Konstanty Wolski, 121 Migh str. Holyoke, Mass., kolektuje w Holyoke i okolicy.

Ob. M. Rzonca 11 Kearns Ter Adams, Mass., kolektuje w Adams, i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

NOWI AGENCI.

Ob. J. Okogleski Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. I. Szczepański, Greenville So. Dakota, Box 63, kolektuje w Greenville i okolicy.

Ob. Jan Supiński 2629 Josephine str. S. S. Pittsburg, Pa., kolektuje w Pittsburg i okolicy.

Ob. A. Orris, 395 Broadway Bayonne N. J. kolektuje w Bayonne i okolicy.

Ob. A. Sleszynski, 134 Ave F Bayonne City N. J. kolektuje w Bayonne City i okolicy.

Ob. Frank Pilzis 55 Union St. Salem, Mass. kolektuje w Salem i okolicy.

Ob. Jan Sablik 378 Oackland Str. Brooklyn, N. Y. kolektuje w Brooklynie i okolicy.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

I jął rozglądać się dokoła. Naprzód spostrzegł ze zdziwieniem, że deszcz przeszedł — i że w jaskini nie jest wcale ciemno, gdyż rozświeca ją księżyc, bliski już zachodu, więc tkwiący nisko na nieboskłonie. Przy bladych jego promieniach widać było całe wnętrze szerokiego, lecz płytkiego wnęku. Staś ujrzał wyraźnie leżących obok siebie arabów, a pod drugą ścianą jaskini białą sukienkę Nel, śpiącej przy Dinach.

I znów wielka tkliwość opanowała mu serce.

— Śpi Nel — śpi — mówił sobie — a ja nie śpię i... muszę ją ratować.

Poczem, spojrzawszy na arabów, dodał w duszy:

— Ach! chciałbym tych wszystkich łotrów...

Nagle drgnął:

Oto wzrok jego padł na skórzane pudło, w którym był sztucer, ofiarowany mu na gwiazdkę, i puszkę z ładunkami, leżącą między nim a Chamisem, tak blisko, że dość było wyciągnąć rękę.

I serce poczęło mu bić, jak młotem. Gdyby mógł dorwać się do strzelby i ładunków, stałby się poprostu panem położenia. Dość było w takim razie wysunąć się cicho z wnęku, ukryć się o jakie kilkadziesiąt kroków między skałami kamieni i stamtąd pilnować wyjścia. Sudańczycy i beduini — myślał — gdy zbudzą się i spostrzegą, że mnie niema, wypadną razem z jaskini, ale wówczas dwoma strzałami powalę dwóch pierwszych, a zanim drudzy nadbiegną, strzelba znów będzie nabita. Zostanie Chamis, ale z tym łatwo dam sobie radę.

Tu wyobraził sobie cztery trupy, leżące we krwi i jednakże strach i zgroza chwyciły go za piersi. Zamordować czterech ludzi. Wprawdzie są to łotry, ale w każdym razie, to rzecz przerażająca. Przypomniał sobie, jak raz w Port Saidzie zobaczył robotnika zabitego przez korbę parowej pogłębiarki, i jakie straszne wrażenie zrobił na nim ten drgający w czerwonej kałuży szczątek ludzki. I wzdrygnął się na samo wspomnienie. A teraz trzebaby czterech!... I grzech okropność!... Nie, nie! tego nigdy nie potrafi uczynić.

Począł się bić z myślami. Dla siebie by tego nie zrobił — tak! Ale tu chodzi o Nel, chodzi o jej obronę, o ocalenie i o jej życie, bo przecież ona tego wszystkiego nie wytrzyma i umrze z pewnością, albo w drodze, albo wśród dzikich i rozbestwionych hord derwiszów. Co znaczy krew takich nędzników wobec życia Nel i czy w podobnem położeniu wolno się wahać?

— Dla Nel! Dla Nel!...

Lecz nagle przez głowę Stasia przeleciała jak wicher myśl, od której włosy zjeżyły mu się na głowie. Co będzie, jeśli który z tych zbójów przyłoży Nel nóż do piersi i zapowie, że ją zamorduje, jeśli on. — Staś — nie podda się i nie zwróci im strzelby. Wówczas co?

— Wówczas — odpowiedział sobie chłopak — poddam się natychmiast.

I w poczuciu swej niemocy, rzucił się znów bezładnie na wojłak.

Księżyc zaglądał już tylko z ukosa przez otwór jaskini i zrobiło się w niej ciemniej. Staś przeleżał czas jakiś, poczem nowa myśl poczęła mu świtać w głowie.

A gdyby wysunąwszy się z bronią i ukrywszy wśród skał, nie zabijał ludzi, ale powystrzelał wielbłądy? Szkoda i żal niewinnych zwierząt — to prawda, cóż jednak robić? Ludzie zabijają przecież zwierzęta nietylko dla ocalenia życia, lecz na rosół i pieczeń. Otóż pewną jest rzeczą, że gdyby zdołał zabić cztery, a tembardziej pięć wielbłądów, to dalsza podróż byłaby niemożliwa. Nikt z karawany nie śmiałby się udać do nadbrzeżnych wiosek dla zakupna nowych wielbłądów. A w takim razie Staś obiecałby w imieniu ojców ludziom bezkarność, a nawet nagrody pieniężne — nie pozostałoby im nic innego, jak wracać.

Tak. Jeśli jednak nie dadzą mu czasu do zrobienia tych obietnic i zabiją go w pierwszej chwili złości?

Dać czas i wysłuchać go muszą, albowiem mając w ręku strzelbę, potrafi utrzymać ich w przyzwoitej odległości, póki nie wypowie wszystkiego. Gdy to uczyni, zrozumieją, że jedynym dla nich ratunkiem jest poddać się. Wówczas stanie na czele karawany i poprowadzi ją wprost do Bahr Jussef i do Nilu. Wprawdzie są obecnie od nich dość daleko, może o dzień lub dwa dni drogi, gdyż arabowie skręcili przez ostrożność znacznie w głąb pustyni. Ale to nic nie szkodzi; zostanie przecie kilka wielbłądów, a na jednym z nich pojedzie Nel. Staś począł się przypatrywać uważnie arabom. Spali wszyscy mocno, jak śpią ludzie niezmiernie strudzeni, ale ponieważ noc miała się ku końcowi, mogli się wkrótce przebudzić. Zabranie puszki z ładunkami nie przedstawiało trudności, gdyż leżała tuż obok. Trudniejsza była sprawa ze strzelbą, którą Chamis położył przy drugim swym boku. Staś miał nadzieję, że mu się uda ją wykraść, ale postanowił wydobyć ją z pudełka i włożyć osadę z lufami dopiero, gdy będzie o kilkadziesiąt kroków od jaskini, gdyż obawiał się, by szczęk żelaza nie pobudził śpiących.

Chwila nadeszła. Chłopak wygiął się jak pałąk nad Chamisem i chwyciwszy za ucho pudła podniósł je i począł przenosić na swoją stronę. Serce i tętna biły mu ciężko, w oczach ciemniało, oddech stał się szybki, ale on ścisnął zęby i starał się opanować wzruszenie. Jednakże, gdy rzemyki, opasujące pudło zaskrzypiały zlekka, krople zimnego potu wystąpiły mu na czoło. Ta sekunda, wydała mu się wiekiem. Lecz Chamis ani drgnął. Pudło opisało nad nim łuk i stanęło cicho obok puszki z nabojami.

Staś odetchnął. Połowa roboty była wykonana. Teraz należało wysunąć się bez szelestu z jaskini, ubiedz kilkadziesiąt kroków, następnie schować się w załamach, otworzyć pudło, złożyć strzelbę, nabić ją i wsypać sobie kilkadziesiąt ładunków do kieszeni. Karawana byłaby wówczas istotnie na jego łasce.

Czarna Sylwetka Stasia — zarysowała się na jaśniejszem tle otworu jaskini. Jeszcze sekunda, a będzie już na zewnątrz. Jeszcze minuta, a ukryje się w załamach skalnych. A wtedy, choćby który ze zbójów się zbudził, nim pomiarkuje, co się stało, nim rozbudzi innych — będzie zapóźno. Chłopak z obawą, by nie zrzucić jakiego kamienia, których dużo leżało na progu wnęki, wysunął jedną nogę i począł szukać stopą pewnego gruntu.

I już wychylił z otworu głowę, już miał wysunąć się cały, gdy nagle stało się coś takiego, od czego krew ścięła mu się lodem w żyłach.

Oto wśród głębokiej ciszy rozgrzmiało jak grom radosne szczekanie Saby, napełniło cały wąwóz i zbudziło śpiące w nim echa. Arabowie porwali się ze snu, jak jeden człowiek i pierwszym przedmiotem, który uderzył ich oczy był widok Stasia z pudłem w jednem i puszką z nabojami w drugiem ręku.

. . . .

Ach, Sabo, coś ty uczynił!

X.

Wszyscy w jednej chwil rzucili się z okropnym krzykiem na Stasia, w mgnieniu oka wydarli mu strzelbę, naboje i przewróciwszy go na ziemię, skrępowali mu ręce i nogi postronkami, bijąc go przytem i kopiąc, póki wreszcie nie odpędził ich Idrys w obawie o życie chłopca. Następnie poczęli rozmawiać urywanemi słowami, jak ludzie, nad którymi zawisło straszliwe niebezpieczeństwo i których ocalił tylko wypadek:

— To szatan wcielony! — zawołał Idrys z twarzą pobladłą ze strachu i wzruszenia.

— Byłby nas powystrzelał, jak dzikie gęsi na karm! — dodał Gebhr.

— Ach, gdyby nie ten pies!

— Bóg go zesłał.

— A chcieliście go zabić! — rzekł Chamis.

— Nikt go odtąd nie dotknie.

— Będzie zawsze miał kości i wodę.

— Allah! Allah! — powtarzał, nie mogąc się uspokoić Idrys — śmierć tylko nad nami. Uf!

I poczęli spoglądać na leżącego Stasia z nienawiścią, ale i z pewnem zdumieniem, że jeden mały chłopak mógłby stać się przyczyną ich klęski i zguby.

— Na proroka! — ozwał się jeden z beduinów — trzeba przecież zapobiedz temu, aby ten syn Iblisa nie poskręcał nam karków. Węża winniśmy Machdiemu! Co myślicie z nim teraz uczynić?

— Trzeba mu odciąć prawą pięść! — zawołał Gebhr.

Beduini nie odpowiedzieli nic, lecz Idrys nie chciał się na to zgodzić. Przyszło mu na myśl że gdyby pogoń ich schwytała, kara za okaleczenie chłopca spadłaby na nich tem straszniejsza. Wreszcie któż mógł zaręczyć, czy Staś nie umrze po operacyi? A w takim razie na zamianę na Fatmę i jej dzieci pozostałaby tylko Nel.

Więc gdy Gebhr wydobył nóż, chcąc spełnić swą groźbę, Idrys schwycił go za przegób ręki i zatrzymał:

— Nie! — rzekł. — Wstyd byłby dla pięciu wojowników Mahdiego bać się tak jednego chrześciańskiego szczeniaka, by aż odcinać mu pięści. Będziemy wiązali go na noc, a za to, co chciał teraz uczynić, otrzyma dziesięć uderzeń korbaczem.

Gebhr gotów był natychmiast do wykonania wyroku, ale Idrys odepchnął go znów i rozkazał bić jednemu z beduinów, szepnąwszy mu do ucha, żeby nie czynił tego zbyt mocno. Ponieważ Chamis może z jakiej innej przyczyny, nie chciał się do niczego mieszać, drugi beduin przewrócił Stasia grzbietem do góry i egzekucya miała się już rozpocząć, gdy wtem zaszła niespodziana przeszkoda.

Oto w otworze wnęku ukazała się Nel, wraz z Sabą.

Zajęta swoim ulubieńcem, który wpadłszy do jaskini, rzucił się zaraz do jej nóżek, słyszała ona wprawdzie krzyki arabów, ale że w Egipcie, zarówno arabowie, jak i beduini wrzeszczą przy każdej sposobności, tak, jakby się mieli wzajem mordować, więc nie zwracała na to uwagi. Dopiero zawoławszy Stasia i nie otrzymując odeń odpowiedzi, wyszła zobaczyć, czy nie siedzi już na wielbłądzie i z przerażeniem ujrzała przy pierwszych blaskach poranku Stasia, leżącego na ziemi, a nad nim beduina z korbaczem w ręku. Na ten widok poczęła krzyczeć w niebogłosy i tupać nóżkami, a gdy beduin, nie zważając na to, wymierzył pierwsze uderzenie, rzuciła się naprzód i przykryła sobą chłopca.

Beduin zawahał się, gdyż nie miał rozkazu bić dziewczynki, a tymczasem rozległ się jej, pełen rozpaczy i przerażenia głos.

— Saba! Saba!

A Saba zrozumiał o co chodzi — i w jednym skoku znalazł się przy drzwiach. Sierść zjeżyła się mu na karku i grzbiecie, oczy zapłonęły czerwono, w piersiach i potężnej gardzieli zahuczał, jakby grzmot.

A następnie wargi pomarszczonej paszczy podniosły się zwolna w górę — i zęby, oraz długie na cal białe kły ukazały się aż do krwawych dziąseł. Olbrzymi brytan począł teraz zwracać głowę w prawo i w lewo, jakby — chciał pokazać dobrze sudańczykom i beduinom swój straszliwy "garnitur" i powiedzieć im:

— Patrzcie! oto, czem będę bronił dzieci.

Oni zaś cofnęli się pośpiesznie, albowiem naprzód wiedzieli, że Saba uratował im życie, a powtóre było rzeczą jasną, że ktoby zbliżył się w tej chwili do Nel — temu rozwścieczony mastyf utopiłby natychmiast kły w gardle. Więc stali bezradni, spoglądając na się niepewnym wzrokiem i jakby pytając jeden drugiego, co obecnie należy czynić.

Wahanie się ich trwało tak długo, że Nel miała dość czasu, by zawołać starą Dinach i kazać jej porozcinać więzy Stasia. Wtedy chłopiec wstał i trzymając dłoń na głowie Saby, zwrócił się do napastników:

— Nie chciałem pozabijać was, tylko wielbłądy — rzekł przez zaciśnięte zęby.

Lecz i ta wiadomość przeraziła tak arabów, że byliby niezawodnie rzucili się na Stasia, gdyby nie płonące oczy i nie zjeżona jeszcze sierść Saby. Gebhr chciał nawet skoczyć ku niemu, ale jedno głuche warknięcie przykuło go na miejscu.

Nastała chwila milczenia, — poczem zabrzmiał donośny głos Idrysa:

— W drogę! w drogę!

XI.

Minął dzień i noc i jeszcze dzień, a oni pędzili wciąż na południe, zatrzymując się tylko na czas krótki w khorach, by nie zmordować zbyt wielbłądów, napoić je, nakarmić, a zarazem rozdzielić żywność i wodę między sobą. Z obawy pogoni wykręcili jeszcze bardziej na zachód, o wodę bowiem nie potrzebowali się przez pewien czas troszczyć. — Ulewa trwała wprawdzie niewięcej nad siedem godzin, ale była tak niezmierna, jakby nad pustynią nastąpiło oberwanie się chmur, więc zarówno Idrys i Gebhr, jak i beduini wiedzieli, że na dnie khorów i w tych miejscach, gdzie skały tworzą naturalne wgłębienia i ocemrzyny, znajdzie się przez parę dni tyle wody, że nie tylko starczy dla nich i dla wielbłądów, ale nawet na zrobienie zapasów. Po wielkim dżdżu, nastała, jak zwykle bywa, wspaniała pogoda. Niebo było bez chmurki, powietrze tak przezroczyste, że wzrok sięgał na niezmierną odległość. W nocy, niebo nabite gwiazdami skrzyło się i migotało jakby tysiącami dyamentów. Od piasków pustyni szedł rzeźwy chłód.

Garby wielbłądów stały się już mniejsze, ale ponieważ nakarmione dobrze, były wciąż, wedle arabskiego wyrażenia "harde", to jest nie podupadły na siłach i biegły tak ochoczo, że karawana posuwała się naprzód niewiele wolniej, jak pierwszego dnia po wyruszeniu z Gharak-el-Sultani. Staś ze zdziwieniem zauważył, że w niektórych khorach, w rozpadlinach skalnych, zabezpieczonych od deszczu, beduini znajdują zapasy durry i daktyli. Domyślił się z tego, że przed porwaniem ich, zostały poczynione pewne przygotowania i że wszystko było z góry ułożone między Fatmą, Idrysem i Gebhrem z jednej, a beduinami z drugiej strony, łatwo było również odgadnąć że dwaj ci ludzie byli to stronnicy i wyznawcy Mahdiego, którzy c h c i e l i się do niego przedostać i dlatego łatwo dali się wciągnąć sudańczykom do spisku. — W okolicach Fayumu i koło Gharak-el-Sultani sporo było beduinów, którzy wraz z dziećmi i wielbłądami koczowali na pustyni i przechodzili do Medinet lub do stacyi kolejowych dla zarobku. Tych dwóch Staś nie widywał jednak nigdy poprzednio — i oni również nie musieli bywać w Medinet, skoro, jak się pokazało, nie znali Saby.

Chłopcu przychodziło na myśl, czyby nie spróbować ich przekupić, ale przypomniawszy sobie ich pełne zapału okrzyki ilekroć wspomniano przy nich imię Mahdiego, uznał to za rzecz niemożliwą. Nie poddał się wszelako biernie wypadkom, albowiem w tej chłopięcej duszy tkwiła zadziwiająca istotnie energia, którą podnieciły jeszcze dotychczasowe niepowodzenia. "Wszystko, com przedsięwziął — mówił sobie — skończyło się na tem, że mnie obito. Ale, choćby mnie mieli codzień smagać korbaczem, a nawet zabić, nie przestanę myśleć o tem, by wyrwać Nel i siebie z rąk tych łotrów. Jeśli pogoń ich schwyci, to tem lepiej, ja jednak będę tak postępował, jakbym się jej wcale nie spodziewał". — I na wspomnienie o tem co go spotkało, na myśl o tych zdradliwych i okrutnych ludziach, którzy po wyrwaniu mu strzelby okładali go pięściami i kopali, — burzyło się w nim serce i rosła zawziętość. Czuł się nietylko zwyciężonym, lecz i upokorzonym przez nich w swej dumie białego człowieka. Przedewszystkiem jednak czuł krzywdę Nel i to poczucie wraz z goryczą, która zapiekła się w nim po ostatniem niepowodzeniu, zmieniało się w nieubłagalną nienawiść dla obu sudańczyków. Słyszał wprawdzie od ojca, że nienawiść zaślepia i że poddają jej się tylko takie dusze, które nie umieją zdobyć się na coś lepszego na razie jednak nie mógł jej w sobie pokonać i nie umiał jej ukryć.

Nie umiał zaś tak dalece, że Idrys zauważył ją i począł się niepokoić, zrozumiał bowiem, że w razie jeśli pogoń ich schwyta, nie może już liczyć na wstawienictwo chłopca. Idrys zawsze był gotów do czynów najzuchwalszych, ale jako człowiek niepozbawiony rozumu sądził, że należy wszystko przewidzieć i w razie nieszczęścia zostawić sobie jakąś otwartą furtkę ocalenia. Z tego powodu chciał się po ostatniem zajściu jako tako ze Stasiem pojednać i w tym celu na pierwszym przystanku rozpoczął z nim następującą rozmowę:

— Po tem, coś chciał uczynić — rzekł — musiałem cię ukarać, gdyż inaczej tamci byliby cię zabili, ale zakazałem beduinom bić cię zbyt mocno.

A gdy nie otrzymał żadnej odpowiedzi, tak po chwili mówił dalej. — Słuchaj, sam powiedziałeś, że biali dotrzymują zawsze przysięgi, więc, jeśli mi przysięgniesz na twego Boga i na głowę małej "bint", że nie uczynisz nic przeciw nam, to nie każę cię na noc wiązać.

Staś nie odrzekł ani słowa i tylko z błysku jego oczu Idrys poznał, że przemawia napróżno.

Jednakże, mimo namów Gebhra i beduinów, nie kazał go na noc związać, a gdy Gebhr nie przestawał nalegać, odrzekł mu z gniewem:

— Zamiast pójść spać, będziesz dziś stał na straży. Postanowiłem też odtąd, że jeden z nas będzie zawsze czuwał podczas snu innych.

I rzeczywiście zmiany straży zaprowadzone zostały od owego dnia na stałe. Utrudniało to i zniweczyło w wysokim stopniu wszelkie zamysły Stasia, na którego każdy wartownik zwracał baczną uwagę.

Lecz natomiast zostawiono dzieciom większą swobodę, tak, że mogły zbliżać się do siebie i rozmawiać bez przeszkód. Zaraz też na pierwszym przystanku Staś siadł koło Nel, pilno mu bowiem było podziękować jej za pomoc.

Ale, choć czuł dla niej wielką wdzięczność, nie umiał wyrażać się ani górnolotnie, ani czule, więc począł tylko potrząsać obie jej rączki.

Nel! — rzekł. — Jesteś bardzo dobra i dziękuję ci, a prócz tego otwarcie powiadam, że postąpiłaś, jak osoba, co najmniej trzynastoletnia.

W ustach Stasia podobne słowa były najwyższą pochwałą, więc serce małej kobietki zapłonęło radością i dumą. Wydało jej się w tej chwili, że niemasz dla niej nic niepodobnego.

— Niech ja tylko całkiem dorosnę, to oni obaczą! — odrzekła, spoglądając wojowniczo w stronę sudańczyków.

Ale ponieważ nie rozumiała jeszcze o co chodzi i dlaczego Arabowie rzucili się wszyscy na Stasia, więc chłopak począł opowiadać, jak postanowił wykraść strzelbę, pozabijać wielbłądy i zmusić wszystkich do powrotu nad rzekę.

— Gdyby mi było się to udało, — mówił — bylibyśmy już wolni.

— Ale oni przebudzili się? — pytała z bijącem sercem dziewczynka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z NOWEGO YORKU.

Epilog Domu Emigracyjnego św. Józefa — Siostry niechcą "darowizny".

Pod nagłówkiem "Epilog Domu św. Józefa", "Nowiny Polskie" ogłaszają następującą korespondencę z Nowego Yorku:

"Już w listopadzie pisałem, że zarząd nie wie, co z domem emigracyjnym św. Józefa zrobić, skoro emigracyi służyć dalej nie może.

Otóż obecnie, skoro go postanowiono na schronisko dla dziewcząt służących obrócić, wyszła kwestya, która go będzie dalej utrzymywać, bo Siostry przy obecnym celu tego domu nie są w stanie nawet dla siebie na życie i utrzymanie zarobić. A tu trzeba i dom podtrzymywać i podatki i światło i gaz i wodę opłacić no i procent zaspokoić od $50.000 prawie.

Rada w radę, zarząd domu św. Józefa uchwalił podarować dom Siostrom Felicyankom, by tym sposobem pozbyć się kłopotów. Ale Siostry nie chcą żadną miarą tej "wspaniałej darowizny" przyjąć, bo zkądże opłacą takie procenta od długów na domu ciążących? Gdyby nawet do sprzedaży domu przyszło, nikt $50.000 zań nie da.

Otóż w tej chwili ważą się ostatecznie losy samego domu, a jeżeli bankowe procenty i długi nie będą wyrównane w najbliższym kwartale, gotowe są banki na licytacyi dom sprzedać.

W swem nowem przeznaczeniu, jako schronisko dla dziewcząt, dom przechodzi taką biedę, że po prostu, żyć nie ma z czego. Siostry na życie musiały obecnie pożyczyć. Tak się przedstawia sprawa domu św. Józefa obecnie".

Z CLEVELAND, OHIO.

Dwa samobójstwa w polskiej dzielnicy. — 7 letni Józio Kościelski utonął.

Nie mogąc posiąść dziewczyny, którą ukochał całem sercem, 19 letni S. Myszka z pn. 4326 E. 73 ul. przeciął nić swego życia. Skreśliwszy list do ukochanej, wypróżnił flakonik kwasu karbolowego, oznajmił to swej matce i skonał zanim nadszedł zawezwany lekarz.

— We wtorek w takiż sam sposób zeszedł ze świata starszy już wiekiem, bo liczący 48 lat Jakób Bednarski z pn. 6515 Gertrude ave. Żona samobójcy opowiada, że brak pracy popchnął go do samobójstwa. Usiłowania doktora Zaworskiego na nic się w tym wypadku nie przydały i denat zmarł w strasznych boleściach o godzinie 2-giej po południu. Na wpół przytomnemu Sakramentu Olejem św. namaszczenia udzielił jeden z Ojców Franciszkanów.

— W oczach trzech towarzyszów zabawy wpadł do stawu i utonął 7-letni Józef Kościelski, którego rodzice mieszkają pn. 8315 Pulaski ave. N. E. Zwłok, których poszukują, jeszcze nie wydobyto.

Z NOWEJ ANGLII.

Zabity Polak. —— Polskie wesele w Salem i New Bedford. —Młody defraudant. — Dostał 2 tysiące dolarów. — Dwunastoletni złodziej. — Dębski powiesił się w więzieniu. — Polski zapaśnik. — Zune.

W EVERETT, Mass. — pociąg kolei Boston and Maine najechał na jakiegoś robotnika polskiego, zabijając go na miejscu. Nazwiska nieszczęśliwego narazie jeszcze nie sprawdzono.

W SALEM, Mass. — Naczelnik policyi miejskiej p. Harris zapowiedział walkę na śmierć i życie z pijaństwem i awanturami na weselach polskich. Ciekawa rzecz, czy walka ta wyda jakie owoce?

W BRIDGEPORT, Conn. — Policya wytoczyła proces klubowi polskiemu za potajemną sprzedaż trunków w niedzielę.

W CHICOPEE, Mass. — Towarzystwo młodzieży polskiej oddało pod sąd swojego kasyera Antoniego Wilczaka za defraudacyę 100 dolarów.

SO. BOSTONIE. — Niejaki Piotr Majk skaleczył w roku 1905 w kołowni w Chelsea, Mass., który przez trzy lata był w domu dla bezdomnych w Tewksbury, nareszcie wyprocesował teraz od kompanii odszkodowanie w sumie 2,-000 dolarów. Doradcą prawnym Majka był podobno p. Góralski.

W NEW BRITAIN, Conn. — Dwóch chłopców polskich znalazło paręset dolarów w gruzach jednego ze starych domów.

W AMESBURY, Mass. — Aresztowano Jana Gulińskiego za potajemną sprzedaż trunków.

W BROAD BROOK, Conn. — Najechał pociąg towarowy niejakiego Sylwestra Kerewisa. Kerewis pracował na farmie i powracał widać do domu wieczorem, kiedy spotkało go nieszczęście. Martwe ciało jego znaleziono dopiero nazajutrz rano.

W HOLYOKE, Mass. — Aresztowano dwunastoletniego Piotra Patkusa, który pomimo lat swoich młodych, ma na swojem sumieniu już parę włamań, nie licząc pomniejszych kradzieży. Policya już kilka razy łapała go, i zawsze jej umknął. A to ci ptaszek!...

W NEW BETFORD, Mass. — Rzadko które wesele nie kończy się aresztowaniem weselników. W jednym np. dniu 23 stycznia za bijatyki i pijatyki Jan Kłos skazany został na 3 miesiące więzienia, Maryan Gliszka na 15 dolarów kary, , Stanisław Wieczorek również na 15 dolarów kary, Michał Gorzkowski na 5 dol. kary, a parę spraw, jak Stanisława Zaczka i innych zostało odłożonych. Jak na jeden tylko dzień to chyba dosyć. Każde zresztą posiedzenie sądu w New Bedford, nie obejdzie się bez polaków. Żydki tłomacze w sądzie, robią tam na tych polakach kokosowe interesa.

W BOSTONIE. — Dnia 5 b. m. w nocy rozbito okno wystawowe w sklepie p. A. Koziewicza i zrabowano mu towaru na 40 dolarów. Jest to już drugi z kolei rabunek tego sklepu w przeciągu ostatnich miesięcy. P. Koziewicz ma widać szczęście do amatorów cudzej własności. A może to walka konkurencyjna naszych serdecznych z polakiem.

W NEW BEDFORD, Mass. — W domu poprawczym powiesił się Józef Dębski, skazany na 6 miesięcy za pijaństwo. Skręcił on sobie sznur z podartego prześcieradła. Pochodził z Fall River, gdzie pozostawił żonę i dzieci. Pijaństwo doprowadziło go więc do tego, na czem niejeden już przedtem skończył.

W WESTFIELD, Mass. — Wybuchł pożar u jednego z polaków. Przyczyną pożaru było palenie papierosów. Usnął on z papierosem w ustach i obudził się z papierosem w płomieniach. Na szczęście uratowano mu życie, ale będzie on miał naukę na całe życie, aby papierosów w łóżku nie palić.

W NORWICH, Conn. — Polonia zaczyna się nadobre zajmować zapaśnictwem, wzorując się na Zbyszku, który teraz objeżdża stany Nowej Anglii. Niejeden z zuchów polskich marzy o laurach Zbyszka. Dnia 3 lutego urządzili oni nawet zapasy swojskie, na których niejaki Jan Konicki położył na łopatki Franciszka Litnickiego, przyczem Jan Dąbrowski był sędzią. Jaka szkoda, że wiara nasza z takim samym zapałem nie bierze się niestety do oświaty.

W PROWIDENCE, R. I. — Niejaka Widzińska skradła za 10 centów węgli na trece, i zapłaciła za to 5 dolarów kary w sądzie. Tak to biednemu zawsze wiatr w oczy, boć kobiecina ta z rozkoszy tam chyba tych węgli nie kradła.

W AMESBURY, Mass. — Idzie zawzięta walka pomiędzy świeżo założonem tam towarzystwem młodzieży, a istniejącem tam już przedtem towarzystwem socyalistycznem. Dla socyalistów każde towarzystwo narodowe jest solą w oku, ale młodzież w Amesbury da sobie chyba radę z nimi.

W TAUNTON, Mass. — Trzech polaków chciało sobie skrócić drogę przez rzekę, którą pokrył cienki lód. Aliści lód się załamał i nasi podróżnicy dostali się w zimną kąpiel. Jednak nie stracili przytomności umysłu i zachowali spokój w wodzie, aż nadeszli inni towarzysze i wyciągnęli ich z wody. Cały wypadek zakończył się tylko dreszczami i szczękaniem zębów po zimnej kąpieli.

W SPRINGFIELD, Mass. —Pewien polak przez nieostrożne obchodzenie się z elektrycznymi drutami poparzył sobie ręce.

Z PENNSYLVANSKIEGO PIEKŁA.

Nowy szereg nazwisk polskich górników, zabitych lub pokaleczonych.

W szybie Green Mountain kopalni Lehigh and W. B. koło Hazleton został na śmierć zmiażdżony skałą węglową Grzegorz Bosak, górnik.

Współtowarzysze wydobyli z pod gruzów martwe zwłoki.

* * *

W szpitalu Pittston dogorywa Józef Malowski, z Exeter, 19 Valley ul. uległszy fatalnym popaleniom przy eksplozyi gazów w szybie Mt. Lookout? Nie ma nadziti ratunku.

* * *

Jako ostatnia ofiara fatalnej eksplozyi prochu w kopalni Hughestown koło Pittston zmarł onegdaj Jakób Zygmunt, pozostawiwszy w starym kraju żonę i dzieci.

Inna dogorywająca ofiara tej eksplozyi, Władysław Gryniewicz z Port Griffith, jakby na tragiczną ironię na śmiertelnej pościeli otrzymał wczoraj dekret rozwodowy z żoną swoją Waleryą, którą poślubił w Duryea dnia 27 maja 1905, a która go potem porzuciła. Konający górnik, który udowodnił żonie wiarołomstwo, i tak już ręką Najwyższego Sędziego rozwiązany wnet będzie z małżeństwa.

* * *

Marcin Stępak, lat .48, górnik szybu Nr. 2 kopalni w Beaver Meadow, poniósł śmierć natychmiastową wskutek przedwczesnego wybuchu miny. Pozostawił żonę i sześcioro dzieci.

* * *

Straszliwym poszarpaniom uległ Franciszek Marek, lat 36, górnik z Mahonoy City, zasypany tak szczelnie urwiskiem węglowem, że musiano dynamitem je rozsadzać, aby ciało wydostać.

Była to już bezkształtna masa.

* * *

Stanisław Orgadycz z Plymouth, górnik kopalni Parish, ugodzony skalnym odłamem, doznał złamania nogi i licznych poranień. Leży w szpitalu Mercy.

* * *

Wysadzając stare fundamenta w kopalni Tunnel Ridge w Mahonoy City, trzech górników odniosło fatalne poranienia od przedwczesnego wybuchu. Są to Antoni Kisielewski, Jan Drążek i Adam Saniewicz. Małe widoki życia.

* * *

W. Majewski z Glen Lyon, górnik kopalni Susquehanna, doznał zmiażdżenia prawej dłoni przy runięciu bryły węglowej. W szpitalu Nanticoke amputowano mu cztery palce.

* * *

Jan Doldera z Miners Mills, górnik pracujący w szybie Pine Ridge kopalni D. and H. kona w szpitalu miejskim z kośćmi pogruchotanymi odłamami skał węglowych.

* * *

W tym samym szpitalu, z nadzieją wyzdrowienia leży Jan Kłodowski, górnik kopalni Kingston, którego również "musnęła" skała.

* * *

Podczas pracy w kopalni Haddock w Luzerne Borough uderzony został wózkiem węglowym Antoni Kaszucki z Carey ulicy. Leży w szpitalu Mercy.

* * *

Franciszek Piasko, lat 65, robotnik kopalni Prospect, cudem tylko uszedł z życiem, przysypany kompletnie osypem węglowym. Tylko natychmiastowej pomocy towarzyszy górników, którzy rzucili się z oskardami do odwalenia gruzów, jest do zawdzięczenia uratowanie ofiary. Piasko leży w szpitalu miejskim, jest okropnie zmasakrowany, ale wyliże się.

* * *

Znowu zawalenie się skały spowodowało ciężkie poranienia 2-ch ludzi podczas pracy w kopalni West End w Maconaqua. Górnik Stanisław Ruczewski i pomocnik jego Józef Biez odwiezieni zostali do szpitala z ogólnemi ranami, przyczem obaj mają prawą nogę złamaną.

* * *

Józef Boliński, lat 19, robotnik w kopalni Mt. Lookout, leży w szpitalu Pitston z silnemi popaleniami na twarzy i rękach, poniesionemi przy eksplozyi gazów.

* * *

Jan Żabiuk, zajęty w kopalni Pine Ridge, ugodzony wózkiem węglowym, doznał strzaskania jabłka w kolanie.

Leczy się w domu w Hudson.

* * *

Również wózkiem uderzony, a poraniony na krzyżu i plecach, leży w szpitalu w Nanticoke Ludwik Tokarczyk z Glen Lyon, wozacz szybu Nr. 6 kopalni Susquehanna.

ZE STEVENSON POINT, WIS.

Marcin Lipiński okradziony przez przyjaciół.

"Rolnik" pisze: Oskarżonych o kradzież pieniędzy od 60-letniego Marcina Lipińskiego z Rosholt aresztowano we wtorek w Stevens Point Franciszka Rybickiego i Barneya Szelbraczykowskiego ze Stevens Point [411' Fourth ave.]. Sprawę ich odroczono, a tymczasem wypuszczono obydwóch na wolność po złożeniu po tysiąc dolarów kaucyi. Według opowiadania Lipińskiego, w poniedziałek rano przyszedł on z Rybickim do Stevens Point i w mieście spotkali się z Szelbraczykowskim. Wieczorem Rybicki poszedł na kolacyę do Szelbraczykowskiego, pozostawiając Lipińskiego w mieście. Po kolacyi jednak powrócili do miasta, spotkali się znów z Lipińskim, zapili tęgo i tak o godzinie 10ej w nocy udali się znów do domu państwa Szelbraczykowskich. Lipiński był szczególnie mocno podpity i zaraz położył się do łóżka. Ale spał niedługo, bo poczuł, że ktoś przeszukuje mu kieszenie. Gdy się przebudził, spostrzegł brak pieniędzy, które miał schowane w wewnętrznej kieszeni kamizelki w książeczce rachunkowej. Lipiński powiada, że gdy przybył do Stevens Point, miał ze sobą $290, ale w przeciągu dnia może z dziesięć dolarów przepił. Szelbraczykowski i Rybicki przyznają się, że to oni wyciągnęli z kieszeni Lipińskiego książeczkę z pieniędzmi i naliczyli ich ze dwieście dolarów, następnie Szelbraczykowski wziął banknot dwudziestodolarowy, pocieszając się, że i następnego dnia będą mogli zapić dobrze, jednak nie zgodził się na to Rybicki, a więc złożyli pieniądze do książeczki i włożyli Lipińskiemu w kieszeń Zginięcie pieniędzy w domu państwa Szelbraczykowskich nie dało spokoju pani Szelbraczykowskiej. We środę po południu postanowiła ona sama przeszukać całe pomieszkanie, a ma się wiedzieć zaczęła najpierw od sypialni, gdzie pieniądze zginęły. Przystąpiła do przeszukiwania łóżka, na którem spał owego wieczora Lipiński. Zdjęła jedną kołdrę — nic niema. Zdjęła drugą — też nic. Trzecia kołdra była złożona podwójnie. Gdy potrzęsła tą trzecią kołdrą, książeczka rachunkowa ze stu siedmdziesięciu dolarami w banknotach wypadła z niej na podłogę. Ucieszona kobieta pobiegła co tchu do biura szeryfa zakomunikować mu radosną nowinę. W jaki sposób książeczka z banknotami trafiła z kieszeni Lipińskiego aż pomiędzy trzecią kołdrę, tego pani Szelbraczykowska wytłómaczyć nie umiała, szeryf jednak przypuszcza, że pieniądze Lipińskiego były jeszcze gdzieindziej, zanim się znalazły w kołdrze. Cała ta sprawa budzi ogromne zainteresowanie. Wszyscy są niezmiernie ciekawi, jak się rozstrzygnie w sądzie.

Z BUFFALO, N. Y.

Polak współpracownikiem angielskiej gazety.

Czytamy w "Polaku w Ameryce": — Wychodząc z tego założenia, że reporterzy pism angielskich źle przedstawiają polskie sprawy w tych pismach, bo ich poprostu nie rozumieją, oraz z tego, że nie umieją dobrze napisać polskich nazwisk, właściciel pisma "The Buffalo Enqueirer" zaangażował do pracy w swej redakcyi jednego z polskich redaktorów, a mianowicie p. Józefa S. Bernolaka.

Pan Bernolak pisać będzie po angielsku i w ten sposób informował ogół amerykański o sprawach polskich. Oczywiście w tych informacyach nie będzie dla nas Polaków nic tak bardzo ciekawego, bo to samo mamy w pismach polskich. Amerykanie korzystać mogą z tego dużo, a przyznać trzeba że te wiadomości są im potrzebne, bo nas Polaków mają za jakichś tam dzikusów. Pan Bernolak pisywał będzie swoje artykuły pod nagłówkiem: "The News from the little Poland."

Gratulujemy p. B. posady i życzymy, by na szpaltach angielskiego pisma, szczerze pracował w zakreślonym kierunku urabiając opinię Amerykanów przychylnie ku Polakom. Szczególnie polityczne sprawy powinny mieć wagę, boć polityka u nas ogromnie zaniedbaną. Zresztą nie chcemy p. B. narzucać własnego zdania, on sam — spodziewamy się — odpowie zadaniu.

Z MILWAUKEE, WIS.

Adam Kalczyński, weteran z wojny domowej amerykańskiej, zakończył życie.

W zeszłą sobotę o 2:30 po południu w domu swym przy Mitchell ulicy i Pierwszej avenue zakończył żywot doczesny w 78, roku życia Adam Kalczyński, jeden z najstarszych pionierów polskich w Milwaukee i żołnierz z wojny domowej. Był to jeden z tych cichych obywateli, którzy przykładem budzą cześć i pozostawiają po sobie pamięć. Cicho szedł przez życie i cicho odszedł ze świata. Śp. Adam Kalczyński urodził się w Lubawie w Prusach Zachodnich. Do Ameryki przybył w r. 1859 i osiedlił się w Nowym Yorku, gdzie jak każdy świeżo przybyły, cierpiał niedostatek i z tego powodu zapisał się do wojska.

W roku 1863, kiedy to wybuchła wojna domowa, brał udział jako kanonier w dwóch wielkich bitwach pod Gettysburgiem i pod Williamsburgiem. W tej ostatniej został ciężko ranny i musiał przez rok cały przeleżeć w szpitalu wojskowym w Washingtonie, gdzie wyjęto mu kulę z lewego ramienia. Będąc w szpitalu, dowiedział się, że w Milwaukee mieszkają Polacy i zażądał, aby go odesłano do przytułku dla weteranów położonego w pobliżu Milwaukee. Żądaniu jego stało się zadość i Kalczyński przybył do Milwaukee, gdzie poznał się z kilkoma Polakami. Przeszło 35 lat temu poślubił on pannę Katarzynę Fonsówną. Z początku pp. Kalczyńscy utrzymywali się ze stołowników i pensyi, jaką p. K. pobierał od rządu. Później jednak, gdy zaoszczędzili nieco grosza, otworzyli skład bławatny, który przez szesnoście lat z powodzeniem prowadzili. Śp. Adam pozostawia żonę, siedmioro dzieci: Anielę Krzewińską, ks. Jana, proboszcza parafii św. Rodziny w Cuhady, Maryę Piotrowiakową, Annę Budziszową, Juliannę, Wandę i Helenę, oraz troje wnuczków: Kazimierza, Łucyę i Augusta, dzieci pp. Krzewińskich.

Pogrzeb odbył się w środę rano z domu żałoby do kościoła św. Stanisława, gdzie ks. Jan Kalczyński odprawił żałobne nabożeństwo, a stąd na Cmentarz Polski.

Zwłoki ponieśli krewni i przyjaciele zmarłego i tak: Jakób Kubal, M. Cyborowski, B. Dąbrowski, P. Pikulik, J. Pikulik i F. Krysiak. Śp. Adam chorował zaledwie miesiąc i do samego zgonu zachował przytomność. W sobotę rano, przeczuwając zgon oświadczył, że już więcej z łóżka się nie podniesie. Po południu zawołał żonę i dzieci i pożegnawszy się z nimi, ducha wyzionął. Dodać należy, że całą duszą oddał się on życiu rodzinnemu i dbał o wychowanie dzieci. Doczekał się sędziwego wieku, kochany i szanowany przez wszystkich, którzy go znali. Cześć jego pamięci!

Z GENESCO, N. DAK.

Nieco od naszego podróżującego agenta p. W. Radomskiego.

(Koresp. Gaz. Pol.).

Jestem obecnie w Genesco, N. Dak., którą to okolicę można nazwać rajem dakotskim, gdyż okolica, bardzo piękna i równa, jak okiem dojrzeć można, a ziemia urodzajna. Lecz pewno i w raju brakło niejednego tak i tu brak drzewa do opału, lecz jak przysłowie mówi: "za pieniądze wszystko będzie." Jak słyszałem jeszcze można tu farmy dostać do kupienia, bo Szwedom i Norwegczykom za ciasno pomiędzy Polakami, to chcą sprzedać i wyprowadzić się do swoich ziomków,

Kto by sobie życzył tu się okupić i lepiej być poinformowany o tutejszych gruntach, niech napisze do pana Adama Waldowskiego, załączając 2c. znaczek pocztowy na odpowiedź.

Pan Waldowski to polski organista i zacny człowiek, którego już kilka lat znam. Jest tu polski kościół, a chociaż z początku parafia była malutka, to jednak rośnie i wkrótce stanie się znaczną parafią. Proboszczem jest Wiel. ks. Bolesław Waldowski i za jego przybyciem parafia znacznie się powiększa, gdyż to kapłan całą gębą, chociaż młody, ale doskonały, i stara się o rozmnożenie parafii. Zamyśla też w tym albo w przyszłym roku o budowie nowego obszernego kościoła, gdyż stary jest za mały. Parafianie wszyscy bardzo poczciwi i wszyscy owego Proboszcza bardzo szanują. Być może że znalazłby się i jaki oderwaniec bo w najpiękniejszej pszenicy znajdzie się jakie ziarnko kąkolu. Są tu dwa polskie "sztory", pana Wincentego Cieminskiego i pana Feliksa Kamrowskiego.

Pan Cieminski przeszłego roku znacznie nadbudował swój sztor, co go przeszło 1300 dolarów kosztowało i ma swój sztor bardzo pięknie urządzony i wszystko u niego od szpilki aż do kożuchów dostać można, czego tylko farmer potrzebuje, a przy tem jest bardzo grzeczny, to też zawsze u niego farmerów pełno. Pan Feliks Kamrowski także posiada dobry sztor i wyprzedaje wszystko tanio, bo się chce do większego miasta przeprowadzić, myśli jeszcze lepszy interes założyć. Żąda za ten sztor p. Kamrowski $2.-500. Jest tu także skład budulcowego drzewa, który należy do pana J. Wiśniewskiego, gdzie zarazem są i węgle na sprzedaż. I to jest życzliwy człowiek, więc i jemu się dobrze powodzi. Jest i polska restauracya, którą pan J. Mysoh utrzymuje i widać że dobrze mu się powodzi. Kilku farmerów i Wiel. ks. proboszcz mi mówili, żeby tu się jaki doktor sprowadził, a szczególnie Polak, to by robił dobry interes, gdyż okolica piękna a od miast, gdzie są doktorzy 6 mil odległa.

Genesco to jeszcze nie zbyt duże miasto, lecz dochodzą 2 koleje, to też łatwo, czego tu jeszcze braknie dostać można, gdyż sztornicy z Minneapolis lub St. Paul, Minn. towary sprowadzają.

Myślę, że ten opis wystarczy, więc kończę, a w przyszły wtorek 21 t. m. odjadę, pewno najprzod do Grenville, S. Dak. a ztąd do Ivanhoe, Minn. i dalej ku St. Paul Minn. Żegnając się do przyszłego widzenia, pozostaje

Z uszanowaniem
W. Radomski
agent "Gazety Polskiej."

Z MANCHESTER, N. H.

Roczne posiedzenie Tow. M. B. Częstochowskiej.

(Koresp. "Gaz. Pol."). ....

Towarzystwa Bratniej Pomocy Rycerzy p. o. Matki Boskiej Częstochowskiej, założone dn. 5 lutego 1899 r. odbyło roczne posiedzenie w dniu 5 lutego b. r., na którem, został wybrany następujący zarząd:

Jan Dębski — prezes; Jan Myrdek — wice-prez.; Fr. Żurek — Sekr. prot.; Stan. Ciechoń — sekr. fin.; Karol Rzeźnikiewicz — kasyer; Łukasz Bożek, Władysław Dziura — opiekunowie kasy; Jan Wiśniowski, Jan Niziankowicz, Marcin Cyro, Józef Kwiatek, Sylwester Chmielewski i Antoni Michalak — radni; Stanisław Jasiński — marszałek; Adolf Społcharski — chorąży; Michał Kwarciarz — odźwierny; Marcin Cyro i Bolesław Dębski — opiekunowie chorych.

Wszelkie korespondencye proszę nadsyłać na ręce sekretarza protokółowego Franc. Żurek 201 Merimack st., Manchester, N. H.

Z THORP, WIS.

Nieco szczegółów o rozwoju kolonii polskiej Poznań. Polski przemysł.

(Koresp. "Gaz. Pol.").

Kolonia nasza Poznań pomyślnie się rozwija, i polskich farmerów coraz więcej przybywa. Niektórzy Polacy przybywają majętni i wykupują farmy od Niemców i Amerykanów, po cenie od 4ch do 8miu tysięcy dolarów za farmę. Także obok pomyślnego rolnictwa i przemysł polski dobrze się rozwija. Przeszłej jesieni założył tu pan Józef Bogumił sztor departamentowy, i prowadzi interes z dobrem powodzeniem. Oprócz tego założył tu pan Antoni Rączykowski skład towarów żelaznych, a p. Piotr Kiel salun, a dalej p. W. Strzelecki także salun. Pan Antoni Strugalewski, właściciel fabryki pudeł, zakupił drugi tartak w Lublinie i z tego także urządzi fabrykę pudeł. Pan Strugalewski zatrudnia wielu Polaków w swoich fabrykach i powodzi mu się dobrze.

W dystryktach zamieszkałych przez Polaków mamy w szkołach publicznych polskie siły nauczycielskie, które obok angielskiego, uczą także dzieci po polsku.

W początku stycznia mieliśmy tu przez 2 dni tak zwany "Farmers Institute" czyli nauki o rolnictwie, wykładane przez profesorów Uniwersytetu rolniczego z Madison, Wis., a zarazem odbywała się wystawa produktów rolniczych. Z Polaków otrzymali nagrody, za najpiękniejsze buraki p. Józef Bogumił, za najpiękniejsze zboże pan Szymon Maslowski, a za najpiękniejsze gęsi p. Antoni Stroiński.

Była by tu dobra sposobność dla Polaka do założenia młyna parowego do mielenia mąki. Także można tu jeszcze nabyć korzystnie uprawne farmy z budynkami, jako też i nieuprawne grunta, kto by sobie życzył dowiedzieć się co więcej w sprawie budowy młyna, lub nabycia dobrych farm, niech pisze do niżej podpisanego, a wszelkich wiadomości mu udzieli, wasz życzliwy rodak

W. Przybylski
R. 4 — Box 18 — Thorp, Wis.

TĘSKNOTA WYGNAŃCA.

Marya Konopnicka.

Z teki pośmiertnej.

...Na rozległe łąki chcę iść, na rozległe pola... Obszar twój chcę czuć, chcę widzieć, ziemio, ziemio, ziemio!

Na rozległych łąkach chcę śpiewać, na rozległych polach... Obszar twój chcę wypełnić duszą moją, ziemie, ziemio, ziemio!

...Poranna jesteś, jesteś zroszona i świeża, a ja nie widzę ciebie !

I uznojona jesteś i bolesna, a ja nie widzę ciebie.

W wielkich światłach zórz stoisz w światłach duchów, a ja nie widzę ciebie.

I stoisz w mrokach chmurnych, i w mrokach posępnych, a ja nie widzę ciebie!

...Jak słońce w mózgu ślepca, tak ty we mnie.

Jak pieśń w ustach niemego, tak ty we mnie.

Jak dech w piersi żywcem pogrzebanego, tak ty we mnie...

...Dusza moja pełna jest ciebie a niema takiej szarej grudki na ugorach twoich, którejby nie była siostra. Kamyki polne na ścieżynach i na miedzach twoich wołają na nią: ty.

W duszy mojej wszelkie skowronki twoje i wszystkie zbożowe szumy, i wszystka cisza i tęsknota łężna, liljowa, szeroka.

...W duszy mojej wszystkie cierpkie tchy brózd twoich, i wszystkie parne tchy skib lśniących na uwrotach twoich, i wszystek balsam przydrożnych topoli twoich, i ostrość żywiczna sosen, i drażniący zapach czeremchowych kiści, i miodna słodycz sadów, stojących w kwiecie.

A nozdża moje szukają tchnienia twego.

...W duszy mojej hejnał żubrowy puszcz twoich i grzmot walących się dębów, i wycie wichrów po wierzchołkach jodeł — i szmer brzozy, która chwieje liść wiotki, majowy.

...W duszy mojej szmery wód twoich i poników srebrnych, i huki rzek wielkich, wezbranych w blaskach i szumach do morza lecących i wiry gwiezdne, na jeziorach zadumanych grające pieśń nocy.

...W duszy mojej organ na wszystkie muzyki twoje, na wszystkie płacze twoje i radości twoje.

...Dokądże pójdę od duszy mojej, abym nie czuł ciebie? I jakie jest morze, któreby mnie odniosło od duszy mojej na korabiu cichym i uśpionym, abym nie czuł ciebie?

Bo jeśli ją porzucę, obróci się dusza moja na powietrze sine i pójdzie ku tobie; a jeżeli zatrzymam, łkać będzie za tobą w piersiach moich, jako słowiczek łka w cierniowym krzaku.

...Któraś jest wszędzie bliska, a wszędzie daleka.

...Oto, ptak rozciąga skrzydła i bystremi pióry przecina powietrze, którem dyszę, aby leciał do ciebie.

Oto wiatr prędki a mocny żegluje ze wschodu na zachód, na chmurach czarnych, burzliwych i na obłokach perłowych, dżdżem bujnym nabranych — aby leciał do ciebie.

A oto gwiazda przebłyska nagle przed bezsennem okiem, rozświecając nademną tajemnie twarz swoją, aby lecieć do ciebie.

Lecz ja stary jestem z oblicza pól twoich jako mgła poranna, a dech mój nienaleziony jest w powietrzu twojem. A ja daleki jestem — i jestem, jakobym nie był.

Szumią za wiatrem grusze w polach i wierzby nad strumieniami się chwieją, lecz ja jestem daleko.

Po gałęzistych gajach, po jaśminowych gąszczach śpiewają ptaszeńkowie twoi, a roje twoje pszczelne szumne obloty czynią po błoniach kwieciem tkanych, lecz ja jestem daleko, daleko, daleko!

...Różana i złota jestoś od jutrzennych świtów, i srebrna jesteś i miesięczna od przejrzystych nocy, lecz ja jestem daleko...

Czy wstaną nad tobą światła smutne i światła milczące, a dech twój zatai się w głębokościach ciszy; czy buchniesz słońcem życia i krzykiem życia — jestem daleko, daleko, daleko... Kiedy myślę o tobie, widzenia dziwne i rozmaite, jakoby wiele kształtów drogich i umiłowanych, przemijają przedemną; a kto nagle uderzy we mnie słowem nazwania twego, właśnie jakoby garść gwiazd cisnął w oczy moje.

...Na szerokości mórz widziałem zapisane imię twoje; i oglądałem je wyryte na podniebnych szczytach i na wiecznych lodach.

Czytałem imię twoje wypisane w grotach głębokich i w podziemnych świątyniach; czytałem je na stalaktytach błyszczące...

Lecz kiedym wyszedł na świat i na burzę, oto stało się na rozciągu błyskawicy pisane piorunem.

Od wieczornej straży do porannej słyszałem imię twoje, jako zaklinanie ciche i niezbyte. I była mi straż poranna, jako oścień w ranie, a straż wieczorna, jako strzała w sercu utkwiona.

...Rozsypana jest dusza moja rosą bujną na ziołach dolin twoich; a na twych miedzach ślad świeży, gdzie chodziła nocą.

...Której sen o tobie jest, a przebudzenie też ku tobie duszy.

Więzień ja jestem twój, a łup anioła tęskności, który idzie za mną na każdy czas, i gdziekolwiek się obrócę a pójdę... Więzień ja jestem na wolności mojej pustej, szerokiej, bezdomnej.

...Do ciebie chcę, ziemio, i ciebie chcę. A krom ciebie nic chcieć nie mogę i chcieć nie chcę.

Głosu twego słuchać pożądam z gorącością, trawiącą kości moje; a od milczenia twego krzyczy dusza moja.

Nabrałaś ze mnie łez, nabrałaś bólu z żałości, i tać jest danina moja tobie po wszystek wiek mój...

...Bom jest, jako głownia wyrwana z ogniska, i oto ugasam.

I uciszy się duch mój, póki nie weźmiesz i ostatka ze mnie...

...Ty — pierwsza, i ty — ostatnia!

Mikołaj Archipow.

NA WAŻNYM POSTERUNKU.

Spolszczyła J. R.

Sazont Paramonycz Stryżakow był właścicielem domu pożądnej golarni na jednej z ruchliwszych ulic Petersburga.

Mając dwóch subjektów, sam za łatwiał klientów dość rzadko, czyniąc ten zaszczyt niektórym, stałym gościom.

Sazont Paramonycz był wielkim patryotą i nienawidził z całej duszy przewrotowców.

Jak Kaligula, często mówił do swych starych klientów:

— Cały swój zakład oddałbym za to, żeby wszyscy buntownicy mogli mieć jedną głowę, którą ja bym mógł jednem zamachem tej oto brzytwy ciachnąć!

Tu Sazont Poramonycz miał zwyczaj poglądowo pokazywać tę egzekucyę na szyi klienta, dzięki czemu ten ostatni drgał całem ciałem, ze strachem spoglądał na migającą przed oczami brzytwę i nie zazdrościł strasznego losu owej wyimaginowanej głowy.

Będąc gorliwym patryotą, Stryżakow trzymał i subjektował patryotów, i klientów miał wyłącznie patryotów.

Gdy zjawiał się u niego nieznajomy klient, zaraz go poddał surowej obserwacyi i golił własnoręcznie, starając się przez ten czas wywiedzieć o politycznych przekonaniech nieznajomego.

Gdy udało mu się złapać "buntownika" to Sazont Paramonycz natychmiast uzbrajał się tępą brzytwą, służącą specyalnie do tego i, jak sam się wyrażał, "tak retuszował fizyonomię" klienta, że ten uciekał jak najprędzej i już zawsze starał się obchodzić zdaleka straszną mordownię.

Zato Sazont Paramonycz był nadwornym fryzyerem wszystkich filarów opatentowanego patryotyzmu, korzystał z ich względów i hojnych naddatków i żył jak w raju, jak zresztą żyją wszyscy nasi patryoci.

Dziś Sazont Paramonycz czuł się w szczególnie uroczystym nastroju...

Powodem tego była wizyta rewirowego Mordobojewa, który zakomunikował mu rozporządzenie, że fryzyerom należy donosić gdzie o wszystkich podejrzanych osobistościach, żądających zgolenia brody i wąsów.

Sazont Paramonycz, jako subtelny polityk, ocenił należycie takie rozporządzenie władzy.

— Hm... — zwrócił się do starszego subjekta, Osełkowa — hm... to niby znaczy, że władze postanowiła żądać od nas pomocy i poparcia do wytępienia buntu...

— A cóż! To się rozumie... — odpowiedział Osełkow, smarując mydłem policzek klienta.

Sazont Paramonycz począł nerwowo biegać po pracowni, skubiąc rzadką koźlą brodę. Widać było, że jakaś myśl nie dawała mu spokoju.

— A więc to tak! — nagle wykrzyknął, krzyknął tak potężnie, że Osełkow drgnąwszy całem ciałem, pacnął mydłem po nosie Klienta, aż ten zaczął kichać i spluwać, a chłopiec Gryszka upuścił przyrząd do golenia, który niósł dla subjekta Mylcewa.

— A więc to tak! — powtórzył Sazont Paramonycz, zatrzymując się na środku sklepu i uroczyście podnosząc do góry wskazujący palec. — Wychodzi na to, że my należymy do ministerstwa spraw we wnętrznych.

Subjekt Osełkow, na razie spiorunowany takiem odkryciem, prędko przyszedł do siebie.

— Naturalnie... To się rozumie — wygłosił już zupełnie spokojnie wycierając serwetką umazany mydłem nos klienta.

Zrobiwszy tak ważne odkrycie i usłyszawszy potwierdzenie Osełkowa, którego uważał za głównego swego zastępcę, Sazont Paramonycz znikł za przepierzeniem i w jakieś pięć minut zjawił się w nowym surducie i białym krawacie.

— Jakżeż, taki dzień... Na arenie działalności społecznej, można powiedzieć, występujemy — objaśnił obecnych.

Sazont Paramonycz w samej rzeczy zaczął uważać siebie za wielkiego działacza... Dużemi krokami chodził po pokoju, przyjemnie uśmiechał się i łaskawie posiągnął Gryszkę za ucho... Gryszka nie wiele jeszcze znał się na polityce i zaniepokojony schwycił się za za czerwienione ucho, bojąc się widocznie dalszych łaskawych żartów pryncypała.

Sazont Paramonycz, skoro do zakładu ktoś wszedł ze starszych klientów, z którym był na dobrej stopie, tajemniczo z miłym uśmiechem informował:

— Może pan mi powinszować... Jestem zaszczycony, że tak powiem, zaliczony...

Tu opowiadał o rozporządzeniu władzy i z wielką radością przyjmował powinszowania, serdecznie ściskając ręce klientom.

Pod wieczór zastanowiła go nowa myśl:

— Jak pan myśli, panie Osełkow, czy nie trzeba by zamówić sobie nowych biletów wizytowych?

— Można by...

— Naprzykład, tak: "Sazont Paramonycz Stryżakow, francuski fryzyer, patryota i działacz społeczny przy ministerstwie spraw wewnętrznych."

— To się rozumie... — z powagą potwierdzał Osełkow.

Sazont Paramonycz ubrał się w palto, szybko wyszedł ze sklepu i wróciwszy w dziesięć minut, uroczyście oświadczył:

— Zamówiłem... Trzy setki...

• • •

W tej chwili wszedł do zakładu nowy osobnik w bronzowem palcie, z niewielką bródką i rudemi wąsikami.

Czujny Sazont Paramonycz uważnie oglądał nieznajomego.

— Chciałbym się ogolić...

— Proszę bardzo... Gryszka, przybory!

Gryszka jak strzała puścił się za przepierzenie, a Sazont Paramonycz wydobył z szafy dwie brzytwy — ostrą i tępą.

Mydląc nowemu klientowi brodę, Sazont Paramonycz przemyśliwał w jaki by sposób wybadać nieznajomego, czy nie jest przypadkowo buntownikiem...

— Nie drapie?

— I nie...

— Czytał pan mowę posła N.?

— Naturalnie!

— No i jakie jest zdanie szanownego pana?

— No a jakież by — czarnosecinniec i basta!

Sazont Paramonycz w tej chwili zmienił brzytwę... — Już ja ci dam kochanku czarnosecińca, będziesz pamiętać! — pomyślał i zaczął bez litości skrobać brodę buntownika tępą brzytwą.

Po takiem odkryciu przestał się interesować rozmową z klientem i myślał już tylko jakby najlepiej zretuszować twarz.

Klient z bólu stękał i krzywił się.

— Co ta brzytwa taka tępa? — spytał wreszcie.

— Ale skądże, pierwszy gatunek... solingieńska — złośliwie uspakajał gościa.

Wreszcie broda była zgolona.

— Wąsy także niech pan zgoli... — oświadczył klient.

Sazont Paramonycz poczuł nagle, jak mu dech zaparło, zadrgały łydki i zapulsowało w skroniach... Upuścił nawet brzytwę, która z brzękiem upadła na podłogę.

— Coo... wąsy?... — drżącym głosem wykrztusił, nie dowierzając własnym uszom.

— Tak, tak!

"Chryste Panie, rewolucyonista" — niby błyskawica przemknęło mu w głowie.

— Słu... słu... słucham — wybełkotał — w tej chwileczce... tylko brzytwę zmienię... ta rzeczywiście trochę tego...

Prędko poszedł za przepierzenie, pociągając za sobą Gryszkę.

— Słuchaj, Gryszka! — mówił szeptem, — pędź do cyrkułu i powiedz, że pryncypał kazał powiedzieć, że rewolucyonista, goli wąsy i brodę... Rozumiesz, durniu?... targał Gryszkę za rękaw.

Gryszka wytrzeszczył z przerażenia oczy, i puścił się pędem do cyrkułu.

—Czy przypadkiem pan nie należy do naszych? — tajemniczo zwrócił się Sazont Paramonycz do klienta:

— Jakich "waszych"! — pytał klient niepewnie.

— No wiadomo — do rewolucyonistów...

Klient bardzo uważnie popatrzył na Sazonta Paramonycza. Widocznie było, że bardzo go zainteresowała taka rozmowa i to nie uszło spostrzegawczego wzroku fryzyera.

"Acha, kochanku, złapałeś się, już ja cię przytrzymam"...

— Jakto, pan także? — równie tajemniczo pytał nieznajomy.

— Ja? ho, ho!... najzawziętszy... es-er?...

— Nie może być?... niech pan sobie wyobrazi, ja też jestem es-er!... — jakby ucieszony odpowiedział nieznajomy i z uczuciem potrząsnął rękę Stryżakowa.

— Myśmy sześćdziesiąt pięć bomb przygotowali — szeptem zwierzał się fryzyer.

— Ech, my mamy ze trzysta, albo czterysta sztuk... — wciąż radośnie odpowiadał klient.

Po takiem wyznaniu Sazont Paramonycz pobiegł za przepierzenie, gestem wzywając Mylcewa.

— Prędko biegnij do cyrkułu i powiedz, że pryncypał wykrył skład trzechset bomb. Prędko!...

— Wybaczcie, towarzyszu, pobiegłem zobaczyć, czy kogo niema... rozumie się, ostrożność zawsze konieczna... — tłómaczył Stryżaków.

— Powiedzcie, towarzyszu, a gdzie się zbieracie? — pytał klient.

— Co piątek na Suworowskim Prospekcie Nr. 43... przygotowujemy teraz ekspropriacyę Banku Państwa.

— Doprawdy?. A my zamach na N.

— Przepraszam, towarzyszu, na minutkę... i Sazont Paramonycz znów zniknął za przepierzeniem kiwając na Osełkowa.

— Leć pan prędko do cyrkułu i powiedz, że pryncypał wykrył zamach na życie pana N... Tylko szybko!...

— To się rozumie — i trzeci poseł popędził do cyrkułu...

Stryżakow, zostawszy się sam na sam z klientem, począł w dalszym ciągu badać łatwowiernego rewolucyonistę, który zwierzył się z kilku przygotowanych napadów, wskazał lokal konspiracyjny i skład bomb i broni itd.

Słuchając klienta ,Sazont Paramonycz literalnie rozpływał się z zachwytu.

"Już ja was wszystkich kochaneczki, — myślał — wszystkich przyłapię... Sześć napadów... śmiech mówić!... Pisma o mnie będą pisały... A może nagrodę dadzą... Dał by Bóg, order jaki, albo szlachectwo?!...

Skrzydlata fantazya unosiła myśl fryzyera pod obłoki.

A klient tymczasem opowiadał straszne tajemnice. Starając się nie stracić ni słowa, wbijał sobie Stryżakow w głowę wszystkie osoby i miejscowości, o których mówił rewolucyonista i z niecierpliwością wyglądał na ulicę, oczekując policyi.

Nagle jak gdyby z pod ziemi w sklepie zjawiło się z pół setki przedstawicieli policyi, żandarmów, kozaków. Zjawili się jednocześnie we wszystkich wejściach, otoczyli całą ulicę... Był tu komisarz, dwóch pomocników, rotmistrz żandarmów, kilku rewirowych i wielu stójkowych.

— Oto rewolucyonista, wiążcie go!... — z dumą zwycięzcy zawołał Stryżakow, wskazując palcem struchlałego klienta.

— Ależ... próbował się bronić nieznajomy.

— Przytrzymać go i zrewidować — rozkazał komisarz.

Dwie pary rąk schwyciło rewolucyonistę, trzeci rewidował.

— Oto, wasza wielmożność, portmonetka i jakiś papier, więcej niema nic — objaśnił stójkowy, podając komisarzowi znalezione przedmioty.

Komisarz szybko rozwinął papier.

Było to świadectwo, wydane ajentowi tajnej policyi, Andrzejowi Szpikowowi...

. . . .

Po tym wypadku Sazont Paramonycz zaczął pić, a buntowników znienawidził jeszcze bardziej.

ZA TANIEC "SALOME".

Syn miliardera amerykańskiego ulubieniec salonów najwyższego towarzystwa Stanów Zjednoczonych, porucznik 9 pułku kawaleryi, Hamilton Bowie, stanie w tych dniach przed sądem wojennym w San-Francisco, oskarżony o ciężkie dla wojskowego munduru przestępstwo, czyli o obrazę munduru.

W jednym z klubów porucznik Bowie, świetny tancerz, podochociwszy sobie dobrze, oświadczył, iż potrafi imitować najsławniejsze baletnice. Rozbawione towarzystwo zaproponowało mu, żeby dokazał tej sztuki. Bowie zgodził się i niebawem pokazał ku ogólnemu zachwytowi, jak tańczy Pawłowa i Maud Allan. Następnie podniecony powodzeniem, zaczął tańczyć "Salome". Towarzystwo było podobno zachwycone.. Nigdy nie widziało tak namiętnego tańca ale porucznik dostał prawdziwego szału i kiedy wyczerpany runął na ziemię, spostrzegł dopiero, że w zapale zrzucił nietylko mundur, ale i najniezbędniejsze części garderoby, tak, że pod koniec tańca ostatnie skoki wykonywał w stroju adamowym.

Mówią, że obecne w klubie ' mistress' i "misses" — żony i córki bogaczy amerykańskich oklaskiwały z zapałem tancerza, ale władza wojskowa oceniła inaczej postępek porucznika i dzielnemu tancerzowi grozi kara kilku lat więzienia.

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Dział Gospodarczy.

Przechowywanie zboża.

Gdy zboże zostało wymłócone, a ziarno zsypano w śpichlerzu, powtarza się u niego ten sam proces, który przedtem odbywał się w stodole tj. proces potnienia. Tak jak wtedy wywiązuje się w ziarnie ciepło i wilgoć, a co poznać po właściwej woni. W wypadku takim rozchodzi się o to, ażeby rozgrzaniu się, o ile możności przeszkodzić i wyparowanie wilgoci sztucznie przyspieszyć. Jedno i drugie osiągnie się za pomocą płaskiego rozpostarcia i częstego szuflowania na miejscu przewiewnem. Do osiągnięcia przewiewu muszą się znajdować w każdym śpichrzu wentylatory, które podczas pogody mają być otwarte, podczas niepogody zaś zamknięte. Tak samo w lecie, podczas wielkich upałów, muszą być przymykane, ażeby zboże, które przez przechowanie i tak już na wadze straciło, nie zeschło się zupełnie. Ubywanie zboża wynosi w pierwszym kwartale przechowywania 1,58 proc., w drugim 0,90 proc., w trzecim 060 proc., w czwartym zaś 0,38 proc., a więc w całości wynosi ubytek w jednym roku 3,5 pr. U nasion oleistych ubytek jest jeszcze większy, a można go przyjąć na 5 proc. Bardzo odpowiedniem urządzeniem w śpichlerzach zbożowych są małe tabliczki, czarno pomalowane, przytwierdzone do kijków, na których wypisana jest ilość i data zboża. Oprócz tego polecić można także sumaryczną tablicę, która wskazuje każdorazowy zapas zboża przechowywanego w szpichlerzu.

Kopyto u konia.

W pierwszym rzędzie jest obowiązkiem u każdego hodowcy baczyć na to, aby tak zwierzęta rozpłodowe jak ich potomstwo miały kopyta bez nagany. Żadnej klaczy ze złemi kopytami nie należy używać do rozpłodu: to samo odnosi się do ogierów. Na kopyta źrebców trzeba zwrócić uwagę, ażeby się zużywały regularnie, w przeciwnym razie występują błędy: jak krzywe położenie, niejednostajny chód i jako skutki tegoż: okaleczenia nóg i brzmienia stawów na nieuniknioną szkodę hodowcy, gdyż dobroć konia zależy w pierwszej linii od własności kształtu kopyt i od ich elastyczności. Najlepszym środkiem, ażeby się kopyta u źrebców rozwijały zdrowo i trwale, jest dużo ruchu, gdyż przy ruchu tylko rozwijają się one normalnie. Na gnoju staje się kopyto wielkiem, ale miękkiem, a strzałka zanika. Co trzy miesiące należy kopyta zbadać i niezbyt mocno poobcinać. U dorosłego konia roboczego należy okucie przynajmniej co cztery tygodnie odnowić, zanim róg poza żelazo wyrośnie i stanie się za szerokim i za płaskim. Źle zrozumiana oszczędność bardzo wiele w tym kierunku szkody wyrządza.

Ziarna słonecznika jako pokarm dla kur.

Wybornym pokarmem dla kur są porą zimową nasiona słonecznika, ponieważ ziarna jego zawierają w obfitości materyały, które przyczyniają się do tak potrzebnego dla drobiu podniesienia ciepłoty ciała w zimie. Na jedną sztukę drobiu wystarczy dziennie 70 — 80 ziarn dużych, dobrze wykształconych, poślednieyszych zaś 100 — 120. Wszystko ptactwo domowe jada je chętnie, a najchętniej kury. Słonecznik dorasta do 3 metrów wysokości, a tarcza jego nasienia zawiera po dojrzeniu 800 — 1000 ziarn, miewa bowiem do 30 cm. w średnicy. I dla pszczół daje ta roślina dużo pożytku, ponieważ przy miernie wilgotnem powietrzu kwitnie 3 — 4 tygodni. W ziemię dobrze uprawną sadzi się nasiona w maju na 5 cm. głęboko, około 30 cm. jedno od drugiego. Gdyby się pokazało, że rośliny stoją za gęsto, można je później przesadzić.

Pantarka.

Ze wszystkich ptaków domowych, pantarka jest w swych wymaganiach najskromniejsza, od młodości bowiem żywi się niemal wyłącznie własnym przemysłem. Wszelkie owady, ich gąsienice i poczwarki, ślimaki i dżdżownice, a nawet żaby są jej ulubionym pokarmem i gdy takich specyałów ma poddostatkiem, to ziarna wcale nie potrzebuje. Niezmordowany ten ptak przebiega od rana do wieczora ogrody, sady, obejścia, szukając owadów; rozgrzebuje mrowiska i tępi szkodliwe dla ogrodów mrówki: atakuje odważnie osie gniazda, jeżeli te złożone są w ziemi, a znalazłszy takowe, rozgrzebuje wejście do gniazd i chwyta zręcznie każdą wylatającą osę: przyczem rzecz ciekawa, że ukłucie osy prawie żadnego wpływu na nią nie wywiera. Pantarka ukłuta w głowę poskrobie się i dalej robi swoje, nawet puchliny na niej się nie widzi. Oprócz tego jest pantarka jedynym ptakiem domowym, którego, w porze dojrzewania owoców można śmiało puścić do ogrodu, ponieważ nie tknie żadnych owoców, nawet winogron.

Samiec jest bardzo odważny, występuje śmiało w obronie swojej rodziny, rzuca się nawet na człowieka. Pomiędzy sobą walczą samce często, ale nieszkodliwie. Po krótkiej walce zwykle jeden z zapaśników otrzymawszy przewagę nad drugim, ściga go dopóty, aż tamten, opamięta się, weźmie z kolei nad nim górę i podobnież za nim goni. Pantarki są dość nośne, zaczynają się nieść zwykle w marcu i znoszą 50 do 70 jaj. Jaja ich, mniejsze od kurzych, są dobre w smaku i stanowią pożądany nabytek w czasie świąt wielkanocnych. Mięso pantarki jest bardzo smaczne, a smakiem jest najwięcej zbliżone do mięsa jarząbka. Dla tych wszystkich przymiotów można polecić każdemu właścicielowi ogrodu, aby w nich utrzymywał stadko pantarek. Nie wyrządzą one mu żadnej szkody, a niszczyć będą szkodliwe robaki i owady, przyczem dadzą dochód z jaj i mięsa, nadto bawić będą oko swą ruchliwością. A gdy oprócz tego zapobiegliwy gospodarz, przez zakładanie sztucznych gniazd zapewni sobie sikorki w górze, a pantarki będzie miał na dole, ogród jego nie ucierpi od szkodników.

Nie marnujmy kości.

W każdym domu niemal w każdej porze można znaleźć trochę kości, które kucharka starannie przechowuje, aż się zgłosi kościarka i zakupuje je po parę centów za funt. Otóż każdemu, kto tylko posiada ogród owocowy, opłaci się kości te od własnej, a jeżeli można, to i od innych kucharek zakupywać, ponieważ są one cennym materyałem nawozowym, zawierającym fosfor. Przed użyciem należy je silnie wygotować w kotle pod pokrywą i otrzymaną kleistą zupę dać świniom. Następnie należy kości wypalić co można uskutecznić i na zwykłej kuchni angielskiej. Potem utłuc na kawałki wielkie jak groch lub orzech laskowy. Tak otrzymany materyał nawozowy dodaje się w wilgoci przynajmniej 1 kg. na każde drzewo, w dół do sadzenia przygotowany, o ile można na spód dołu gdzie go korzenie znajdą i powoli spożytkują. Jeżeli jakaś rodzina zjada przeciętnie po 500 kg. mięsa rocznie, to otrzymuje się stąd około 100 kg. kości, po wygotowaniu i wyprażeniu najmniej 80 kg., a więc tyle, ile potrzeba pod 80 drzew.

Jak pielęgnować lochę prośną?

Na kilka dni przed i po porodzie nie karmić maciary paszą kwaśną, lecz podawać mleko słodkie zbierane, z dodatkiem grysu lub mąki owsianej albo żytniej. Pod lochę prośną nie skąpić ściółki i unikać wszystkiego, coby ją mogło drażnić. Przed porodem nakarmić dostatnio. W czasie porodu, szczególnie u świń młodych, uważać, by maciora prosiąt nie pożarła, bo to rozbudziłoby w niej apetyt na pokarm mięsny. Po porodzie dać letnie pójło, sporządzone z mleka, mąki i makuchów i nakarmić świnię obficie. Prosiąt zostawić tyle, wiele locha ma cycków.

Karmienie źrebiąt.

Źrebięta potrzebują w pierwszym roku bardzo dużo owsa i to począwszy od odłączenia, które nastąpić winno z końcem czwartego miesiąca, nigdy wcześniej, gdyż źrebięta karmione krótko mlekiem matki, nie rosną dobrze. Zadawanie owsa rozpocząć już wcześniej, by się źrebię do pobierania tego pokarmu przyuczało. W tym celu trzeba w klatce, gdzie źrebię ma przebywać z matką, ustawić żłóbek i drabinkę, do żłóbka dać garść gniecionego owsa, a za drabinkę dobrego siana. W miarę zwiększania się apetytu na te pokarmy, porcye zwiększać. Przy takiem postępowaniu będzie się źrebię rozwijać doskonale, a odłączenie nie sprawi mu przykrości i nie sprowadzi złych następstw. Od 6-go miesiąca życia można zadawać źrebiętom owies cały, niegnieciony, w ilości około 3 kg. dziennie, a rozłożyć to na 3 dania. W drugim roku można już z owsem nieco poskąpić, a forsować sianem i pastwiskiem. Gdyby klacz nie miała dość mleka dla źrebięcia, w takim razie nie wypadnie zrobić nic innego, jak przyuczyć je do picia mleka krowiego, lecz potrzeba je zawsze zmięszać z wodą, biorąc jedną część wody na 5 części mleka.

Sieczka nie ma być zbyt krótką.

Przy karmieniu koni za krótką sieczką występują niekiedy u tych że kolki z powodu zatkania, jeżeli bowiem sieczka ze słomy i siana jest zbyt drobną, to obawiać się należy, że bywa połykaną za prędko bez dostatecznego pogryzienia i naślinienia, a więc bez należytego przygotowania dostaje się do przewodu pokarmowego, gdzie w jelicie grubem zatrzymuje się jako masa pilśniowa. Konie okazują wtedy przy dobrym apetycie chwiejny chód i wypróżniają się często, ale mało, co tłómaczy się tem, że w jelicie grubem utworzyła się bryła odchodu, ponad którą jeszcze miazga przechodzi. Zwolna wywiera ona na ściany ciśnienie coraz większe, co sprowadza nieczystość tej partyi jelit i zatkanie z szkodliwemi następstwami. W słabości tej nietylko zewnętrzne leki trzeba zadawać, ale także przez jelito odchodowe zbitą masę ostrożnie palcami rozgniatać, co wykonać może tylko dobry weterynarz Rozumie się, że przyczynę choroby trzeba usunąć, a więc nie dawać koniom sieczki krótkiej.

Ser domowy z słodkiego mleka.

W kociołku lub rondlu ogrzać mleko, z dodatkiem dziesiątej części śmietanki, do ciepłoty ciała ludzkiego i dodać podpuszczki [ekstraktu z żołądka cielęcego]. Gdy się sernik zetnie, podgrzewa się zawartość kociołka do zawrzenia i zlewa do czystego worka serzanego, by serwatka ściekła, poczem trzeba przygnieść kamieniem tak, jakto się praktykuje ze zwyczajnym serem domowym.

Następnie wkłada się twaróg do czystego szafliczka i ugniata z dodatkiem soli i śmietanki na masę gęstą, ciastowatą, którą napełnia się drewniane czworoboczne skrzyneczki 12 cm. długie 8 cm. szerokie i wysokie. Drzewo na skrzyneczki użyte nie powinno wydzielać żadnego zapachu. By reszta serwatki mogła być odsączona, trzeba dno i ściany formy nacierać cieniutkim świderkiem.

Po kilku dniach, gdy serki stwardnieją, wyjmuje się je z form, posypuje solą i ustawia na czystej desce w miejscu przewiewnem, by wyschły. A gdy to nastąpi, odwija się każdy serek cienkim czystym płateczkiem, układa w garnku lub większej paczce, przykrywa i zanosi do chłodnej piwnicy. Co osiem dni trzeba serki wyjmować, z wierzchu oczyścić i pakować w świeże szmatki. Po trzech tygodniach dojrzewania, będą wyborne.

Wesoły Kącik.

Czuła żona.

Żona: — Mój najdroższy, zawsze mówisz, że z ciebie dusza najszlachetniejsza.

Mąż: — Owszem, ale jedynie pod warunkiem, że mnie nie naciągniesz na nowy kapelusz i nowe okrycie.

Krakowiaki na czasie.

Rycerz to niewielki,
Ojczyźnie ubliża,
Który nad stan wszelki
Małżonkę poniża.

* * *

Dobra nasza matka,
Ręka jej obroni,
Skromna, schludna chatka,
W potrzebie zasłoni.

* * *

Ona słabem okiem,
Sukienki ceruje,
Ona chwiejnym krokiem
W domu porządkuje.

* * *

Z dziatkami głodnemi,
Pieniążki ochrania,
Które mąż pełnemi
Garściami roztrwania.

* * *

Pan mąż we winiarni,
Przy kieliszku śpiewa,
Żona wśród męczarni,
Łzami się zalewa.

* * *

Głodne, chłodne dziatki,
Wciąż chleba wołają,
Którego od matki
Próżno wyglądają.

* * *

Skończony wieczorek
Już czas na spoczynek,
Zmówiony paciorek,
Wieczny odpoczynek.

* * *

Lecz pan ojciec siedzi,
W knajpie Iksińskiego,
Wśród równej gawędzi
Kółka pijackiego!

Wyjątkowa okolica.

Pewien podróżny, zwiedzający okolicę Tyrolu, był zdziwiony, że cała wioska pyłem kurzu była pokryta.

— Czy tu nigdy nie pada deszcz — zapytuje przechodzącego wieśniaka.

— Deszcz? — odpowiada wieśniak. — Ja panu tylko to powiem że w naszej wiosce mamy żaby, pięć lat stare, które jeszcze nie nauczyły się pływać.

Amalia pęknie.

Kucharka: — Niech wielmożna pani nie stawia garnka bez wody, na ogień, bo amalia w garnku pęknie.



— Gwałtu!... gwałtu... o joj joj...

— A ty chyclu, czego wrzeszczysz, czy się pali?

— A bo mnie majster zbił za to, że mu się urodziła córka, a nie syn!...

Gdyby wiedzieli

Pani: — Zauważyłam, że to właśnie ludzie nieżonaci najchętniej gotowi są iść na wojnę...

Pan od wielu lat żonaty: — Naturalnie... Bo jeszcze nie wiedzą co to jest wojna.

Chce być podobnym.

Malarz przy oddaniu portretu mówi do klienta:

— I czemu pan wyrabiasz do licha takie różne miny?

Klient: — Widzisz pan.. Chciałbym wynaleźć taką, przy której byłbym podobny... do mego portretu.

Tęczowy ideał.

O tęczowym ideale,
Ciągle młodzian śnił,
I przeklinał świat i losy,
Że mu brakło sił!
Aż nareszcie dopiął celu,
Za czem gonił?... spyta wielu,
Czy to panna, czy to wdówka?
Nie! To była studolarówka.

Ma głos.



— Panie Pierogiewicz, co pan opowiadasz po mieście, że będziesz śpiewał na koncercie, kiedy pan wcale nie masz głosu...

— Przepraszam, jestem członkiem w towarzystwie bratniej pomocy i mam tam głos...

Dziecięcy sposób mówienia.

— Dzień dobry cioci! Ciocia kazała się kłaniać cioci i powiedziała cioci, ażeby ciocia ciocię odwiedziła, a gdyby ciocia nie mogła odwiedzić cioci, to ciocia wieczorem przyjdzie do cioci. Tak kazała ciocia powiedzieć cioci. Całuję rączki cioci!

Zrozumiał i po polsku.

— A czy mówi pan po angielsku?

— Nie.

— A po francusku?

— Także nie.

— Zresztą to nic nie szkodzi! Mogę panu i po polsku powiedzieć pożycz mi pan dwadzieścia dolarów!

Oszczędna żona.

— Moja żona jest bardzo gospodarną i oszczędną — opowiada pewien mąż. Gdy zużyję ubranie, przerabia je najpierw dla najstarszego syna, następnie obdarza niem drugiego z rzędu, potem trzeciego i tak dalej, dopóki w końcu nie pozostanie z niego derka dla pieska... A potem dopiero za ubranie płaci.

Prawdziwa bieda.



— Jakto, pan już po raz trzeci żonaty?

— Cóż robić! Na świecie jedno nieszczęście nigdy nie przychodzi zawsze za niem idzie drugie i trzecie...







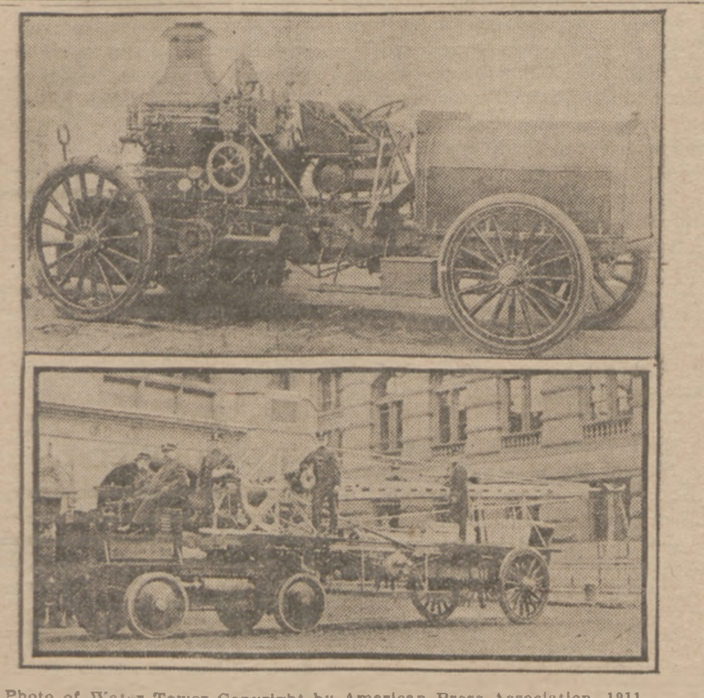


Photo of Water Tower Copyright by American Press Association, 1911.

Automobilowe maszyny pożarne.

Zaprowadzono je na próbę w New Yorku. Pędzą z szybkością 25 mil na godzinę i utrzymanie ich w porządku ma być daleko tańsze niż koni.

CHICAGO.

OPUŚCIŁ ŻONĘ.

Chińczyk Hong zostawił na los szczęścia żonę i dziecko.

Przed sędzią Scullym w sądzie przy Chicago ave. stanęła onegdaj 20-letnia pani Marya Hong i wyjęła nakaz aresztowania swego męża, Chińczyka, nazwiskiem Karol Hong, który ją i jej roczną córeczkę Emmę opuścił w sprytny sposób.

Biedna kobieta opowiadała ze łzami w oczach swe przejścia. Urodzona w Rosyi, przybyła niedawno temu do Ameryki i przed dwoma laty zaczęła pracować u Honga w restauracyi, jaką prowadził u zbiegu ulic W. 63ej i S. Halsted. Hong się w niej zakochał i ona w nim także i w ośm miesięcy po poznaniu się pobrali się i zamieszkali pnr. 403 N. State ulicy. Hong stracił na swem przedsiębiorstwie, ale dostał pracę jako kucharz na południowej stronie miasta za wynagrodzeniem $85 miesięcznie, oprócz tego zarabiał $10 za napiwki. Powodziło mu się świetnie i wszystko szło doskonale, aż miesiąc temu stracił pracę. Odrazu człowiek zmienił się do niepoznania.

Stał się przykry w domowych stosunkach, w końcu wyjechał za pracą do Milwaukee, Wis i znikł bez śladu.

Hong jest 12 lat w Stanach Zjednoczonych i mówi płynnie po angielsku; policya wdrożyła za nim poszukiwania.

ZNOWU BOMBA.

Jest to już z kolei 56-ta.

W piątek nad ranem, zaraz po północy niewyśledzeni sprawcy rzucili do mieszkania Włocha Karola Marobito, pn. 257 W. 23-cia ulica, bombę, która z piekielnym wybuchła hałasem i zniszczyła cały front domu.

Bombę, z porządku 56-tą, ciśnięto przez okno.

W budynku policyjnym przy ulicy 22-giej wywołał wybuch wielkie zamieszanie. Kilkunastu policyantów rzuciło się na miejsce wypadku, ale bombiarza nie schwytano.

Jest to prawdopodobnie robota Czarnej Ręki.

ZAMIAST POPEŁNIĆ SAMOBÓJSTWO — POSTRZELIŁ ŻONĘ.

William T. Keeley, były właściciel przedsiębiorstwa w Nowym Yorku kupił sobie rewolwer i paczkę nabojów z zamiarem odebrania sobie życia. Bał się bowiem, że zwaryuje i postrzeli swą żonę.

Zanim jednakże wykonał swój plan, dostał napadu szału i postrzelił czterokrotnie swą żonę, raniąc ją w nogę, pierś, ramię i głowę. Stan postrzelonej groźny.

Aresztowano go i w celi zeznał jak się miała cała sprawa. Zeznania jego potwierdziła żona i matka staruszka, która była jedynym świadkiem zajścia. Keeley'a osadzono w sanatoryum.

FARMER W MIEŚCIE.

Przed sędziego Dolena na stacyi policyjnej w Englewood przyprowadził wczoraj policyant z W. 68ej ulicy i S. Halsted ulicy 48-letniego farmera Oak Lawn, Ill., niejakiego Hermana Steinharta. Steinhart był fatalnie pijany i za wyprawianie krzyków dostał się też w ręce policyi.

"Idź bracie na farmę i zostań tam na zawsze" — rzekł do poczciwca sędzia. — "Jeśli mi przyrzekniesz, że wrócisz na wieś, to cię każę puścić"!

"Przyrzekam" — odparł Steinhart —" i nigdy już więcej nie pokażę się w mieście. Za dużo jest tu pokus dla wieśniaka i powietrze nieznośne."

POLSKI BANDYTA.

Napada w nocy na pana Wiśniewskiego i rabuje ze składu trzy dolary.

W czwartek w nocy do składu Braci Plucińskich, 1126 Milwaukee ave., przyszedł młody Polak, znany ogólnie na północno zachodniej stronie miasta, w którym p. Wiśniewski rozpoznał złodzieja, który dwa tygodnie temu, kupując koszulkę, skradł z szuflady $12 w papierach.

Pan Wiśniewski, ujrzawszy sprytnego złodzieja przed sobą, począł go strofować, że śmiał w taki sposób sobie postąpić.

Złodziej wówczas zaczął przepraszać pana Wiśniewskiego, a dobywszy z kieszeni $15, powiada:

"Tu mam $15, a jeżeli dziadzio sądzi, że to ja ukradłem te pieniądze, to proszę odciągnąć sobie $12 a resztę mi wydać."

I gdy pan Wiśniewski wręczył młodzikowi trzy dolary, ten szybko wybiegł na ulicę, zabierając także owe $15, które miał wręczyć panu Wiśniewskiemu.

Pan Wiśniewski pochwycił za złodziejem. Ścigał go aż do Tell Place i dał za nim parę strzałów, ale wszystkie chybiły celu.

Na odgłos strzałów zbiegli się detektywi, ale złodziej uciekł.

Ten sam "panicz" był podobno w salunie p. Giesego, róg Milwaukee ave. i Cleaver ulicy i tam wszczynał awanturę, ale go przepędzono.

Detektywi jednak są na tropie złodzieja i niezawodnie wkrótce go dostaną.

POLSKA LIGA REPUBLIKAŃSKA INDORSUJE JANA F. SMULSKIEGO, JAKO KANDYDATA NA MAJORA MIASTA CHICAGO.

Wczoraj, w dn. 15 lutego bm. o godz. 8ej wieczorem odbyło się w hotelu Union walne zebranie wszystkich delegatów i reprezentantów Polskiej Ligi Republikańskiej. Przewodniczył prezes ligi, b. komisarz powiatowy, p. Władysław Schrojda. Zebrali się reprezentanci z 20 Ward, po większej części doświadczeni, wytrawni polacy. Na wszystkich twarzach widniała uroczysta powaga. Każdy zdawał sobie z tego sprawę, że bardzo długo czekaliśmy, aby wreszcie dojść do takiego rezultatu politycznego, że naszego rodaka sami Amerykanie pierwsi okrzyknęli kandydatem. Z ogromnym zapałem powitano też gorącą mowę p. Wł. Schrojdę, który wyjaśnił położenie polityczne i szanse wyborcze naszego ziomka. Ogromną niespodzianką była z kolei dla wszystkich obecność i mowa ob. Józefa J. Eliasa, prezesa Ligi Litewskiej, który oświadczył, że Litwini tym razem solidarnie pójdą z Polakami, gdyż Smulski i dla nich jest chlubą. Długotrwałymi oklaskami dziękowano szanownemu mówcy.

Następnie przemawiali kolejno reprezentanci poszczególnych ward. Okazało się, że we wszystkich 20 wardach szanse ob. Smulskiego są świetne. Wszędzie pragną widzieć rodaka naszego na tak wibitnym urzędzie. Nawet obcy a przedewszystkiem pobratymcy nasi, Czesi, Rusini i inni, a nawet Niemcy uważają p. Smulskiego za najodpowiedniejszego do uporządkowania stosunków miejskich i podniesienia m. Chicago.

Reprezentanci ward zaznaczyli, że na zebraniach dla innych kandydatów były bardzo nieliczne grupy, a gdy tylko na tych zebraniach wymieniono imię Smulskiego, zaraz odzywały się huczne oklaski.

Zebrani reprezentanci ward jednogłośnie przyjęli w końcu wniosek aby kandydaturę ob. Jana F. Smulskiego poprzeć ze wszystkich sił i rozwinąć w tym celu jak najenergiczniejszą pracę.

Następnie uchwalono wśród burzliwych oklasków rezolucyę, którą poniżej przytaczamy:

Rezolucye.

Zważywszy, że w opinii całego szeregu najwybitniejszych obywateli miasta Chicago ustaliło się to niezłomne przekonanie, że w obecnej trudnej i przełomowej chwili należy postawić na czele gospodarki miejskiej męża prawego serca, niezłomnego charakteru a oraz sumiennego i znakomitego administratora.

Zważywszy, że opinia tychże obywateli amerykańskich uważa obywatela Jana F. Smulskiego, za owego męża w danej chwili iście opatrznościowego, który posiadając ogólne zaufanie, mógłby najlepiej sprostać ciężkim obowiązkom majora m. Chicago.

Zważywszy, że obywatel Jan F. Smulski poprzednio na stanowiskach aldermana, Syndyka miejskiego, Skarbnika Stanu Illinois, prezydenta i członka komisyi Parkowej z wielką korzyścią dla Stanu Illinois i z podziwu godną bez interesownością i niezrównanem poczuciem obowiązków bardzo chlubnie wywiązał się ze swego zadania i najlepszy zdobył na tem sobie rekord polityczny.

Zważywszy, że na wszystkich swoich dotychczasowych stanowiskach publicznych obywatel Jan F. Smulski stał wiernie na straży idei wolnościowych i równouprawnienia wszystkich obywateli i że przestrzegając ściśle prawa, był oraz ludzkim, wyrozumiałym i w służbie współobywateli gorliwym.

Zważywszy, że poza obrębem publicznych obowiązków obywatel amerykański, rodak nasz, jan F. Smulski był zawsze prawym, rzetelnym i stałym Polakiem i wedle sił służył wszystkim organizacyom, instytucyom i pracom kulturalnym Polaków amerykańskich.

Zważywszy wreszcie, że tego obywatela Jana F. Smulskiego sami Amerykanie na podstawie jego rzeczywistych wybitnych zasług i zdolności administracyjnych za godnego i odpowiedniego na najwyższy urząd miejski i na głowę miasta Chicago poczytują.

Przeto i my podpisani imieniem Polskiej Ligi Republikańskiej w Chicago ze słuszną dumą, że takie go mamy rodaka, z pociechą, że obok najwybitniejszych Amerykanów stanąć przy nim możemy, i z wiarą, że i na stanowisku majora m. Chicago znakomicie wywiąże się z podjętej pracy i przez to nową chwałą okryje i swoich Rodaków i nasze imię polskie podniesie wysoko wśród obcych.

Dziś w dniu 15 lutego 1911 na plenarnem zebraniu z prawdziwym i sprawiedliwym zapałem ogłaszamy go i indorujemy kandydatem wszystkich obywateli polskich m. Chicago na urząd burmistrza miasta i prosimy i wzywamy wszystkich Rodaków i wszystkie pisma, organizacye, towarzystwa i instytucye polskie, aby ob. Jana F. Smulskiego z niezłomną energią i ze wszystkich sił w obec swoich i obcych popierali.

Rodacy, porzućmy drobne i małostkowe spory kiedy idzie o rzecz ważną i sprawę doniosłą dla całego naszego społeczeństwa, dla uprawnienia naszego na tej ziemi amerykańskiej, dla naszej tu przyszłości.

Każdy głos za obywatelem Janem F. Smulskim, to głos za tą najsprawiedliwszą zasadą, że tu na wolnej ziemi Washingtona jak nie ma różnicy w ciężkiej i żmudnej pracy, tak nie może być różnicy w powoływaniu na najzaszczytniejsze urzędy na żadnym szczeblu służby publicznej.

Z wiarą więc w zdrowe siły nasze i z zapałem, że i dla tej ziemi amerykańskiej i dla naszej tu przyszłości pracujemy, weźmy się za ręce i z całą energią przeprowadźmy jednolitą, wielką, epokową akcyę w obronie i na poparcie kandydatury zacnego obywatela amerykańskiego i drogiego naszego rodaka, Jana F. Smulskiego na urząd burmistrza miasta Chicago.

Dołóżmy wszelkich sił, aby dzień prawyborów, wtorek d. 28 lutego, był i dla zacnego ziomka naszego i dla nasz wszystkich dniem tryumfu i jak najświetniejszego zwycięstwa.

W imieniu Polskiej Ligi Republikańskiej (podpisano)

Władysław Schrojda, Przew.
Jan F. Ruszkiewicz, Sekr.

Stały lokal Polskiej Ligi Republikańskiej dla wygody wszystkich ward musi być w centrum miasta. Wybrano Hotel Union, pokój 202 na 3 piętrze. Lokal otwarty będzie co dzień od 9-ej rano do 8-ej wieczór.

DEFRAUDACYA W ZJEDNOCZENIU.

Raport wiceprezesów po odbytej konferencyi.

Urzędowy raport wiceprezesów Zjednoczenia P. R. Kat., którzy wraz z całym zarządem tej organizacyi rozpatrywali sprawę malwersacyi kasyera T. Ostrowskiego, brzmi jak następuje:

Chicago, 15 lutego, 1911.

Do Szan. Braci i Sióstr Zjednoczenia P. R. K. w Ameryce.

My niżej podpisani wiceprezesi Zjednoczenia P. R. K., na Stany Zjednoczone, zebrani na posiedzeniu z całym Zarządem w Chicago, Ill., w dniach 13 i 14 lutego, 1911 r., do rozpatrzenia sprawy malwersacyi w kasie naszej organizacyi oświadczamy co następuje:

Po odebraniu sprawozdań i tłumaczeń przedstawionych nam przez prezydenta Adamkiewicza, dyrektorów, komitetowych i adwokatów Zjednoczenia, po przeczytaniu raportów fachowych rachmistrzów obejmującego przeciąg czasu od 1 października, 1907 r., do 9 grudnia 1910 r., a osobliwie z raportu komitetu składającego się z wice-prezesów: M. Górskiego, na Stan Indiana; M. Drumsty, na Stan New York; A. Jankowskiego na Stan Michigan; J. Ignasiaka na Stan Pensylvania i M. Kmiecińskiego na stan Ohio, z poszczególnego egzaminowania checków bankowych i skarg byłego kasyera i byłego sekretarza T. Królika przez nas osobiście, przyszliśmy do przekonania, że malwersacya zaszła w funduszach Zjednoczenia sięga lata poprzedzające Sejm w Cleveland, i że z tej malwersacyi musieli wiedzieć były prezydent Leon Szopiński i były sekretarz Tomasz Królik jak i były kasyer Teodor Ostrowski; gdyż w raporcie przedstawionym sejmowi w Cleveland podane są rachunki jako wypłacone na rozmaite sumy wynoszące razem około $60,000.00, gdy tymczasem rachunki te nie były zapłacone dopiero po Sejmie, co wykazują czeki.

Przez fałszywy ten raport, dany Sejmowi przez byłych urzędników Leona Szopińskiego, Tomasza Królika i Teodora Ostrowskiego, Sejm i Zjednoczenie zostało oszukane. Gdyby raportu tego nie sfałszowano, malwersacya kasyera byłaby wykryta. Na podstawie raportu rachmistrza, który egzaminował książki Zjednoczenia do dnia 9 grudnia, 1910 roku i na podstawie raportu rewizora Stanowego, który książki egzaminował na początku lutego br, możemy oświadczyć, że żadna malwersacya nie była popełniona przez urzędników obec. Zarządu z wyjątkiem kasyera Ostrowskiego do czasu jego zasuspendowania tj. do dnia 9 grudnia 1910 roku.

Jedyna wina obecnego zarządu w tej sprawie jest ta, że nie kontrolowała dosyć ściśle kasyera. Gdyby to był czynił, defraudacya byłaby się prędzej wykryła. Zarząd tłumaczy się jednakowoż tem, że zupełny brak kwitów, rachunków i innych dokumentów, które przez byłych urzędników zostały zniszczone, a osobliwie nie dokładnosc rozmaitych pozycyi w książkach, uniemożliwiły mu prędsze odkrycie malwersacyi. Również ogólne zaufanie pokładane przez tyle Sejmów w kasyerze Ostrowskim, jak raporta rozmaitych komisyi finansowych stwierdzające porządek w księgach i kasie kasyera na każdym Sejmie, nie dały powodów urzędnikom obecnego zarządu do podejrzewania p. Ostrowskiego o sprzeniewierzenie. Ponieważ książki Zjednoczenia tak kasyera jak i sekretarza nie były egzaminowane przez fachowych rachmistrzów od czasu objęcia urzędu kasyera przez Ostrowskiego przez to uchwalonem zostało, aby obrać komitet składający się z następujących wiceprezesów: M. Górskiego, M. Drumsty, F. Jóźwiaka, Antoniego Jankowskiego i M. Kmiecińskiego, dla zaangażowania rachmistrza fachowego do zbadania ksiąg kasyera i sekretarza od początku objęcia urzędu kasyera przez Ostrowskiego, aż do czasu jego zasuspendowania. Rachmistrz ten ma być pod kontrolą powyższego komitetu.

Przyszliśmy także do konkluzyi, że obecny Zarząd po wykryciu defraudacyi spełnił swój obowiązek, pociągając winne osoby do sądowej odpowiedzialności Rozważywszy i przesłuchawszy przedstawień i wywodów komitetów domagających się nadzwyczajnego Sejmu, przyszliśmy do przekonania, że sprawa ta niemiła jest tak zawikłana, że tylko sąd krajowy zdoła ją rozwikłać i do spełnienia wyroku winnych zmusić. Dalej uważamy tych, którzy wszystkimi środkami dążą do wywołania opinii żądającej Sejmu nadzwyczajnego za niewłaściwe i dla organizacyi naszej we wysokim stopniu szkodliwe. Sprawa ta jest na drodze właściwej, przeto gorąco upraszamy Szanowną Brać Zjednoczoną, aby nie zważała na bałamuctwa niektórych pism i agitatorów, którzy bałamutne odezwy ogłaszają, podpisując pod nie bezprawnie naszego kapelana ks. Gronkowskiego i Towarzystwa, które się na to nigdy nie zgodziły, ale przeciwnie stoją wiernie przy organizacyi, ufają urzędnikom przez reprezentantów na sejmie wybranym i cierpliwie czekają na rozwiązanie sprawy. Byt organizacyi bynajmniej nie jest zagrożony finanse są w takim stanie że nikt nie potrzebuje się obawiać o swoje pośmiertne, a interes Zjednoczenia leży nam wszystkim na sercu.

Najprzew. ks. Biskupowi P. P. Rhodemu, naszemu honorowemu kapelanowi, który raczył być obecnym na naszych zebraniach, udzielając nam swych cennych i pożytecznych rad wyrażamy nasze uznanie i głęboki szacunek, oraz Kapelanowi Ks. Gronkowskiemu i Wice-Kapelanowi Ks. Obyrtaczowi, którzy brali czynny udział w zebraniach.

Jan F. Jóźwiak, Wice prezes.
Maryan S. Górski, Wice prezes na Stan Indiana.
Jan Olszyk, Wice prezes na St. Wisconsin.
Julian Malinowski, Wice prezes na Stan Kansas
Marcin Kmieciński, Wiceprezes na Stan Ohio.
Walenty Kiwała, Wice-prezes na Stan Missouri.
Józef Ignasiak, Wice-prezes na Stan New York.
Antoni Jankowski, Wice-prezes na Stan Michigan.
Konstancya Chamska, Reprezentantka dla spraw kobiecych.
Adam Stachowicz,
V. Korpal,
Mateusz Janowicz,
Dyrektorzy pozamiejscowi.

POSZUKIWANIA.

Druga Największa księgarnia na Wschodzie.

Kto nam nadeśle 2c znaczek, temu poślemy duży katalog książek; adresować: W. Michalski 1180 Broadway, Buffalo, N. Y.

BACZNOSC RODACY! Chcesz polepszyć swój byt? Płacimy tygodniowo $20 kto pomaga nam rozpowszechnić nasze słynne wino Swiętochowskie i inne lekarstwa; praca tylko dwie godziny dziennie; język angielski nie jest wymagalny; piszcie, załączając dwucentowy znaczek na odpowiedź. Po objaśnienia adresujcie do: D. Wróblewski and Company 18 East 115th Str. New York, N. Y. 8

BACZNOSC POLACY! Nowy wynalazek! Posiadamy najlepszy środek przeciwko wypadaniu i jednocześnie na porost włosów. Gwarantujemy, że w przeciągu miesiąca, po użyciu tego środka, dostaje się silne i osadzone włosy. Cena razem z przesyłką tylko $1.25c. Pieniądze i zamówienia nadsyłać pod adresem: D. Wróblewski and Co., 18 East 115th Str. New York, N. Y. 8

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najtańszej kompanicznej. Sporządzam dokumenty Europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacye. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, N. Y. 9

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla Pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę na objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str. Somerville, Mass. 13

Nasz Reprezentant

Pan W. Michalski odwiedzi główne składy agencyj i filie ze stemplami książek i innych rzeczy, znajdujących się w naszej Księgarni, następnie miasta: South Bend, Ind. Toledo, Cleveland, O. Pittsburg, Philadelphia, Pa., Baltimore Md., Newark, NY., New York i miasta okoliczne. x

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski., 354 Becher str. Milwaukee, Wis.

POTRZEBA AGENTOW, KOBIET I MĘZCZYZN.

Jeżeli chcesz swój LOS polepszyć i we fabryce nie pracować, i dlatego 3 do 4 dolary dziennie zarabiać, jako drudzy zarabiają, wieczorem po pracy.

Żadnej praktyki nie potrzeba. Język Angielski niewymagalny. Adresuj: POLISH COMMISION HOUSE, P. O. Box 72, ROX CROSS, STA. BOSTON, MASS. 9

NA SWIERZBY, PARCHY I ROZE.

CHOROBY 15 LAT STARE NASZA MASC ROYAL WYGOI ZA PARE DNI. Cena $1.25. Bardzo dużo ludzi próbką się wyleczyło. Cena za próbkę 50c. Setki podziękowań z Ameryki i Kanady. $1000 nagrody temu, kto nam dokaże tego, że nieprawda. Spróbuj a podziękujesz nam, jak i drudzy nam podziękowali. Adresuj: Prof. Karol Szwarce and Co. Drs. 243 ROXBURY STR. BOSTON, MASS. 10

NOWOSC! TAJEMNICA! SEKRET! CZYTAJCIE! KTO ma zamiar teraz jechać do kraju? Rodaku! Zastanów się, czy wiesz, że w cenie szyfkartowej do kraju tkwi wielka tajemnica? Nie daj się bałamucić od drobnych agentów z gazet! Tacy chcą cię zwabić sztucznemi obiecankami. Napisz do nas a wyjawimy Ci tajemnicę! Podamy spis, nazwy i odjazd szyfów i prawdziwe ceny. Spróbuj napisać! Postkartka za centa wyjaśni wszystko. Adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. New York. 9

NA CO MIEC KŁOPOTY? NA CO DARMO SUSZYC GŁOWE? Słuchaj! Czy masz jaki proces w kraju? chcesz odebrać jakie długi, pretensye, spłaty, zaległości? Masz spadek dostać? Chcesz wystawić pełnomocnictwo? kontrakt, lub jakikolwiek akt? Masz co legalizować w konsulatach? Masz kłopoty wojskowe o kontrolę, ćwiczenia i asenterunki? Nie myśl dużo, zaraz napisz do nas! Damy pomoc, radę i pocieszenie bezpłatnie. — Pamiętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. 9

KTO CHCE SPOKOJNIE SPAC? Rodaku! Czytaj! Czy wysyłasz pieniądze do kraju? Pamiętaj! Nie ufaj byle komu. Wspomnij, żeś na grosz ciężko pracował. Wysyłaj pieniądze przez nas. Ręczymy za każdy cent. Doręczenie w 10 dniach. Za 25 dni każdy dostaje od nas oryginalny kwit z poczty na dowód że pieniądze zostały doręczone. Przez nas setki tysięcy rodaków wysyła pieniądze do kraju. Każdy zadowolony. Nasz kurs najniższy. Spróbuj raz a pozostaniesz naszym kostumerem na stałe. Adres: Isidor Herz Co. 422—7 Ave. blisko 34 str. New York. 9

POSZUKUJE mąż Józef Czymbar, żony Emilii Czymbar i syna Józefa; pochodzi z g. Kowna: pow. W. ze wsi Stroczny; ktoby o niej wiedział, lub ona sama, gdyby napisała, będzie jej darowanem, niechaj da znać do: Józef Czymbar, Plantsville, Conn. Ib 186 8

NOWY AGENT.

Ob. John Topolski 271 W. Spring St. Titusville Pa.

Ob. Jan Wojciechowski, 348 Grove Str. Jersey City, N. Y. kolektuje w Jersey City i okolicy.

Ob. J. Gozdziewicz 276 E. 15 str. New York, NY., kolektuje w New York i okolicy.

NAJNOWSZE Tajemnice i zagadnienia Czarnej Magii, Hypnotyzmu, Spirytyzmu i Magnetyzmu 268 stronic. $2.25. 6—7 Księga Mojżesza, 172 stronic $1.50. Nie płać za sztuki i sekrety w czarnych zakładach po 5 do 10 dolarów za ankluza dolarowego, który ma wracać po stracie do swego pana. Jak wyprowadzić myszy i szczury z budynków i wiele ciekawych sekretów tylko 20c i różnych książek, jakich tylko kto sobie życzy. Pisz zaraz po katalog, załączając 2c markę. Adresuj: M. Morawski, 3245 McClurg str. S. S. Pittsburg, Pa. 9

POSZUKUJEMY ludzi, którzyby pragnęli powiększyć swe zarobki. Chcemy pomódz im do zarabiania od 5.00 do 10.00 dolarów tygodniowo i więcej, ucząc ich Angielskiego języka tak tutaj niezbędnego.

Otworzyliśmy szkołę, w której uczymy Polaków angielskiego języka metodą szybką, praktyczną i wielce korzystną.

Nie będzie Was nic kosztować.

Przyślijcie nazwisko Wasze, adres i 4 centy w znaczkach pocztowych do: **International School, Class 1. 281 East 10th str. NEW YORK CITY, NY.** x

JESLI kto sobie ten ładny polski kalendarz Kazimierz Puławski od F. Ad. Richtera i Spółki, fabrykantów znanego Kotwicznego Pain-Expelleru życzy, to niech nam swój adres i 5 centów na pocztę i opakowanie nadeśle, a poślemy wam ten ścienny kalendarz bez żadnych kosztów: F. Ad. Richter and Co. 215 Pearl Street, NEW YORK CITY, NY. 8

Na sprzedaż po przystępnej cenie.

Kilka uprawnch farm z budynkami, i kilka tysięcy akrów gruntu nieuprawnego w wielkiej polskiej kolonii Poznań, w Clark Co. Wisconsin. Grunta są nadzwyczaj urodzajne, w bliskości miasta, kolei, kościoła polskiego i szkoły, zawsze dobre targi na wszystkie produkta rolnicze. Po bliższe informacye piszcie zaraz do: Val. Przybylski, R. 4. Box 18 Thorp, Wisconsin. 13

DARMO! Ktokolwiek nadeśle 15c na przesyłkę, otrzyma odwrotną pocztą wspaniały ALBUM GRUNWALDZKIE zawierający kilkadziesiąt oryginalnych ilustracyi i artykułów, dotyczących dziejowej rocznicy. Wielkość Albumu 12x10 cali, ozdobna pergaminowa okładka oraz kalendarz na 1911 rok.

Album ten dajemy darmo, celem zyskania adresów osób, między któremi pragniemy rozpowszechniać nasze pismo. PRACA POLSKA, 464 So Centre Str. Schenectady, N. Y. 9

NOWOSC! Automatyczny zapalacz cygar itp. możecie nosić w kamizelce, mające ogień zawsze na swe usługi, rzecz wielkiej wartości potrzebna każdemu, cena 45c.
W. Gmachowski, 4628 S. Ashland Ave. Chicago, Ill. 10

"BACZNOSC PP. AGENCI!"

Pocztówki Wielkanocne w 300 gustownych wzorach, bogato złotem i dyamencikami ozdobione, sprzedaje hurtownie po bardzo niskich cenach. Zarobek większy niż przy krajowych. Załączcie wzorów, dołączając 10c na przesyłkę. H. WOLINSKI, 153 East 4th Street New York City. 8

POTRZEBA zdolnego i uczciwego człowieka na agenta sprzedającego i reprezentanta wielkiego składu likierów — Kentucky Liquor House, i do zbierania zamówień pomiędzy swoimi rodakami dla przesyłania towaru przez poczte. Doświadczenia nie potrzeba. Płacimy dobrą pensye, komisowe i ekspensa. Rzadka sposobność dla zdolnego człowieka do zdobycia stałej pozycyi i zrobienia pieniędzy. Powinien znać język angielski o tyle, aby korespondować z nami w tym języku. Adres:
MAJOR FITCHEN, P. O. Box 588 LOUISVILLE, Ky. 9

NIE WIERZCIE ogłoszeniom obiecującym taniość! Potrzebujecie szyfkarty do lub z kraju, posłać lub zmienić pieniądze, wyrobić pełnomocnictwo itd. udajcie się do najstarszego Domu bankowego, istniejącego już przeszło 60 lat a zostaniecie rzetelnie obsłużeni. Bischoff's Banking House, 287 Broadway New York. 10

Uwaga Katoliccy Osadnicy!

Katolicka osada polska zakłada się w powiecie Carson, w pobliżu White Dear, Texas. Jest tam sposobność na wyłączne osiedlenie się wielkiej liczby katolickich rodzin, na wybornych gruntach w pobliżu nowego i mającego obiecującą przyszłość przed sobą miasta White Dear. Aplikacye powinny być nadesłane bezzwłocznie.

Piszcie po książeczkę zawierającą szczegółowe opisy, adresując do T. D. Hobart, Agent's Attorney in Fact, Pampa, Gray County, Texas.

Referencye: C. Czerner, White Dear Texas; First National Bank, Pampa, Texas. 16

PAULINA Sadowska, niedawno przybyła z kraju poszukuje brata, Kazimierza Barona; ktoby o nim wiedział, niechaj będzie łaskaw dać mi znać na adres: 4517 Justine str. Chicago, Ill. 10

D A R M O ! ! !

Wysyłamy śliczny katalog, zegarków męskich, damskich i różnej biżuteryi, jak również instrumentów muzycznych — rewolwery, strzelby i dużo różnych bardzo pożytecznych rzeczy. Żądajcie natychmiast, które zaraz darmo wysyłamy. Adresujcie: A. S. Stevens and Co., 104 Greenwich str. New York, N. Y. x

POSZUKUJE J. Belz roboty na farmie od 1 Kwietnia; zna wszelką robotę farmerską, robiłem przeszło 2 lata na farmie. Jeżeli kto życzy sobie, lub wie, że gdzieś potrzeba czy to u farmera Polaka lub Anglika., niechaj łaskawie da znać na adres: J. Belz Box 62, Southbury, Conn. 8

Farmy w południowym Michiganie.

Na sprzedaż mamy grunta uprawne z budynkami i zasiewami, ziemia bardzo urodzajna; uprawa buraków, Cykoryi i zboża wszelkiego gatunku jest na wielką skalę w tej okolicy, klimat wyborny, zdrowa woda. Mamy także grunta nieuprawne po różnej cenie, piszcie po informacye do: SULKOWSKI LAND CO. Box 203 PINCONNING, Michigan. 16

PRZEWODNIK i DORADCA PRAWNY. Dziełko streszczające prawo amerykańskie w przekładzie polskim. Książka, która może oddać wielkie usługi nie jednemu. Cena 50c. PRACA POLSKA, 464 So.CentreSt Schenectady, N. Y. 9

TAJEMNICE pożycia. Mężczyzna może wiedzieć sekrety ukrywane przez niewiasty, a niewiasta mężczyzny. Odkryje obłudę, a sam przyzna, że tak jest, jak wielu innych, stanie się nader szczęśliwym. Książka kosztuje $2 tylko w polskim języku. Maść na robactwo a także na mendeweszki wyleczy na zawsze 50c.

Można przysyłać markami pocztowemi. JOE OLS, Box 1224 ADAMS, Massachusetts. 8

NOWY ilustrowany katalog zegarków, maszyn do drukowania, fonografów, harmonij, importowanych książek i wielu innych wartościowych przedmiotów, poszlemy bezpłatnie każdemu, kto nadeszle swój adres. Otrzymacie również dokładne informacye, jak dostać te przedmioty darmo i jak można zarabiać na rozpowszechnianiu naszego tytoniu od $8 do $18 tygodniowo w uczciwy i łatwy sposób. Piszcie natychmiast do registrowanej w Rządzie Amerykańskim i kaucyonowanej Firmy: Russian Tobacco Co., 343 E. 9 str., New York, N. Y. 8

BENEDYKTA Sinkiewicz poszukuje swego męża Antoniego, który wyjechał z kraju i tu w Ameryce przebywając, nie daje wcale o sobie znać. Już jest od tego czasu lat 13. Słyszałam, że on ostatnimi czasy w stanie Massachusetts w mieście Chikopee; miał podobno sprzedawać gazety spółki W. Dyniewicz Pub. Co. Ktoby z litościwych czytelników wiedział o jego pobycie, niechaj będzie łaskaw donieść mi biednej opuszczonej wraz z córką Anną, a będę mu bardzo wdzięczną.

Benedykta Sinkiewicz 215 William Str. Harrison N. J.

POTRZEBA miejscowych i podróżujących agentów. Zarobek $15—$50 dla dobrego człowieka. Każda familia powinna to posiadać. Posłać 10c na warunki i zaczynać natychmiast pracę. Adresować: Veritas, 231 E. 14th str. NEW YORK. 12

CENY TARGOWE.

Artykuły spożywcze mają bardzo znacznie spaść w cenie, a przynajmniej tak przepowiadają komisanci. W szczególności potanieje masło, mąka i jaja. Cena mąki spadła już od 50 do 60 ct. na beczce, a jaj zejdzie do ceny 17c za tuzin w handlu drobnym.

CENY DLA GROSERNIKOW.

J A R Z Y N Y.

Cebula — $1.60 za 100 funtów.
Ogórki — 1.50—2.00.
Selery — 50c — 1.00.
Sałata — 50c — 1.00.
Szpinak buszel — 2.00—2.50.
Groch busz. — 2.05—2.10.
Kartofle buszel — 40c—43c.
Słodkie kartofle buszel — 2.00—3.00
Kapusta becz. — 80c—1.00.
Rzepa busz. — 50c—60c.
Buraki tona — 3.00—6.50.
Rzodkiewka tuzin — 30c—60c.
Marchew tona — 1.50—2.50.

O W O C E.

Cytryny pudło — 3.00—4.00.
Pomarańcze — 2.50—3.25.
Winogrona beczkę — 6.00—7.25.
Jabłka beczka — 5.50—6.00.

M I Ę S O I D R O B.

Kurczęta funt — 14c.
Indyki funt — 14c.
Gęsi funt — 11c.
Kaczki funt 16c.

Z B O Ż E.

Mąka — 6.25—6.50.
Pszenica buszel — 99c.
Kukurydza buszel — 55c—65c.
Owies — 33c.
Żyto buszel — 60c.
Koniczyna — 6.97½.

P A S Z A.

Siano — $15—18.
Słoma tona — 5.00—8.00.

N A B I A Ł.

Masło — Elgin creamery 28c za funt, Process w faskach—25c — Dairy 26c. Buteryna — Standard po 14, fancy 20½c.
Jaja — świeże 21½c.
Ser — Michigan 15c — New York 18c. Brick 13½; Szwajcarski sztuczny 14½.
Mleko — 20c galon.
Smietanka — 80c galon.

Ostatnie Wiadomości.

ŚMIERĆ 105 LETNIEJ NIEWIASTY W OBJĘCIACH 111 LETNIEGO STARCA.

FLORENCE, Col. — Francis Esper, licząca 105 lat — jak mówią najstarsza kobieta w stanie Colorado, umarła dziś na ręku 111 lat liczącego męża z powodu ran, jakie otrzymała wskutek poparzenia się, gdy zajęły się na niej suknie przy zapalaniu w piecu.

Sędziwe to małżeństwo żyło z sobą 91 lat, czy w zgodzie niewiadomo.

65,000 ZMARŁO NO DŻUMĘ.

PEKIN, Chiny. — Wicekról Mandżuryi oblicza, że w Mandżuryi padło ofiarą dżumy około 65,000 osób, podczas gdy w samych Chinach, w obrębie muru chińskiego zginęło około 1,000 osób.

Powszechna opinia jednakże szacuje cyfry zmarłych na dwa razy większą od tej, jaką podają władze.

W okolicy nawiedzonej głodem jak donoszą z Shanghaju, umierają ludzie jak muchy, już podobno 10,000 ofiar padło. Rząd i Czerwony Krzyż, radzą jak mogą.

WASHINGTON, D. C. — Amerykański generalny konsul Wilder w Shanghaju donosi na podstawie doświadczeń lekarzy Czerwonego Krzyża, że żadna osoba, która zapadła na dżumę, nie wyzdrowiała. Choroba bowiem atakuje płuca i powoduje absolutnie śmierć.



EMPEROR H'SUAN TUNG
CZAR NICHOLAS

W PRZEDEDNIU WOJNY ROSYJSKO-CHIŃSKIEJ.

Ostatnie telegramy donoszą, że wojska rosyjskie wkroczyły już do Tybetu. Z Londynu telegrafują:

— Depesza specyalna z Petersburga donosi, że armia rosyjska licząca 36.000 ludzi stoi na granicy chińskiej i jest gotowa każdej chwili do zajęcia okręgu Kulja w Turkiestanie Chińskim.

Rząd rosyjski wygnał, jak donoszą z Charbina 4000 bezrobotnych Chińczyków z terytoryum kraju nad Amurem. — Jest to dowodem nieprzyjaznych stosunków chińsko-rosyjskich.

HOHENZOLLERN AWIATOREM.

BERLIN. — Książę Zygmunt pruski 19-letni kuzyn cesarza, jest już drugim Hohenzollernem, który ma aspiracye zdobycia sobie sławy awiatora. Książę Henryk jest już pilotem. Książę Zygmunt buduje obecnie aeroplan.

Na manewrach cesarskich jakie się tego roku odbędą nad wybrzeżem Bałtyku wielkie doświadczenia będą robione z aeroplanami.

ILE KANDYDACI WYDADZĄ NA POLITYKĘ.

Pisma angielskie poruszyły kwestyę, aby kandydaci na majora miasta publicznie ogłosili, ile zebrali pieniędzy i od kogo i ile ich wydali na swoją kampanię. Hasło to podjęli wyborcy i domagają się od kandydatów złożenia zaprzysiężonego raportu, skąd biorą pieniądze na kampanię i ile wydadzą. Postawił to w kłopotliwem położeniu w pierwszym rzędzie kandydata demokratycznego bankiera Grahama, gdyż kłamać nie może, bo by się dostał w tarapaty, a z drugiej strony nie chciał by wyjawić, że stoi za nim kompania gazowa, która ma dość pieniędzy na kampanię swojego kandydata i więcej on może wydać pieniędzy, niż wszyscy inni kandydaci razem wzięci. To też Graham odmawia złożenia raportu ogółowi ze swoich wydatków.

Polski kandydat republikański Jan F. Smulski pierwszy złożył gotowość złożenia raportu z pieniędzy zebranych i wydanych na swoją kampanię. W specyalnym telegramie wysłanym do gubernatora Deneena i w listach wysłanych do członków legislatury stanowej, p. Smulski domaga się natychmiastowego przeprowadzenia ustawy, zmuszającej kandydatów do zdawania publicznych sprawozdań, ile oni i od kogo zbierają pieniędzy na swoje kampanie. C. H. Harison godzi się na zdanie szczegółiwego raportu publicznie ile wyda na swoją kampanię, a tylko bankier Graham, kandydat kompanii gazowej, nie chce tego uczynić.

POŚWIĘCENIE MATKI.

Naraża się na śmierć, by ocalić dziecko.. Pociąg, rozbiwszy samochód, kaleczy ją, zdaje się śmiertelnie.

Dowód ogromnego poświęcenia dała w sobotę wieczorem pani Ethel Nash, żona kontraktora Tomasza Nasha, mającego swe biuro pnr. 3729 N. Western ave. Oto niepomna na grożące niebezpieczeństwo baczyła tylko, jak wyratować swe dziecię.

Nash wraz z rodziną wracał samochodem z wycieczki i gdy przejeżdżał tory Chicago, Milwaukee i St. Paul, na ulicy Grace, samochód dostał się pod lokomotywę pociągu pospiesznego pędzącego na pó.noc. Nash, widząc niebezpieczeństwo wyskoczył z siedzenia i usiłował otworzyć drzwiczki od tylnego siedzenia, gdzie się znajdowała jego żona z małym synkiem Williamem.

— Skocz — krzyczał — skocz na miłość boską!

— Bierz dziecko — krzyknęła pani Ethel. — Nie myśl o mnie!

W tej chwili pociąg uderzył w samochód, wyrzucając daleko dzielną matkę; dziecko chwycił ojciec w ramiona. Policya ze stacyi Town Hall zabrała panią Nash do szpitala św. Józefa, gdzie skonstatowano, że ma złamaną prawą nogę, uciętą prawą rękę, prócz tego jest tak fatalnie pokaleczona, że prawdopodobnie ran tych nie przeżyje.

Pierwszą jej myślą, gdy ocknęła się z omdlenia, było pytanie, co się stało z dziecięciem, gdy jej pokazano dziecię całe i zdrowe, uspokoiła się i usnęła.

Nash powiada, że przyczyną katastrofy stała się ta okoliczność, że w ostatniej chwili motor odmówił w jego samochodzie posłuszeństwa tak, że ten stanął właśnie na samym torze.

DROBNE NOTATKI.

Maciej Bronka, zaaresztowany został przez detektywa polskiego Lorenza pod oskarżeniem silnego pobicia Józefa Korczaka. Oskarżonego bronił adwokat Józef La Buy. Sędzia Sabath skazał oskarżonego na $2 kary i $1 kosztów.

* * *

We środę 22 b. m. niedawno zorganizowany Kwartet Chopina urządza Koncert i Bal w sali Atlas przy Emma ulicy. Koncert rozpocznie się o godz. 8ej wieczorem. Kwartet ów spodziewa się jak najszczerszego poparcia ze strony Szanownej Publiczności. — A no! Trzeba iść!

* * *

Anna Korytko, lat 15, zaaresztowana została za uciekanie z domu rodziców i niemoralne prowadzenie się. Sędzia Sabath przekazał ją sądowi dla nieletnich, tak zw. "Juvenile Court", gdzie została zaraz odesłaną w wozie policyjnym w towarzystwie "matrony" z policyi.

* * *

Przed wyjazdem do kraju chciał się zabawić niejaki Jakób Czekała z pod numeru 4672 Gross ave. wyjąwszy z banku $800, z któremi miał udać się w podróż, przejechał się do miasta dla zwiedzenia jego osobliwości. Tam jedna z "podejrzanych piękności" zabrała mu w niewytłómaczony sposób cały majątek.

* * *

Kajetan Kusiela, liczący lat 27, stawał przed sędzią Newcomer'em — oskarżony o popełnienie drobnej kradzieży. Sędzia Newcomer dał mu surową naganę i uwolnił go od wszelkiej kary.

* * *

Niejaka Antonina Plesewicz, pracująca od dłuższego czasu w jednym z większych hoteli w śródmieściu, oszukana została przez swego "adoratora", Jana Górczaka.

"Pan Jan" obiecał ją w tym tygodniu poślubić, to też wziął od ukochanej $300 na zakupno "domowego urządzenia", poczem dał nogom znać.

Niedoszła mężatka pogrążona w smutku.

* * *

Mary Lutosławska, młoda 18-letnia dziewczyna wyjęła warant na Ludomira Iwanickiego o uwiedzenie jej i wyłudzenie od niej $60. Iwanicki został aresztowany przez polskiego detektywa Lorenza i stawiony przed sędziego Sabatha. Oskarżonego bronił adwokat Józef La Buy. Rozprawę odłożono na dwa tygodnie, stawiając go pod kaucyą w sumie $500.

* * *

Stanisław Wiśniewski stawał w sądzie kryminalnym, przed sędzią Clark'iem, oskarżony o popełnienie rabunku. Ława przysięgłych uznała Wiśniewskiego winnym zarzuconego mu przestępstwa, a sędzia skazał go na sześć miesięcy pobytu w domu poprawy.

* * *

Emil Tylczykowski, mężczyzna liczący lat 56, stawał przed sędzią Newcomer'em, oskarżony o nieprzyzwoite zachowanie się wobec 9-letniej dziewczynki. Sędzia uznał winnym Tylczykowskiego zarzuconego mu przestępstwa i skazał go na $200 kary i koszta sądowe, a względnie 417 dni pobytu w domu poprawy.

Cesarz i właściciel kawiarni.

Jak wiadomo, cesarz Wilhelm jest właścicielem willi "Achilleion" na Corfu, należącej niegdyś do cesarzowej Elżbiety. Cesarz zrobił z tego rezydencyę, odznaczającą się wyszukanym komfortem i pięknością stylu greckiego, przywróconego willi przez architektorów niemieckich.

Willa była naprawdę rajem ziemskim, gdyby nie mały na pozór wypadek, który popsuł cały urok tego rozkosznego zacisza. Pewien pomysłowy Grek zbudował na sąsiadującem z willą niedaleko pałacyku cesarza niewielką kawiarnię. Jest to dosyć skromna szopa drewniana, ale widok z tej szopy jest wprost wspaniały. Obejmuje on część wyspy, stoki lesiste, które zbiegają ku morzu, port z jego okrętami, kąpiele morskie w Nausica, skały syrenie, a na pierwszym planie willę cesarza Wilhelma, którą z góry widać jak na dłoni. Cesarz zatrzymywany w ojczyźnie przez swe obowiązki, nie częstym gościem w Achilleionie, lecz kiedy przebywa w nim, goście kawiarni na wzgórzu mogą dokładnie obserwować jego życie podczas wywczasów, jak gdyby byli razem z nim w willi. Przeto wszyscy mieszkańcy Korfu, wszyscy cudzoziemcy, a przedewszystkiem wierni Niemcy pną się na górę do kawiarni, żeby zobaczyć swego cesarza, jak pije mokkę na tarasie 'Achilleiona'. Z początku ta ciekawość pochlebiała próżności cesarza, brał ją za pewien rodzaj hołdu, ale ostatecznie wszystko się sprzykrzy, więc i ciągłe wystawianie na widok publiczny sprzykrzyło się cesarzowi Wilhelmowi, zaproponował więc właścicielowi kawiarni odkupienie jego własności, ale Grek zażądał 300,000 franków, twierdząc, że nigdy nie znajdzie lepszego szyldu dla swej kawiarni, jak sąsiedztwo "Achilleionu."

Transakcya nie doszła więc do skutku i cesarz zwrócił się podobno do rządu greckiego, w celu wyjednania pozwolenia na wywłaszczenie właściciela kawiarni. Świadomi jednak, stosunków miejscowych twierdzą, że kwestyi wywłaszczenia nie załatwia się tak łatwo na Corfu jak w Prusach.

Wytłomaczona.

— A cóż to Zuzanno, zamiast robić porządki, to śpisz sobie w najlepsze, — niewyspałaś się, czy co?

— A to proszę pana byłam onegdaj na "Ostatniej sukience", i jak mnie na tej sztuce rozebrało do spania tak sobie dotąd rady dać nie mogę.

Powiedział czem jest.

Dwóch nieznajomych sobie panów prowadzi w tramwaju następujący dyalog:

— Jestem strasznie zmordowany. Nie uwierzy pan, jak ta praca nad głowami męczy człowieka.

— Pan pewnie musi być profesorem?

— Nie panie, fryzyerem.

* * *

Raz dwie damy spierały się o to, która z nich ma wejść pierwsza do salonu.

Widząc to dowcipniś X rzekł:

— Brzydsza z pań niech wejdzie pierwsza.

Łatwo się domyśleć, że żadna z nich wejść pierwsza nie chciała...

* * *

Ktoś chcąc zebrać składkę dla pewnej biednej wdowy, napróżno pukał do litościwych serc i kieszeni swoich przyjaciół. Nareszcie zniecierpliwiony posłał do wszystkich listy z prośbą o składkę, których zakończenie było następujące:

— Kto mądrzejszy, ten da więcej.

Nie upłynęło 24 godzin, a fundusz potrzebny był już w kieszeni dowcipnego filantropa.

Za kulisami.

Lekarz: — Narzekasz pani na swe zdrowie, a dlaczegoż się nie leczysz? wszak jestem lekarzem...

Baletnica: — Temu nie zaprzeczam. Ale... ja nie chcę jeszcze umierać...